GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8-go Kwietnia 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" życzymy "WESOŁEGO ALLELUJA!"



Hosanna! biją dzwony —
Hosanna! — wtórzy echo gór —
Hosanna! brzmi w powietrzu,
Od ziemi, aż do chmur.

Hosanna! ziemia drzy
I serce w ludzkiem łonie,
Hosanna! grzmią organy,
A kościół w blaskach tonie.

I płynie modlitwa serc,
Pokorna a gorąca,
Miłością wielką wraz
I wielką prośbą drżąca:

O Chryste Zbawicielu!
Przez Twoje Zmartwychwstanie,
Nad nami nieszczęśliwymi
Racz się zlitować Panie!

WIELKANOC.

Wielkanoc jest to uroczystość, która od kilku tysięcy lat Wschód i Zachód radością napełnia. Uroczystość świata całego, każdej rodziny. Przyspiesza ona bicie tylu milionów serc, uwiecznia bowiem wypadek niezmierny, wiekuisty, obchodzący cały ród ludzki. Początek Wielkiejnocy sięga owych czasów, kiedy lud izraelski jęczał w niewoli Faraona, aż w końcu wybiła godzina ocalenia. Anioł Pański zabił pierworodne dzieci tylko tam, gdzie nie było drzwi naznaczonych krwią baranka paschalnego; baranek ten i krew jego oswobodziła naród z niewoli. Na pamiątkę przejścia Izraelici obchodzili wieczną uroczystością pamiątkę przejścia Anioła i ofiarę baranka.

Baranek był figurą Chrystusa, Faraon, węża wiodącego do grzechu, a lud przedstawiał wszystkie narody przed odkupieniem.

Kościół przeto dziś przez uroczystość wielkanocną obchodzi wiecznie trwałą i powszechną uroczystość, ofiarę prawdziwego baranka i jego przejście od śmierci do życia, porażkę szatana i oswobodzenie rodu ludzkiego. Podobno nie ma w dziejach zdarzenia godniejszego pamięci, właściwszego do natchnienia wdzięcznością, zapałem, miłością, każdego, kto posiada chociażby jedną myśl wiedzy i w czyich piersiach bije serce człowieka i chrześcianina.

Pascha, tak się nazywa Wielkanoc, znaczy przyjście.

Zaledwie Bóg-Człowiek wrócił do Ojca, Apostołowie natychmiast ustanowili święto uroczyste na pamiątkę jego Paschy, to jest chwalebnego przejścia od śmierci do życia. Widzimy, jak oni urządzają swoje podróże, przyspieszają lub opóźniają swoje ewangieliczne wycieczki, aby tylko w Jeruzalem, miejscu dokonanego cudu, obchodzić tę uroczystość nad uroczystościami. Z całą pobożnością święcono ją wszędzie, gdzie tylko doszło światło wiary chrześciańskiej. Pochodzi przeto uroczystość Wielkiejnocy niezawodnie z ustanowienia apostolskiego.

Co do epoki uroczystości wielkanocnej, to Kościoły wschodni i zachodni jednozgodnie postanowiły obchodzić takowy; tylko co do i daty zaszła pewna różnica.

Chrześcianie zachodni chcieli, aby Wielkanoc przypadała w pierwszą niedzielę po czternastej lunacyi, następującej po wiosennem zrównaniu dnia z nocą, a to dlatego, żeby nie spotkać się z Izraelitami. Chrześcianie wschodni, przeciwnie utrzymywali, że trzeba obchodzić tę uroczystość w sam dzień czternastej lunacyi, po zrównaniu dnia z nocą. [Lunacya czyli odmiana księżyca. Przyp.].

A dlaczego tak doniosłe znaczenie ma dzień Wielkiejnocy, łatwo zrozumieć, ponieważ od tej uroczystości zależą inne święta, obejmujące znaczną część roku chrześciańskiego i tak np.: Wielki post i Epoka Zesłania Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki zależą zupełnie od dnia Zmartwychwstania Pańskiego. Sobór w Nicei jedność dnia Wielkiejnocy niodwołalnym wyrokiem postanowił.

Uroczystość ta bowiem, jak powiada św. Grzegorz, jest uroczystością nad uroczystościami, przenosi nas z ziemi do wieczności i dozwala nam używać jej już teraz przez wiarę, nadzieję i miłość.

W dniu tym napełnia nas jakaś nawysłowiona radość, której w inne święta nie doświadczamy. Człowiek namiętnie kocha życie, czuje, że jest nieśmiertelnym, wszystko zatem, co pokrzepia wiarę jego w nieśmiertelność, wszystko co mu wraca prawa jego do życia, co kruszy żądło śmierci, czyni na nim wrażenie potężne, niepokonane; uroczystość zatem Wielkiejnocy, która jest tryumfem życia nad śmiercią. uroczystość ta, która wskazuje nam Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, naszą Głowę, kruszącego dla siebie i dla nas moc śmierci, wzbudza w nas radość najwyższą i najgłębsze wewnętrzne zadowolenie. Nadto w czasie tego święta chrześcianin w komunii św. przyjmuje widoczny zakład swej nieśmiertelności i cała natura, harmonizując z religią powtarza mu ten pocieszający dogmat. Na wiosnę, to jest w chwili, kiedy świat materyalny odradza się, my obchodzimy tajemnicę naszego zmartwychwstania, najprzód w łasce, a następnie w chwale niebieskiej. W braku ksiąg wszystkie stworzenia nas uczyć mogą, nie masz trawki polnej, któraby nam nie powtarzała: Zmartwychwstanie!

Zapowiada tę prawdę również i Kościół wymownym głosem obrzędów swoich. Wejdźmy do świątyni, wszystkie odznaki żałoby już zdjęte, ołtarze przyozdobione niezwykłym przepychem, ornaty świetnych kolorów, bogate hafty; radość się maluje na twarzach, dzwony dają odgłos, mieszkańcy tłumnie gromadzą się do drzwi kościołów, a wieśniacy napełniają skromne swoje kościółki. Śpiew radosny "Alleluja", ten wyraz z nieba zesłany na ziemię dla naszych dni uroczystych, rozlega się ze wszystkich stron, powtarzany jest co chwila!

SWIĘCONE.

Swięta wielkanocne zawsze bardzo uroczyście obchodzono w Polsce, tak w kościołach jako i w domach. Nabożeństwa w naszych kościołach w czasie Wielkiego Tygodnia nie ustępowały pod względem wspaniałości nabożeństwom odprawianym w kościołach rzymskich, a może je niekiedy nawet przewyższały. Wszak wiadomo, że kiedy ks. biskup Aretti, nuncyusz stolicy apostolskiej w Polsce za panowania Stanisława Augusta obecny był na nabożeństwie wielkopiątkowem a następnie na Resurekcyi w kościele św. Krzyża w Warszawie, zawołał w uniesieniu: "O Boże dobry, jak to wspaniałe!" — a do Ojca św. napisał, że nigdy i nigdzie jeszcze nie widział podobnie wspaniałych nabożeństw.

Po uroczystościach kościelnych obchodzono Wielkanoc równie w domu wspaniale. Głównym punktem zaś domowej uroczystości była wspólna uczta. Nie było przytem hałaśliwej wesołości, ani tańców ani śpiewek; uczta miała cechę powagi, nakazanej wspomnieniem Męki Pańskiej i cudu Zmartwychwstania. Za to wysilano się na obfitość i wspaniałość potraw. Zdumieniem przejmują nas opisy uczt wielkanocnych, czyli Święconego, na dworach panów polskich przed kilkuset laty.

Oto np. wyjątek z kroniki, podający opis "święconego" u księcia Sapiehy za czasów króla Władysława IV a zatem około 200 lat temu:

"Stały cztery ogromne dziki — czytamy — to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, tj. szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych dzików. Stało dalej 12 jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, a nadziane zwierzyną, więc: zającami, cietrzewiami, dropiami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło było ciast sążnistych tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, pierogi, a wszystko wysadzane cukrami. Za tem stało 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku, każda zaś była ozdobiona napisami, że niejeden tylko czytał a nie jadł. Co zaś do napojów, były cztery puhary, odpowiednio do czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana Batorego. Dalej 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie; te konewki na pamiątkę 12 miesięcy. Zaczem 52 baryłek srebrnych odpowiednio do 52 tygodni — było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu, to jest tyle ile godzin w roku."

Taki czytając opis, pomyśli niejeden, że to pamiątka zbytku wielkiego i nieumiarkowania. Tymczasem tak nie jest. Okazałe uczty wielkanocne w Polsce, stoły uginające się pod obfitością jadła i napoju były wynikiem gościnności — miłości i bliźniego miłosierdzia.

Na "święcone" do dworów pańskich schodziła się i zjeżdżała uboższa szlachta, mianowicie ludzie bezżenni, nie mający rodzin, dzierżawcy dóbr pańskich, oficyaliści, wojskowi. Tych gościnnie karmiono i pojono przez tydzień, albo i dłużej. Ludzie możni, dziedzice wsi, rozdawali mięsiwo ze swych stołów ubogim mieszkańcom wioski — było zwyczajem i staraniem ogólnem, aby w Święta Wielkanocne każdy, choćby najuboższy żebrak, był syty, nakarmiony święconem jadłem. Ba, nawet do więzień posyłano kołacze, mięsiwo i jaja.

Było więc "święcone" rzeczywiście wspólną ucztą, łączeniem się wszystkich w Imię miłości Chrystusa, który za wszystkich umarł i dla odkupienia wszystkich zmartwychwstał. Zaznaczeniem tej wspólnej łączności było dzielenie się jajkiem święconem i wzajemne składanie sobie życzeń.

Tak było w Polsce od dawien dawna.

Z biegiem czasu zmieniają się ludzie, a także i zwyczaje ulegają pewnym zmianom, stosownie do warunków życia.

Tak np. moglibyśmy dziś całą Polskę przejść wzdłuż i wszerz a nie znaleźlibyśmy tak obficie na Wielkanoc zastawionego stołu, jak przed kilkuset laty. Bo też dziś byłoby to zbytkiem grzesznym, okazyą do nieumiarkowania; nie ma dziś bowiem tak licznych dworów, takich hucznych zjazdów, nie ma też i biedaków tyle, co to patrzą tylko, aby cośkolwiek z pańkich stołów dla nich spadło.

Za to, o ile w domach zamożnych z natury rzeczy większa jest skromność w urządzaniu "święconego" — o tyle w rodzinach włościańskich i robotniczych większa jest, niż dawniej obfitość i rozmaitość potraw. Tam, gdzie dawniej zaledwie kołacz biały, jajka, i kawałek kiełbasy lub szperki ujrzałeś na wielkanocnem "święconem" tam dziś i szynkę zobaczysz i pieczeń a zapobiegliwa gosposia i babkę upiecze wielkanocną i jak może stół wielkanocny przyozdobi.

Godzi się bowiem święto uroczystsze uczcić okazalszą ucztą w gronie rodzinnem, tak jak czynili nasi przodkowie, unikając naturalnie wszelkiego nieumiarkowania.

Zachować nam też godzi się i dalszy zwyczaj przodków naszych udzielania biedniejszym "święconego".

Choć wogóle w czasach dzisiejszych niema tyle biedoty, co przed laty, ale i dziś są tacy, którym w dzień wielkanocny nic w domu nie przypomni, że to święto wielkie.

Pamiętajmy o nich już naprzód! Niechże każda gosposia, przygotowując "święcone", wspomni na biednych i niechże dla nich choć małą cząstkę ze swych zasobów odłoży dla wspólnej łączności w miłości Chrystusa.

[Dokończenie na str. 6-ej.]

Kalendarzyk tygodniowy.

KWIECIEŃ.

8 Cz. **W. Czwartek**
9 P. **W. Piątek**
10 S. **W. Sobota**
11 N. **WIELKANOC**
12 P. **Poniedziałek W.**
13 W. Hermeny
14 S. Zyburego.

Wiadomości z Polski.

Skład broni.

W Łodzi przy ulicy Gubernatorskiej wykryto skład broni i literatury nielegalnej. Aresztowano przy tem niejakiego Zybra, którego już od dwu lat poszukiwano.

Bliższe szczegóły tej sprawy są następujące:

O godzinie 5-ej po południ. silny oddział żandarmeryi i policyi udał się do pewnego domu przy ulicy Gubernatorskiej, dowiedziano się bowiem, że tam na poddaszu znajduje się skład broni i wydawnictw nielegalnych. Jednego policyanta postawiono na straży przy drzwiach mieszkania aresztowanego przed kilku dniami Pawła Urbaniaka (oficyalisty kantoru jednego z dzienników). Żandarmi i reszta policyantów udali się wprost na poddasze.

W tej chwili do mieszkania Urbaniaka chciał wejść jakiś młodzieniec, ale zobaczywszy policyanta, cofnął się. Policyant rzucił się na niego, aby go zatrzymać. Wśród zmagania się młodzieniec wydobył nagle karabinek mauzerowski i dał do policyanta dwa strzały, raniąc go lekko, poczem wybiegł na ulicę.

Na odgłos strzałów policyanci i żandarmi zbiegli z poddasza. Nieznajomy uciekał, przyczem co chwila odwracał się i strzelał z karabinka do ścigających go pieszo i w dorożce żandarmów i policyantów. Ścigający dali do uciekającego szereg strzałów rewolwerowych.

Strzelanie wywołało na ulicach popłoch. Przechodnie, chcąc uniknąć śmierci lub poranienia, padali na bruk.

Na ulicy Piotrkowskiej nieznany młodzieniec wpadł do bramy, przyczem raz jeszcze się odwrócił i strzelił do doganiających go.. Był to jego wystrzał ostatni, gdyż zamek u karabinka zaciął się. Miłonienko dwoma strzałami z rewolweru zranił go w szyję i piersi, skutkiem czego młodzieniec upadł. Żandarmi odwiezli go do cyrkułu, gdzie poznano w nim 24-letniego Józefa Zybra.

Wkrótce potem przystąpiono ponownie do rewizyi w owym domu przy ul. Gubernatorskiej i tam na poddaszu wykryto 11 rewolwerów systemu Browninga, 1500 nabojów i kilka pak wydawnictw nielegalnych. Przy aresztowanym Zybrze znaleziono karabinek mauzerowski z 24 nabojami i rewolwer z wystrzelonymi nabojami.

Podczas strzelania na ulicy postrzelony został przypadkowo 15-letni chłopiec, uczeń jednej ze szkół łódzkich.

Bandytyzm hakatystów bialskich.

Niedzielny napad na posła Dobiję, zorganizowany przez członków "Nordmarku" nie jest faktem oderwanym, ale jest jednem ogniwem w szeregu napadów bandyckich, dokonywanych na ludności polskiej na kresach i w miastach śląskich. W miarę wzrostu uświadomienia narodowego wśród sfer polskich, Niemcy występowali coraz agresywniej, organizując napady na wybitniejszych Polaków i instytucye polskie.

Tak padły ofiarą "kultury" niemieckiej szyby w polskiej szkole, w czytelni polskiej i domach prywatnych, "kultura niemiecka" znajdowała swój wyraz w malowaniu świń na ścianach "Domu Polskiego" w Bielsku, a koroną prowokacyi był obmyślany i dokonany w roku 1902 napad na ludność polską przy poświęceniu "Domu Polskiego" w Bielsku. Policya, prokuratorya i sąd patrzą na wybryki niemieckie pobłażliwie; w napadzie w roku 1902 policya nawet pomagała Niemcom, a sąd nawet nie przeprowadził żadnego śledztwa.

Nic dziwnego, że w takich warunkach dokonano napadu na posła Dobiję. Awantura cała rozpoczęła się od wrzasków Niemców jeszcze w restauracyi kolejowej na dworcu w Dziedzicach, gdzie około 60 członków hakatystycznego towarzystwa "Nordmark" z Bielska, po odśpiewaniu swego "Wacht am Rhein", przedrzeźniało w obelżywy sposób polski hymn narodowy. Przyzywany przez Polaków do interweniowania urzędnik kolejowy Czerny, interwencyi swej odmówił. Wogóle podkreślić należy dziwne zachowanie się funkcyonaryuszy kolejowych, z których po nazwisku wymieniają konduktora Schubertha, który pełniąc służbę przy wagonie, gdzie masakrowano Dobiję, obojętnie przypatrywał się całej scenie; podobnie i urzędnik ruchu.

Rosyanie i Prusacy w Galicyi.

Na jednem z ostatnich posiedzeń lwowskiej rady miejskiej, członek rady Laskownicki, zabrawszy głos do interpelacyi, powołał się na niedawny proces krakowski o zabarwieniu politycznem, w którym wyszło na jaw, że w Krakowie urzęduje 8 ajentów rosyjskiej "ochrany" a we Lwowie 6. Policya galicyjska tym ajentom idzie na rękę, a jak poucza niedawna sprawa Monczałowskiego, konsulat rosyjski otwarcie opiekuje się tą akcyą szpiegowską. Co więcej, chodzą wieści, że niedawne aresztowanie prof. Słońskiego na granicy rosyjskiej nastąpiło na denuncyacyę policyi lwowskiej. Jest to hańba, cień na naszem życiu.

Druga taka plama, to działalność konsulatu niemieckiego, który w miejsce swych czysto handlowych obowiązków, rozwinął działalność w całem słowa znaczeniu polityczną. Od czasu utworzenia tego konsulatu, rozpoczęła się agitacya hakatystyczna. (Szmer w audytoryum i okrzyki: "hańba!") Dopiero po zagnieżdżeniu się u nas konsula niemieckiego powstał "Bund der christlichen Deutschen in Galizien". Owóż ta działalność powinna wywołać reakcyę powołanych czynników. Mówca więc zapytał prezydenta, czy 1. jako starosta Lwowa jest skłonny zbadać działalność konsulatu rosyjskiego we Lwowie i zapobiedz nikczemnej robocie ajentów rosyjskich we Lwowie? 2. czy skłonny jest poczynić kroki, aby konsulaty rosyjski i niemiecki ograniczyły się istotnie do handlowej działalności?

Prezydent p. Ciuchciński odpowiedział, że zaraz, kiedy wyszła na jaw obecność ajentów ochrany w Galicyi, udał się do odpowiedniej władzy i otrzymał zapewnienie, że żadnej stałej ekspozytury "ochrany" we Lwowie nie ma, że tylko były dwa podejrzane indywidua, z których jedno już wydalono, a drugie znajduje się w śledztwie. Co do konsulatu niemieckiego, to mówca istotnie nic zna jego działalności.

Sensacyjne aresztowanie.

Po długich poszukiwaniach i śledztwach żandarmerya aresztowała w Kołomyi czterech bandytów, będących postrachem okolicy. Bandyci Drozdowski, Homik, Bukołemski i Wełyczko wszyscy uczniami gimnazyum ruskiego.

Aresztowano również niejakiego Georgiusza Siemionowicza z Paryża, podobno rosyjskiego rewolucyonistę. Powodem tego aresztowania są podejrzane stosunki, które Siemionowicz miał utrzymywać z przywódcami socyalistycznymi w Galicyi.

Aresztowanie morderczyni.

Agenci warszawskiej policyi tajnej, którzy udali się w pogoń za morderczynią śp. Anny Kobylańskiej, ujęli 15 letnią Nowińską w mieszkaniu jej szwagra Grzymka pod Mławą. Nowińska ani na chwilę nie zapierała się spełnienia zbrodni, oświadczając, że tą drogą usiłowała zdobyć pieniądze na drogę do siostry, będącej w Ameryce. Morderczyni, pomimo swych lat 15-u, wygląda na 9, tak jest wątła i nierozwinięta fizycznie. Ze zrabowanych pieniędzy wydała zaledwie parę rubli na drogę. Resztę pieniędzy i zrabowane przedmioty w całości odebrała policya.

Krwawy napad.

Z Warszawy donoszą:

Z. m. o północy do zamieszkałego we wsi Dąbrówka pod Jabłonną kolonisty, Michała Gandziona, wtargnęło przez drzwi i okna jednocześnie 12 uzbrojonych w rewolwery i sztylety bandytów, którzy, grożąc strzelaniem, zażądali wydania pieniędzy. Gdy znajdujący się w mieszkaniu z rodziną i służbą Gandzion oświadczył, że pieniędzy nie ma, bandyci obili wszystkich obecnych, powiązali ich, rozpoczęli plądrować mieszkanie. (Nie mogąc nic znaleźć, bandyci zaczęli strzelać do leżącego na ziemi skrępowanego Gandziona i ranili go czterema kulami w ręce i nogi, poczem oświadczyli mu, że jeśli nie wskaże kryjówki pieniędzy, piątym strzałem, skierowanym w serce, będzie pozbawiony życia. Gandzion uległ i wskazał kryjówkę, z której bandyci zabrali dwieście rubli gotówką i kosztowności wartości 260 rubli, poczem zbiegli, zabierając bryczkę i parę koni. . . . .

Po pewnym czasie jeden z synów Gandziona zdołał uwolnić się z więzów i zaalarmował sąsiadów i straż ziemską. Bandyci, jak stwierdzono, odjechali w kierunku Zerania i tu łódką przepłynęli na drugi brzeg Wisły. Pogoń udała się ich śladami i jednego z bandytów schwytano. Jest to Teofil Ratny, który przez pewien czas był parobkiem u Gandziona.

Nie poznano go w pierwszej chwili, ponieważ bandyci byli w maskach i mieli przyprawione brody.

Pomnik Promyka.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w kościele po-pijarskim w Warszawie ku czci zasłużonego pisarza i obywatela śp. Konrada Prószyńskiego, odbył się dnia 3-go kwietnia. Twórcą pomnika jest artysta rzeźbiarz Czesław Makowski. Dzieło już na ukończeniu, przedstawia się wielce artystycznie. Na wmurowanej tablicy środek zajmuje bronzowy medalion portretowy Promyka, otoczony girlandą kłosów pszenicznych. Pod nim umieszczony jest piękny fragment płaskorzeźby z bronzu, przedstawiający dwóch włościan, trzymających tablicę nauczania poglądowego.

Drugi pomnik Promyka, mający stanąć na jego grobie na Powązkach, a wykonywany przez tegoż artystę-rzeźbiarza będzie gotów na dzień 1-go maja br.

Przeciw Polakom w sejmie poznańskim.

"Posener Ztg." donosi, że władze pruskie czynią starania, aby zmniejszyć jeszcze więcej liczbę Polaków w sejmie prowincyonalnym poznańskim. W tym celu rząd zamierza, zgodnie z życzeniem wyrażonem przed dwoma tygodniami przez delegacyę "Związku rolników" — wytworzyć jak największą liczbę tak zwanych "dworostw", tj. wykroić z dóbr kolonizacyjnych główne folwarki, których właściciele posiadaliby głos wyborczy i zapewniliby Niemcom stanowczą przewagę w sejmie prowincyonalnym. W Poznańskiem może chodzić tylko o usunięcie ostatniego przedstawiciela wielkiej własności polskiej z Sejmu prowincyonalnego. Będzie to jednak o tyle połączone z trudnościami, że w tym jedynym okręgu, który pozostał Polakom, ogromna większość dóbr jest własnością ks. Radziwiłła i możnaby tu zapewnić przewagę Niemcom chyba tylko środkami przymusowymi.

Morderstwo w Warszawie.

W domu przy ulicy Strzeleckiej 19 mieszkańcy dowiedzieli się o zamordowaniu w nocy 63-letniej właścicielki domu Anny Kobylańskiej. W domu Kobylańskiej przed kilku laty mieszkała uboga wdowa, Niwińska, z sześciorgiem dzieci. Po śmierci jej, dzieci oddano do innych ludzi na opiekę, najstarszą zaś sierotę, podówczas 11-letnią Konstancyę zabrały siostry miłosierdzia, i umieściły w zakładzie Tow. Dobroczynności. Gdy dziewczyna doszła lat 15-u, Kobylańska przygarnęła ją do siebie. Konstancya spała ze swą panią w jednym pokoju. Od kilku dni dziewczyna zaczęła rozpowiadać, że ma zamiar porzucić służbę i jechać do Ameryki. W nocy, gdy Kobylańska spała, 15-letnia Niwińska chwyciła za młot do tłuczenia węgli i zadała jej śmiertelny cios w lewą skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zabójczyni splądrowała mieszkanie, zabrała trochę garderoby i pieniędzy i niespostrzeżona przez nikogo uciekła.

Olbrzymi proces.

W Piotrkowie, przy końcu tego miesiąca, rozpocznie się olbrzymi proces przeciwko bandzie rozbójniczej, która pod wodzą herszta Krwawnickiego grasowała dłuższy czas w Zagłębiu Dąbrowskiem. Herszt bandy, Krwawnicki, wraz ze swymi braćmi przed 10 laty był postrachem przemysłowych osad Zagłębia. Schwytany i wysłany na Sachalin do ciężkich robót, umknął ztamtąd i wrócił kontynuować dawne rzemiosło. Rozprawa toczyć się będzie przeciwko 60 oskarżonym, świadków i poszkodowanych powołano 300.

Cholera.

Z bardzo wielu miejscowości Rosyi donoszą o szerzącej się cholerze. W jednym tygodniu umarło na tę groźną chorobę 39 osób. Lekarze uważają trwającą obecnie podczas zimy i mrozów cholerę, za zjawisko niezwykłe i twierdzą, że uważać ją należy za chorobę stałą.

Jeden z lekarzy w Łodzi przewiduje, że z wiosną cholera może zawlec się i do Królestwa. Należy więc — zdaniem jego — zawczasu pomyśleć o niebezpiecznym gościu. Pamiętać więc trzeba o czystości mieszkań i pokarmów, o dobrej wodzie do picia. Strzedz się wódki, bo pijaków najłatwiej cholera tłucze.

Bolesna prawda.

"Dziennik Cieszyński", nawiązując do napadu hakatystów bialskich na posła Dobiję, w którym to napadzie zaznaczył się niejaki Warmus, syn komisarza z Bielska, podaje garść smutnych refleksyi na temat odstępstwa od narodowości polskiej jednostek, pochodzących ze sfer, których uświadomienie jeszcze nie przeniknęło. Sam Warmus jest przykładem renegactwa, pochodzi bowiem z czysto polskiej rodziny. Wynaradawianie się Polaków w Białej i Bielsku jest silne. Wyższość kultury i przewaga niemiecka często Polaków przygniatają. Wynarodowienie następuje przedewszystkiem przez zmianę nazwisk: z Wyrwalskiego — Wirwalski, z Tomasza Ciopy — Thomasz Ziopa, to są wypadki częste.

Przyczynę złego stanu rzeczy "Dziennik" upatruje w braku polskiego szkolnictwa ludowego. Niedomaganiom tym T. S. L., stara się zapobiedz, fundując właśnie własnym sumptem na kresach szkoły ludowe, seminaryum nauczycielskie i gimnazyum w Białej.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Oddalił się ztąd znowu mocno zasmucony z powodu, że niemal w jednej chwili spełzły jego nadzieje; i że zniknęło to szczęście, którego znalezieniem już się cieszyć poczynał. Niespokojny ciągle, pomięszany, nieukontentowany z siebie, objechawszy różne części Azyi, nie wiedział jeszcze, gdzieby się miał zatrzymać, po długiem dopiero myśleniu postanowił nareszcie udać się do Chin. Tu zajęty swemi myślami, przechodząc się dnia jednego po pustem polu, usłyszał na boku wesołe krzyki, radośne śpiewy, dzwięki muzyki; zdjęty ciekawością postąpił dalej i począł uważać zkądby pochodziły. A gdy zbliżył się do chałupy na polu stojącej, spostrzegł tłumy wieśniaków i wieśniaczek, z których jedni grali, drudzy śpiewali, inni znowu tańcowali i byli weseli wszyscy. Zdumiony tak wielką i czystą radością, jaka się malowała na twarzach wszystkich, przystępuje do starca szanowną siwizną okrytego, okazującego wesołość i czerstwość ciała i umysłu, brzemieniem lat nawet nie nadwątloną, który się przyglądał wesołej zabawie, i zapytuje go o przyczynę takiej radości. Jest u nas rzeczą zwyczajną odpowiada starzec, w dniach poświęconych spoczynkowi, po oddaniu bogom czci należnej, przepędzać pozostałe godziny na niewinnych rozrywkach. Dobrze wynagradzacie siebie, rzekł Alimek, trudy pracy, do której podejmowania jesteście obowiązani, i te nie małe przykrości życia nieszczęśliwego, na jakie w innych dniach jesteście wystawieni. Starzec uśmiechnąwszy się rzekł: na podobnem życiu już przeszło siedemdziesiąt lat spędziłem i za to składam dzięki bogom. Nie mogę wcale powiedzieć tego, aby ono miało być dla mnie nieszczęśliwem. Wiem, że dla was wielkich nie ma tam szczęścia, gdzie nie widać srebra, złotych i drogich kamieni; ale w nas wieśniakach, gdy wchodzim do waszych miast, lub gdy się przypatrujem, albo słyszym, co za zamieszania i niespokojności w waszych pałacach panują, bogactwa wasze częścicj obudzają politowanie, niż zazdrość. Spokojność ten to drogi dar nieba, jest nie dla was. Łakomstwo, chciwość sławy, chęć wyniesienia się nad drugich, spory, pozbawiają was jej w każdym niemal momencie; a gdzie nie ma spokojności, tam nie ma i szczęścia. My od was jesteśmy mniej bogaci, my złoto i srebro zaledwie znamy. To co wy za nie kupujecie, nam dostarczają nasze trzody i ziemie i jesteśmy całkiem zadowoleni. Zdziwiony Alimek taką mową starca, chcąc doświadczyć jakimby sposobem w ubóstwie, trudach i przykrościach można było używać szczęścia, którego on nie mógł znaleźć w dostatkach i wygodach, postanowił zabawić się cokolwiek z nimi i przypatrzyć się niewinnym zabawom wieśniaków. — To dla mnie, rzekł, rzecz niepojęta, że wy przy tak ciągłej pracy i wśród tylu przykrości, możecie się uważać za szczęśliwych? — Praca, rzekł starzec, dla człowieka, co od dawna nawykł do ciągłego próżnowania, może się wydawać bardzo przykrą, a nawet pewną karą, ale dla nas jest ona rozrywką. Dla mnie najprzykrzejsze były te godziny, w których z powodu słabości musiałem przerwać moje zwykłe zatrudnienia, i pozostać bez czynności. Wtedy czas upływał dla mnie z nadzwyczajną powolnością, jedna chwila stawała się tysiącem lat. Przeciwnie, kiedy zajęty jestem moją pracą, staję przy końcu dnia nie spostrzegając nawet tego; nie czuję wówczas ani na chwilę owego ciężaru nieznośnej nudności, której doświadczam, ile razy zmuszony jestem być bezczynnym, lecz tę za każdem mojem wnijściem do miasta, spostrzegam odmalowaną na twarzach ludzi próżnowaniu oddanych. — Ale bezustanna praca i trudy, na jakie wystawieni jesteście, są jeszcze przykrzejsze i nieznośniejsze, rzekł Alimek. — Na co starzec: są one przykre i nieznośne dla niewolnika, który je podejmuje mimowolnie i nie może użyć spoczynku wtenczas nawet, gdy go potrzebuje stan jego zdrowia. Lecz to między nami nie ma miejsca. Gdy się utrudzę, używam spokojnie spoczynku; potem rozpoczynam na nowo moją pracę i z tem większą siłą. Ja nie mówię, żeby ktoś z ludzi miał pracować nad swą powinność, lub nad swe siły. A wtenczas praca nie jest ciężarem, ale przyjemnem ćwiczeniem; ona nas zatrudnia i uwalnia od myśli smutnych i nudzących. Ciało nabywa przez nią mocy i czerstwości, staje się wolnem od tylu chorób, którym tak często podlegają ludzie, nie mający zatrudnienia, pokarm i sen są po niej najprzyjemniejszymi, a w tym samym czasie, kiedy ją podejmujemy, myśl o owocach, jakie kiedyś zbierać mamy, jest dla nas przyjemnością nieprzerwaną, której wy bogacze i wielcy nie znacie; każda skiba ziemi, którą na mem polu odwalę, przywodzi mi na pamięć wesoły czas zbioru, i ta myśl darzy mnie przyjemnością jeszcze przed czasem. — Ale owoce, które przez tak długą i przykrą pracę otrzymujecie, rzekł Alimek, są bardzo drobną rzeczą w porównaniu z tem, czego używają bogacze bez pracy i najmniejszego mozołu. — Kiedy ja, rzekł starzec, mogę całkiem zaspokoić moje pragnienie w tym maleńkim strumyku, co obok mnie płynie, masz mnie to obchodzić, iż ktoś inny spija kosztowne likwory? Moje pole i trzoda dostarczają mi tyle, ile mi potrzeba do zaspokojenia moich pragnień, i czegoż więcej żądać mogę? Szczęśliwość stanowi nieposiadanie wiele, ale umienie używać spokojnie tego, co nam udziela przyroda i praca. Wy, co się topicie w dostatkach, wszystkiego, w samej rzeczy jesteście uboższymi odemnie, bo wasze żądze i pragnienia dalej od moich się rozciągają. Natura mało nam dała potrzeb i nie trudno jest one zaspokoić. Tysiące innych, których ja wcale nie znam, albo o których zaspokojenie nie wiele dbam, rodzi wam wasz kaprys i one są przyczyną waszych goryczy i niespokojności, gdy ich zaspokoić nie możecie. Możesz zawierzyć starcowi, który za mistrza długie miał doświadczenie; który w wielkim szeregu swych lat widział nieraz tak ruch i szmer miasta, jak spokojność i milczenie wiosek, że prawdziwa szczęśliwość nie więcej nad trzy rzeczy wymaga; lecz łącznie są niezbędnie potrzebne, temi są: spokojność, zatrudnienie i zadowolenie. Kto umie zachować umysł spokojny; kto nie zna żadnych nieprzyjaźni i nieporozumień; kto powściąga swe burzliwe namiętności; kto znosi z stałością niezachwianą wszystkie dolegliwości od natury człowieka nie oddzielne; kto się nudności chroni unikając próżnowania i jest pożytecznie czemś zatrudniony; kto używa roztropnie swych dóbr, jakiekolwiek one są, czy wielkie, czy małe i za nie dziękuje najwyższej Opatrzności: ten jest szczęśliwy.

Zadumał się mocno Alimek, widząc tak wielki rozsądek w prostym wieśniaku. Jego ostatnie słowa mocno utkwiły mu w pamięci. Wziąwszy nareszcie pożegnanie, oddalił się odeń, rozbierając w swym umyśle to wszystko, co usłyszał i im dłużej zastanawiał się nad myślami starca, tem mu prawdziwszemi się wydawały. Rzeczywiście mówił w sobie: szczęście, któregom dotąd z taką usilnością szukał, znajduje się w tej wiosce, gdziem się urodził. Oddalając się od niej, oddaliłem się razem i od niego. Ach! muszę teraz wyznać z boleścią, że to nieszczęsna była tajemnica, którą w jaskini odkrywszy poczytałem się za nader uszczęśliwionego! W rzeczy samej zastanawiając się nad tem wszystkiem, co mnie dotąd spotkało, cóż innego powiedzieć mogę? Jakąż korzyść z tej tajemnicy odniosłem? W podróżach, które mnie na tysiączne wystawiły przykrości i nareszcie uprzykrzyły mi się, czego się dowiedziałem, jeśli nie tego, że wszędy niemal jednostajna złość ludzka, a urozmaicone tylko dziwactwa, głupstwa i niedorzeczności. W rozkoszach ciała i zabawach, które mi w końcu całkiem zbrzydły, nie tylko że nie znalazłem ani przez jedną chwilę prawdziwego zadowolenia, ale nadto zaledwie mnie nie zaprowadziły do grobu. W dostojeństwach, w piastowaniu wysokich godności, do których mnie wiodła żądza sławy, znalazłem tysiączne niespokojności i niesnaski, a w końcu w nagrodę za nie otrzymałem stryczek; w małżeństwie niewiasta, która zdawała się mnie kochać, zdradziła mnie okropnie, zawiodła moję nadzieję, i teraz sam sobie obmierzły i nieznany, tułam się i nie wiem gdzie się zatrzymać. Czy nie lepiej było dla mnie pozostać się w swej rodzinnej wiosce i pierwiastkowej prostocie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Motruna: O, ja nieszczęśliwa.

Tumry: Ale nie, nie, oni tego nie zrobią, tego zrobić nie powinni, to byłoby moją ruiną. Chłopstwo hurmem, na złość mnie rzuciłoby się do nich z robotą.... a ja znów zostałbym bez zarobku i w niwecz poszłyby nasze nadzieje! O nie, niech sobie idą, niech sobie idą!

Motruna: Niech idą!

Tumry: Wiesz co... pójdę do nich.

Motruna: Co?

Tumry: Nędzę im moją opowiem, wszystko opowiem i rozumieją sami, że..

Motruna: Do nich pójść! ty! O nigdy, przenigdy! Ja cię nie puszczę, ja jak wąż wokoło ciebie się owinę, i kroku w ich stronę zrobić nie dam! Litości, Tumry, litości!

Tumry: Tylkoż na chwilę, by ich skłonić, namówić.

Motruna: Nie, nie, ja cię nie puszczę, ja cię nie puszczę.

Tumry: Jak to, nie ufasz mi?

Motruna: Tobie ja ufam, tobie ja wierzę, ah, ich się boję. To są czarownicy, oni cię oczarują, otumanią, i ani spostrzeżesz, jak i kiedy staniesię nieszczęście, Tumry jedyny, kochany, najdroższy, miłosierdzia nademną. Ulituj się cierpień moich, nie idź tam, nie idź do nich, błagam cię, zaklinam. Patrz, kolana twoje obejmuję, w prochu się tarzam, **klęka.**

Tumry: Co robisz, **podnosi ją.** No... no... nie zawódź tak, nie rozpaczaj — skoro się boisz, nie pójdę, skoro chcesz byśmy zginęli, gińmy, a do nich nie pójdę.

Motruna: I ukryj się, by cię nie spotkali, nie zobaczyli nawet zdala.

Tumry: Dobrze, już dobrze, tylko się uspokój.

Motruna: Wejdź do izby, oni gdzieś pewno rozłożyli się niedaleko.... O pojdź pójdź do chaty.

Tumry, wchodzi na próg; lecz się zwraca: Nie, tam tak parno, gorąco! a mnie i tak w skroniach, tą nocą prześpię się na przyzbie, na wolnem powietrzu.

Motruna: Tu? o nie Tumry mój, nie.

Tumry: Ależ bądź spokojną, ja ztąd krokiem się nie ruszę, zawierz memu słowu. Sama idź do izby, połóż się, **całuje ją.** Idź, idź gołąbko moja, winnaś się oszczędzać. Jam już cyganów zapomniał... zabył... zresztą nie z przymusu przecie, jeno dobrowolnie szatrem ich porzucił. — Zkądże bym dziś... A dziecko z ciebie Motruno, bez zastanowienia, bez rozsądku. No idź, idź do izby i zaśnij spokojna, dobranoc. **Upieściwszy, odprowadza Motrunę do chaty, sam kładzie się na przyzbie.**

SCENA VI.

Tumry, sam: Tak, ona ma słuszność — toż jeżeli zostać zamierzyli, prośby mej nie posłuchają. Ciekawym tylko czy to banda nasza, śpiewka ich. Co się też z nimi dzieje, czy przybył im kto w moje miejsce? czy Aza... Aza... hm **przeciera czoło.** Ah, pragnąłbym ich tylko zobaczyć choć z daleka, starą Jagę, Aprasza, Azę. Nie spostrzeżony na jedną chwilę, na jedno mgnienie oka... zobaczyć ich, oh! **po chwili.** Ale! nie, nie! przyrzekłem Motrunie, nie. Zresztą co mnie tam już po nich, moja poniewierka tu w tej chacie! Ah, jakżem strudzony...jakże senne oczy mi się kleją, **wyciąga się i zasypia. Muzyka.**

Melodram.

Motruna otwiera okienko, przygląda się zasypiającemu, po chwili czując chłód, cofa się w głąb izby. Tumry przez sen: Ach to wy Aprasz, Pohubaj jak się macie...jak się macie... oh i kakąbia już wisi, werden rozpakowany, **podnosi się,** jak tu wesoło między wami rano swobodnie, **nuci ich pieśń.** Witaj Puza, jak się masz Jańcza, **postępuje mimowolnie, zkąd śpiew dochodził.** Polewka już gotowa, nie, nie chcę Jago polewki, nie będę jadł, dziękuję. Nie będę jeść z wami już nigdy, nie będę.... nie mogę... A to ty! ty! Aza! Aza! **z poruszeniem lunatyka z gołą głową, włosem rozwianym, z wyciągniętemi przed siebie rękami, wybiega pędem.**

(Ciąg dals. nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

— Historya o waszmości pisać będzie! — wykrzyknął kasztelan bełski.

— Non nobis, non nobis, sed nomini Tuo, Domine da gloriam — rzekł książe.

Rycerze wyszli z namiotu.

— Tfu, coś mnie za grzdykę ułapiło i trzyma, a w gębie tak gorzko, jak po piołunie — mówił Zagłoba. — A tamci ciągle strzelają... żeby was pioruny wystrzelały! — rzekł, ukazując dymiące szańce kozackie. — O!, ciężko żyć na świecie! Panie Longinie, czy to już koniecznie waćpan wyjdziesz... Niechże cię anieli strzegą... Żeby ta zaraza to chamstwo wydusiła!

— Muszę waszmościów pożegnać — rzekł pan Longinus.

— Jak to? dokąd idziesz? — pytał pan Zagłoba.

— Do księdza Muchowieckiego, do spowiedzi braciszku. Trzeba grzeszną duszę oczyścić.

To rzekłszy, pan Longinus poszedł śpiesznie ku zamkowi, oni zaś zwrócili się ku wałom. Skrzetuski i Wołodyjowski byli jak struci i milczeli, pan Zagłoba zaś mówił:

— Ciągle mnie coś za grzdykę trzyma. Nie spodziewałem się, że mi będzie taki żal, ale najcnotliwszy to człowiek na świecie!... niech mi kto zaprzeczy, to mu dam w pysk. O Boże! Boże! myślałem, że kasztelan bełski będzie hamował, a on jeszcze bębenka podbijał. Kaduk przyniósł tego heretyka! "Historya [mówi] o waszmości pisać będzie!" Niech o nim samym pisze, ale nie na skórze pana Longina. A czemu to on sam nie wyjdzie? Po sześć ma palców u nóg, jako kalwinista, to mu i chodzić łatwiej. Mówię waszmościom, że coraz gorzej na świecie, i pewnie prawda, co ksiądz Żabkowski prorokuje, że koniec świata blizki. Posiedźmy trochę u wałów, a później pójdziemy do zamku, żeby się naszego przyjaciela kompanią przynajmniej do wieczora nacieszyć.

Ale pan Podbipięta, po spowiedzi i komunii, cały czas spędził na modlitwie, zjawił się dopiero wieczorem na szturm, który był jednym z najokropniejszych, bo kozacy uderzyli właśnie wówczas, gdy wojska, działa i wozy przenosiły się do nowo usypanych wałów. Przez chwilę zdawało się, że szczupłe siły polskie ulegną nawale dwustu tysięcy nieprzyjaciół. Chorągwie polskie tak dalece pomięszały się z nieprzyjacielskiemi, że swoi swoich odróżnić nie mogli — i trzy razy tak wiązali się ze sobą. Chmielnicki wytężył wszystkie siły, bo mu i chan i właśni pułkownicy zapowiedzieli, że to ma być ostatni szturm, i że odtąd głodem tylko będą nękali oblężonych. Ale po trzech godzinach, wszystkie ataki zostały odparte z tak strasznemi stratami, że były później wieści, jakoby do czterdziestu tysięcy nieprzyjaciół miało paść w tej bitwie. To pewna, że po bitwie rzucono cały stos chorągwi pod nogi księcia — i że istotnie był to wielki szturm ostatni, po którym nadeszły jeszcze cięższe czasy wkopywanie się w wały, porywania wozów, bezprzestannej strzelaniny, nędzy i głodu.

Niestrudzony Jeremi, natychmiast po szturmie, prowadził upadających ze znużenia żołnierzy na wycieczkę, która zakończyła się nową klęską nieprzyjaciół — potem dopiero cisza ukoiła tabór i obóz.

Noc była ciepła, ale chmurna. Cztery czarne postacie posuwały się cicho i ostrożnie ku wschodniemu krańcowi wałów. Byli to: pan Longinus, Zagłoba, Skrzetuski i Wołodyjowski.

— Pistolety dobrze osłoń — szeptał Skrzetuski — żeby proch nie zwilgotniał. Dwie chorągwie będą stały w pogotowiu całą noc. Jeżeli dasz ognia, skoczymy na ratunek.

— Ciemno, choć oko wykol — szepnął Zagłoba.

— To lepiej — odrzekł pan Longinus.

— Cicho-no! — przerwał Wołodyjowski — coś słyszę.

— To jakiś konający chrapie — nic to!...

— Byleś się do dębiny dostał...

— O Boże! Boże! — westchnął Zagłoba, trzęsąc się, jak w febrze.

— Za trzy godziny będzie dniało.

— To już czas! — powtórzył Skrzetuski stłumionym głosem. — Idź z Bogiem!

— Bądźcie, bracia, zdrowi, a przebaczcie, jeżelim któremu w czem zawinił.

— Tyś zawinił? O Boże! — zawołał Zagłoba, rzucając mu się w ramiona.

Po kolei brali go Skrzetuski i Wołodyjowski. Nadeszła chwila, że tłumione łkanie wstrząsnęło te rycerskie piersi. Jeden tylko Longinus był spokojny, choć wzruszony.

— Bądźcie zdrowi! — powtórzył jeszcze.

I zbliżywszy się do brzegu wału, zsunął się w fosę, po chwili zaczerniał na drugim jej brzegu — raz jeszcze dał znak pożegnania towarzyszom — i znikł w ciemności.

Między drogą do Załościc, a gościńcem z Wiśniowca, rosła dąbrowa, przerywana wąskiemi wpoprzek idącemi łąkami, a łącząca się z borem starym, gęstym i ogromnym, przechodzącym aż hen za Załościce — tam to postanowił dostać się pan Podbipięta.

Droga to była wielce niebezpieczna, bo żeby dostać się do dębiny, trzeba było przechodzić wzdłuż całego boku kozackiego taboru, ale pan Longinus wybrał ją umyślnie, bo właśnie koło taboru przez całą noc kręciło się najwięcej ludzi i straże najmniej dawały baczenia na przechodzących. Zresztą wszystkie inne drogi, jary, zarośla i ścieżki poobsadzane były strażami, które objeżdżali ustawicznie esaułowie, setnicy, pułkownicy, a nawet i sam Chmielnicki. O drodze przez łąki i wzdłuż Gniezny nie było co i marzyć, bo tam koniuchowie tatarscy czuwali od zmierzchu do świtania przy koniach.

Noc była chmurna i tak ciemna, że o dziesięć kroków nie dojrzałeś nie tylko człowieka, ale nawet i drzewa. Była to okoliczność dla pana Longina pomyślna, lubo z drugiej strony i sam musiał iść bardzo wolno, ostrożnie, aby nie wpaść w który z dołów lub rowów, pokrywających na całej przestrzeni pobojowisko, skopane polskiemi i kozackiemi rękoma.

W ten sposób dotarł do drugich wałów polskich, które właśnie przed wieczorem opuszczono — i przeprawiwszy się przez fosę, puścił się chyłkiem ku szańcom i aproszom kozackim. Stanął i słuchał: szańce były puste. Wycieczka Jeremiego, dokonana po szturmie, wyparła z nich mołojców, którzy albo polegli, albo schronili się do taboru. Mnóstwo ciał leżało na skłonach i szczytach tych nasypów. Pan Longinus potykał się co chwila o trupy, przestępował przez nie i szedł naprzód. Niekiedy słaby jakiś jęk albo westchnienie zwiastowały, że niektórzy z leżących żyją jeszcze.

Za wałami obszerna przestrzeń, ciągnąca się aż do drugiego okopu, sypanego jeszcze przez regimentarzy, również była pokryta trupami. Dołów i rowów było tu jeszcze więcej, zaś co kilkadziesiąt kroków stały owe zakrywki ziemne, podobne w ciemności do stogów. Lecz i zakrywki były puste. Wszędy panowało najgłębsze milczenie, nigdzie ani ogniska ani człowieka — nikogo na całym dawnym majdanie, prócz poległych.

PanLonginus rozpoczął modlitwę za dusze zmarłych i szedł dalej. Szmer polskiego obozu, który go gonił aż do drugich wałów, cichł coraz bardziej, topniał w oddaleniu, aż nakoniec umilkł zupełnie. Pan Longinus stanął i obejrzał się po raz ostatni.

Nic już prawie nie mógł dojrzeć, bo w obozie nie było świateł, jedno tylko okienko w zamku migotało słabo, jako gwiazdka, którą chmury to odkryją, to przysłonią, lub jak robaczek świętojański, co świeci i gaśnie naprzemian.

— Bracia moi, zali was zobaczę jeszcze w życiu? — pomyślał pan Longinus.

I tęsknota przygniotła go, jakby olbrzymi kamień. Zaledwie mógł oddychać. Tam, gdzie drży owo światełko błędne, tam są swoi, tam są serca bratnie, książe Jeremi, Skrzetuski, Wołodyjowski, Zagłoba, ksiądz Muchowiecki — tam go kochają i radziby go obronić — a tu noc, pustka ciemność, trupy pod nogami, korowody dusz, — w dali zaś tabor krwiożerczy zaklętych, niemiłosiernych wrogów.

Kamień tęsknoty stał się tak ciężki, że za ciężki nawet na barki tego olbrzyma. Dusza poczęła się w nim wahać.

Nadleciał do niego w ciemności blady niepokój i począł szeptać mu do ucha: "Nie przejdziesz, to niepodobieństwo! wróć się, jeszcze, jeszcze czas! Wypal z pistoletu, a cała chorągiew runie na twój ratunek... Przez te tabory, przez tę dzicz, nie przejdzie nikt."

Ów obóz ogłodzony, zasypywany codziennie kulami, pełen śmierci i trupiego zapachu, wydał się w tej chwili panu Longinowi cichą, bezpieczną przystanią.

Tam przyjaciele nie mieliby mu za złe, gdyby wrócił. Powie im, że rzecz przechodzi ludzkie siły — a oni sami już nie pójdą, ani nikogo nie wyślą — i będą czekali dalej Bożego i królewskiego zmiłowania.

A jeśli Skrzetuski wyjdzie i zginie?

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego! To są pokusy szatańskie — pomyślał pan Longinus. — Na śmierć gotowym, a nic gorszego mnie nie spotka. To szatan straszy słabą duszę pustkowiem, trupami, ciemnością, bo on ze wszystkiego korzysta.

Miałżeby rycerz sromotą się okryć, sławę postradać, imię zhańbić — wojska nie zbawić, korony niebieskiej się zrzec? Nigdy!

I ruszył dalej, wyciągając przed siebie ręce.

Wtem szmer go znowu doszedł, ale już nie z obozu polskiego, jeno z przeciwnej strony, niewyraźny jeszcze, ale jakiś głęboki i groźny, jak pomruk niedźwiedzia, odzywający się nagle w ciemnym lesie. Lecz niepokój opuścił już duszę pana Longina, tęsknota przestała ciężyć i zmieniła się w słodką tylko pamięć o bliźnich; nakoniec, jakby odpowiadając groźbie, dolatującej od strony taboru, powtórzył sobie w duszy raz jeszcze:

— A taki pójdę!

Po pewnym czasie znalazł się na owem pobojowisku, na którem w dniu pierwszego szturmu jazda księcia rozbiła kozaków i janczarów. Droga tu już była równiejsza, mniej rowów, dołów, nakrywek i nic prawie ciał, bo co w dawniejszych walkach poległo, to kozacy już uprzątnęli. Było tu również nieco jaśniej, gdyż rozmaite przeszkody nie zasłaniały przestrzeni. Grunt spadał pochyło ku południowi — ale pan Longinus skręcił zaraz w bok, pragnąc się prześliznąć między zachodnim stawem a taborem.

Szedł teraz szybko, bez przeszkód, i już zdawało mu się, że dosięga linii taboru, gdy nowe jakieś odgłosy zwróciły jego uwagę.

Zatrzymał się natychmiast i po kwadransie oczekiwania usłyszał zbliżający się tupot i parskanie koni.

— Straże kozackie! — pomyślał.

Wtem i głosy ludzkie doszły jego uszu, więc rzucił się co duchu w bok i znacawszy nogami pierwszą nierówność gruntu, padł na ziemię i wyciągnął się bez ruchu, trzymając w jednej ręce pistolet, w drugiej miecz.

Tymczasem jeźdźcy zbliżyli się jeszcze bardziej i nakoniec zrównali się z nim zupełnie. Było tak ciemno, że nie mógł ich porachować, ale słyszał każde słowo rozmowy.

— Im ciężko, ale i nam ciężko — mówił senny jakiś głos. — A ilu tu dobrych mołojców ziemię gryzie!

— Hospody! — rzekł drugi głos. — Mówią, że korol niedaleko.... co z nami będzie?

— Chan rozgniewał się na naszego bat'ka, a Tatary grożą, że nas w łyka wezmą, jeżeli nie będzie kogo.

— I na pastwiskach się z naszymi biją. Bat'ko zakazał chodzić do kosza, bo kto tam pójdzie, przepadnie.

— Mówią, że między bazarnikami są przebrane Lachy. Bodaj tej wojny nie bywało!

— Gorzej nam teraz, niż przedtem.

— Korol niedaleko z lacką potęgą — to najgorzej!

— Hej! na Siczy tyby teraz spał, a tu tłucz się po ciemku, jak siromacha.

— Muszą się tu i siromachy włóczyć, bo konie chrapią.

Głosy oddalały się stopniowo i nakoniec umilkły. Pan Longinus podniósł się i szedł dalej.

Deszcz, tak drobny jak mgła począć mżyć. Zrobiło się jeszcze ciemniej.

Po lewej stronie pana Longina zabłysło w odległości dwóch staj, małe światełko, potem drugie, trzecie, dziesiąte. Teraz już był pewien, że znajduje się na linii taboru.

Światła były rzadkie i mdłe; widać, spali tam już wszyscy, i tylko gdzieniegdzie może pito, lub gotowano strawę na jutro.

— Dzięki Bogu, że po szturmie i wycieczce idę — rzekł do siebie pan Longinus. — Znużeni muszą być śmiertelnie.

Zaledwie to pomyślał, gdy zdala usłyszał znów tupot koński — jechała druga straż.

Ale grunt w tem miejscu więcej był popękany, więc i schronić się było łatwiej. Straż przeszła tak blizko, że omal nie najechała na pana Longina. Szczęściem, konie przywykłe przechodzić koło leżących ciał, nie zestraszyły się. Pan Longinus poszedł dalej.

Na przestrzeni tysiąca kroków trafił na dwa jeszcze patrole. Widocznem było, że cały krąg, objęty taborem, strzeżony był, jak źrenica oka; pan Longinus cieszył się tylko w duchu, że nie napotyka pieszych placówek, które stawiano zwykle przed taborami, aby podawały wiadomości konnym strażom.

Ale radość jego nie długo trwała. Zaledwie uszedł znowu staje drogi, gdy jakaś czarna postać zamajaczyła przed nim, niedalej niż na dziesięć kroków. Pan Longinus jakkolwiek nieustraszony, poczuł jakoby lekki dreszcz w krzyżach. Cofać się i obchodzić było za późno. Postać poruszyła się, widocznie go spostrzegła.

Nastąpiła chwila wahania się, krótka, jak mgnienie oka. Nagle ozwał się przyciszony głos:

— Wasyl, to ty?

— Ja — rzekł cicho pan Longinus.

— A gorzałkę masz?

— Mam.

— Dawaj.

Pan Longinus zbliżył się.

— A co ty taki wysoki? — powtórzył ten sam głos tonem przestrachu.

Coś zakotłowało się w ciemności. Krótki, zduszony w tej samej chwili wykrzyk: "Hosp...! wyrwał się z ust strażnika — potem dał się słyszeć jakby trzask łamanych kości, ciężkie chrapanie — i jedna postać upadła cicho na ziemię.

Pan Longinus szedł dalej.

Ale nie szedł po tej samej linii, była to bowiem widocznie linia placówek — więc skierował się jeszcze bliżej ku taborowi, pragnąc przejść między plecami widet i szeregiem wozów. Jeżeli nie było drugiego łańcucha straży, mógł pan Longinus na tej przestrzeni napotkać tylko tych, którzy wychodzili z taboru na zmianę.

Konne oddziały straży nie miały tu co robić.

Po chwili pokazało się, że drugiego łańcucha placówek nie było. Za to tabor nie był dalej, niż dwa strzelania z łuku — i dziwna rzecz, zdawał się być coraz bliżej, jakkolwiek pan Longinus starał się iść równolegle od szeregów wozów.

Pokazało się również, że wszyscy spali w taborze. Przy tlejących tu i owdzie ogniskach, widać było siedzące postacie. W jednem miejscu ognisko było większe, tak nawet wielkie, że prawie dosięgało blaskiem pana Longina, tak, że rycerz znów musiał się cofnąć ku placówkom, aby nie przechodzić przez pas światła. Zdaleka rozpoznał pan Longin wiszące w pobliżu ognia, na słupach podobnych do krzyżów, woły, z których rzeźnicy zdzierali skóry. Spore kupki ludzi przypatrywały się czynności. Niektórzy przygrywali z cicha rzeźnikom na piszczałkach. Była to część obozu, którą zajmowali czabańczycy. Dalsze szeregi wozów otaczała ciemność.

Lecz ściana taboru, oświecona mdłemi światłami ognisk, znów była jakby bliżej pana Longina. Z początku miał ją tylko po prawej ręce. Nagle spostrzegł, że ma ją i przed sobą.

Wówczas stanął i namyślał się, co począć. Był otoczony. Tabor, kosz tatarski i obozy czerni okalały, jakby pierścieniem, cały Zbaraż. W środku tego pierścienia stały placówki i krążyły straże, aby nikt nie mógł się przedostać.

Położenie pana Longina było straszne. Miał do wyboru: albo przemknąć się pomiędzy wozami albo szukać innego wyjścia między kozactwem a koszem. Inaczej musiałby się błąkać aż do świtu po owem kolisku — chybaby się chciał cofać znów do Zbaraża, ale nawet i w takim razie mógł wpaść w ręce straży. Rozumiał jednak, że już sama natura gruntu nie pozwala na to, aby wóz stał przy wozie. Musiały w szeregach ich być przerwy, i znaczne, bo zresztą takie przerwy konieczne były dla komunikacyi, dla wolnej drogi potrzebnej jeździe. Pan Longinus postanowił szukać podobnego przejścia i w tym celu zbliżył się jeszcze bardziej do wozów. Blaski płonących tu i owdzie ognisk mogły go zdradzić, ale z drugiej strony były mu pożyteczne, bo bez nich nie widziałby ani wozów, ani drogi między nimi.

Jakoż po kwadransie poszukiwań znalazł przecie drogę i poznał ją łatwo, bo wyglądała jakby czarny pas między wozami. Nie było w nim ognisk, nie mogło być i kozaków, gdy tamtędy musiała przechodzić jazda. Pan Longinus położył się na brzuchu i począł się czołgać do owej czarnej czeluści, jak wąż do jamy.

Upłynął kwadrans, pół godziny, on czołgał się ciągle, modląc się jednocześnie — w obronę z ciałem i z duszą mocom niebieskim się oddając. Pomyślał, że może los Zbaraża zależy w tej chwili od tego, czy on się teraz przez ową gardziel przedostanie, więc modlił się nie tylko za siebie — ale i za tych, którzy w tej chwili na okopie modlili się za niego.

Po obu stronach wszystko było spokojne. Człek się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał — i pan Longinus przeszedł; czerniały też przed nim chrósty, i gąszcze, za któremi rosła dębina, bór, aż hen do Toporowa, za borem król, zbawienie i sława, i zasługa przed Bogiem i ludźmi. Czemże było ścięcie trzech głów wobec tego czynu, do którego coś więcej, prócz żelaznej ręki, trzeba było posiadać?

Pan Longinus sam czuł tę różnicę — ale nie wezbrało pychą to czyste serce — tylko jak serce dziecka rozpłynęło się w łzy wdzięczności.

Potem podniósł się i szedł dalej. Placówek z tamtej strony wozów nie było, albo rzadkie do uniknięcia łatwiejsze. Tymczasem począł padać większy deszcz i szeleścił po zaroślach, i głuszył jego kroki. Pan Longinus rozpuścił teraz swoje długie nogi i szedł, jak olbrzym, depcąc krze — co stąpi krok, to jakby kto inny pięć. Wozy coraz dalej, dębina coraz bliżej — i zbawienie coraz bliżej.

Oto już i dęby! Noc pod nimi tak czarna, jak w podziemiu. Ale to i lepiej. Wstał lekki wiatr, więc dęby szumią z lekka, rzekłbyś mruczą pacierz: "Boże wielki, Boże dobrotliwy, uchrońże tego rycerza, bo to sługa Twój i wierny syn tej ziemi, na której my wzrosły Tobie na chwałę!"

Już od okopu polskiego dzieli z półtorej mili pana Longina. Pot zlewa mu czoło, bo powietrze stało się jakieś parne, coś niby zbiera się na burzę, ale on idzie, ani dba o burzę, bo mu w sercu anieli śpiewają. Dębina rzednie. Pewnie to będzie pierwsza łąka. Dęby zaszeleściły mocniej jakby chciały rzec: "Zaczekaj, bezpiecznie ci było wśród nas!" — ale rycerz nie ma czasu i wstępuje na odkrytą łąkę. Jeden tylko stoi na niej dąb w środku, ale potężniejszy od innych. Pan Longinus zmierza do tego dębu.

Nagle gdy już jest o kilkanaście kroków, z pod rozłożystych gałęzi olbrzyma wysuwa się ze dwadzieścia czarnych postaci, które zbliżają się w wilczych skokach do rycerza.

— Kto ty? kto ty?

Język ich niezrozumiały, nakrycia głowy jakieś śpiczaste — to Tatarzy, to koniuchowie, którzy się tu przed deszczem schronili.

W tej chwili czerwona błyskawica rozświeciła łąkę, dąb, dzikie postacie Tatarów i olbrzymiego szlachcica. Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem i walka zawrzała w jednej chwili.

Tatarstwo rzuciło się na pana Longina, jak wilcy na jelenia — i chwyciło go żylastemi rękoma, lecz on wstrząsnął się, i wszyscy zapaśnicy odpadli od niego, jak dojrzały owoc opada z drzewa. Potem straszliwy zerwikaptur zazgrzytał w pochwie i wnet rozległy się jęki, wycia, wołania na ratunek, świst miecza, charkotanie pobitych, rżenie przerażonych koni, szczęk łamanych szabel tatarskich. Cicha łąka zabrzmiała wszystkimi dzikimi głosami, jakie tylko mieszczą się w ludzkich gardzielach.

Tatarzy rzucili się raz i drugi kupą, na rycerza, ale on już oparł się plecami o dąb, a od przodu nakrył się wichrem miecza — i ciął straszliwie. Trupy zaczerniły mu się pod nogami — inni cofnęli się, zdjęci paniczną trwogą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

O szkoły maryawickie.

Maryawici zamieszkali w Łodzi i Zgierzu wnieśli do władz podanie o wydzielenie im z istniejących szkół elementarnych miejskich 2 szkół do wyłącznej dyspozycyi Marjawitów. Żądaniu temu odmówiono, wychodząc z założenia, że szkoły rządowe nie są wyznaniowe; uznano równocześnie, że marjawici mogą zakładać własne szkoły, a wówczas będą zwolnieni od płacenia składek na szkoły rządowe.

Przejechana przez pociąg.

Pociąg kolejowy, zdążający ze Stanisławowa do Worochty przed stacyą Tyśmieniczany przejechał młodą, bo zaledwie 16 lat liczącą dziewczynę, Bittnerównę, wracającą z purimowych uroczystości do domu w Tyśmieniczanach. Opowiadają, że Bittnerówna wyskoczyła z wagonu, gdy pociąg był jeszcze w ruchu za jakimś pudełkiem, które wiatr porwał z platformy. Wskutek zaplątania się we własną suknię, upadła pod koła wozu i poniosła śmierć na miejscu. Pogrzeb nieszczęśliwej odbył się w Stanisławowie.

Stracenie mordercy.

Morderca Galetzka ze Zabrza, jak wiadomo, w Zabrzu zamordował w celach rabunkowych kupca Glucksmana i potem na śmierć osądzony został, został w p. tydzień w Gliwcach ścięty przez kata Schwitza z Wrocławia. W ostatniej nocy przed śmiercią pojednał się z Bogiem przez spowiedź. Po egzekucyi zkłoki odstawiono zaraz na cmentarz.

Wypadek w kopalni soli w Wieliczce.

W szybie cesarza Franciszka Józefa I. dwaj robotnicy, Józef Kolasa Rożnowy i Józef Gumulec z Krzyszkowic, zajęci na trzecim poziomie wpychaniem wózków na szalę, wepchnęli wózek z tej strony, gdzie szali nie było. Wózek pociągając ich za sobą, wpadł do szybu na piąty poziom. Ponieśli oni śmierć na miejscu, lecąc w przepaść około 80 metrów głębokości. Z ciał ich powstały bezkształtne masy, które potem wyciągnięto. Kto ponosi winę wypadku, wykaże niezawodnie dochodzenie, które ze strony rządu wdrożono.

Nożownik zabójca.

POZNAŃ. — Tragiczny wypadek zdarzył się tu w p. sobotę wieczorem w destylacyi p. Rehdanza na św. Łazarzu przy ulicy Głogowskiej nr. 104. Dwaj robotnicy, ojciec z synem, nie chcieli zapłacić wypitych trunków, wskutek czego właściciel dopominał się od nich jakiegoś zastawu, a gdy go dobrowolnie nie dali, chciał zatrzymać zegarek. W tej chwili rzucił się robotnik (syn) na Rehdanza z otwartym nożem i zadał mu tak silny cios w szyję, że przeciął główną arteryę i rozpłatał gardło. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, ranny zmarł w nocy z powodu nadmiernego upływu krwi.

Nagrobki polskie w Westfalii.

Nagrobków z polskimi napisami coraz więcej ukazuje się na cmentarzach westfalskich. Sprawą tą, jak donoszą gazety niemieckie, zajmowano się niedawno na posiedzeniu rady miejskiej w Herne.

Radni centrowi żądali, aby każdemu pozostawiono do woli, w jakim języku pragnie mieć napis nagrobkowy. Ostatecznie zgodzono się na wniosek kompromisowy, żeby umieszczano napis niemiecki obok każdego napisu w innym języku.

Chrzest pruski.

Czysto polską wioskę Olszewo w powiecie średzkim przechrzczono na "Hedingen". Przeciwko tej zmianie nazwy protestowali wszyscy jednogłośnie, protest jednakowoż odrzucono. Panu mecenasowi Wolińskiemu, który z ramienia "Straży" zajmował się tą sprawą, odpisano, że tego wymaga dobro publiczne.

Sędziwy wiek.

W Kościanie umarł pobierający rentę Bazyli Jagoda, który skończył 102 lat.

Wielki pożar.

W nocy ze sobotę na niedzielę 13 zm., spaliło się 16 stodół tuż przy mieście Koźminie. Pożar wybuchł o godz. 10 w stodole Neumanna i rozszerzał się tak gwałtownie, że w kilku minutach w płomieniach stały wszystkie stodoły. Mimo energicznej pomocy miejskiej straży pożarnej, nie ocalono ani jednej stodoły. Większa część napełniona była zbożem lub słomą. Nie wszyscy pogorzelcy byli zabezpieczeni.

Koleje na Wołyniu.

Wołyńskie ziemstwo gubernialne poczyniło starania o koncesyę na budowę na Wołyniu kilku szerokotorowych linii kolejowych (około 1200wiorst), w tej liczbie linii Zmierzynka—Zwiahel. Projekty tej kolei przysłano do opinii kijowskiemu komitetowi rozdzielczemu, rozważenie ich jednak odłożono do czasu złożenia przez szczegółowych danych co do tego, jakie dochody może dać projektowana linia.

Rok twierdzy za przekład "Dziadów".

Izba sądowa w Petersburgu skazała na rok twierdzy wydawcę M. Pierożkowa za wydrukowanie ustępu z "Dziadów" Mickiewicza, w przekładzie Belmonta, w którym dopatrzono się obrazy majestatu!!!!

Spalone dziecko.

W Szczodrowie pow. kościańskim żona robotnika Rzeczkowskiego pozostawiła krótki czas w mieszkaniu dwoje dzieci: czteroletnią dziewczynkę i jednorocznego chłopczyka, który znajdował się w woziku. Zaledwie matka wyszła, dziewczynka ustawiła obok rozpalonego żelaznego pieca wózik, który zapalił się. Chłopczyk stracił życie, a dziewczynce również groziło niebezpieczeństwo, ale sąsiedzi zdołali ją jeszcze ocalić.

Straszny czyn zrozpaczonej matki.

W mieście Reims we Francyi żona robotnika Gerarda udała się w nieobecności męża do piekarza z prośbą, by ten jej dał na kredyt chleba. Piekarz jednakowoż odmówił, co sobie kobieta wzięła tak do serca, że 9, 7 i 4 letnie dzieci płożyła w łóżko, poczem napaliła w piecu węglami. Wydobywające się gazy węglowe spowodowały, że kobieta ta z trojgiem dzieci zmarła od uduszenia. Gdy mąż wrócił od pracy znalazł już tylko cztery trupy.

Rozmaitości.

Alkoholizm pomiędzy dziećmi w Niemczech.

Lekarz obwodowy, doktor Scheef w Rotenburgu, w Wyrtembergii, rozesłał do nauczycieli swego obwodu listę statystyczną celem stwierdzenia rozmiarów używania alkoholicznych napojów pomiędzy dziećmi szkolnemi. Dochodzeń podjęto w 68 klasach z 4240 dziećmi. Z tych dzieci używało w ogóle alkoholu 4178, tj. 98 procent. Codziennie pije trunki alkoholiczne 71 procent wszystkich dzieci. Pół litra i więcej, piwa, moszczu, wina, pije codziennie 549 dzieci; ćwierć litra 3214 dzieci, 76 na sto; dziesięciu uczniów piło codziennie litr piwa, jeden nawet półtora litra. Co do używania wódki nie stawiono w liście osobnego pytania, w mniemaniu, że tego rodzaju nadużycie jest niemożliwem. Tymczasem jeden z nauczycieli doniósł, że z jego 71 uczniów w wieku od siedmiu do dziewięciu lat 21 piło już wódkę. Inny nauczyciel pisał, że na pytanie, kto już pił wódkę, wszystkie dzieci podniosły palce w górę. Dr. Scheef orzekł, że wynik badań rzuca jaskrawe światło na przewrotność obyczajów i bezmyślność szerokich kół ludzkości.

Ile wody jest w Oceanie Wielkim?

Jeden z matematyków mający widocznie dużo czasu, jął obliczać krople wody w Oceanie Wielkim. Ponieważ rachunek jego może służyć ku rozrywce, więc go podajemy.

Ocean Wielki mierzy 170 milionów kwadratowych kilometrów powierzchni, czyli 170 bilionów metrów kwadratowych. Przypuściwszy, że głębokość wynosi przeciętnie 5 tysięcy metrów, to w takim razie metrów kubicznych byłoby w Oceanie Wielkim 852 tysięcy bilionów.

1 metr kubiczny zawiera mniej więcej 8,564,774 kropel wody, ztąd na cały Ocean przypada:

7280244900000000000000000 kropli.

Ludzi na całym świecie ma być 1 i pół miliarda. Gdyby podzielić tę olbrzymią ilość, to na każdego człowieka ilość wody na wszystkich luprzypadałoby: cztery tysiące ośm set pięćdziesiąt trzy biliony, 49 miliardów i 600 milionów kropel wody. A gdyby ją chciano zliczyć i wszyscy ludzie całego świata liczyliby dzień i noc, a co sekundę 1 kroplę zliczyli, toby żyć musieli 155 milionów 903 tysięcy 370 lat 158 dni i 8 godzin. A gdyby chciano wodę wypompować i ustawiono 10 milionów pomp, z których każda pracując dzień i noc wyrzucając co minutę 20 tysięcy litrów wody, toby pompować musiały przez 8773 lat.

Balony w Anglii.

Angielskie "Standard" donosi, że angielskie władze wojskowe zajmują się żywo i energicznie próbami z aeroplanami i balonami, przyczem miano osiągnąć nadzwyczajne rezultaty. Fachowcy, którzy próby te prowadzili, dokonywali rozmaitych prób w najściślejszej tajemnicy w dalekich, odosobnionych okolicach, gdzie nie mogły ich dojrzeć oczy szpiegów cudzoziemskich. "Standard" twierdzi, że obecnie Anglia wyprzedziła na polu techniki latania inne wszystkie państwa. "Standard" podaje też środki ostrożności, do których uciekano się, by zachować tajemnicę. I tak uczestnicy prób, robotnicy, chauffeurzy i mechanicy itd., przewożeni byli na miejsce prób tak, że nie wiedzieli, dokąd jadą. W Londynie sadzano ich do przedziałów z zakrytemi oknami, a podczas pobytu na miejscu strzeżono ich ze wszystkich stron, aby nie zdołali się dowiedzieć, w jakiej są miejscowości. Obecnie próby zakończono. Wynikiem ich jest to, że grupa oficerów i techników zajęta jest utworzeniem t. zw. ochotniczej eskadry powietrznej, na której czele stanie porucznik Billing.

W Cambridge mają być założone warstaty celem zbudowania 24 na razie aeroplanów. Powietrzna ta eskadra zostanie wcielona do armii. Kierownikiem każdego aeroplanu będzie oficer, który wraz z załogą podlegać będzie bezpośrednio ministrowi wojny. Przedsięwzięciem tem zajmuje się wiele osobistości z towarzystwa i świata finansowego.

Echo z Messyny.

Rodzina pp. Wroczyńskich zakomunikowała "Kuryer War." treść listu O. Sykstusa Jabłońskiego, który w tak cudowny sposób wraz ze swym przełożonym z całego klasztoru ocalał podczas pamiętnej katastrofy. Dopiero teraz, po całkowitem uspokojeniu się i wyleczeniu, O. Sykstus przekonywa się, że bynajmniej cało nie wyszedł z katastrofy, (zraniony był bowiem dość ciężko w głowę odłamem spadającego muru w celi, i skaleczył sobie nogę, ratując przeora, do którego celi belki zatarasowały drogę.

Po wydobyciu się z pod gruzów klasztoru, który runął całkowicie wraz z kościołem, gdy umilkły jęki pozabijanych braciszków i chłopców, wychowywujących się w klasztorze, przełożony wraz z O. Sykstusem zaczęli podążać pomimo odniesionych ran, do miasta, aby ratować braciszków klasztornych, znajdujących się w jednym ze szpitali.

Ciężka to jednak była i powolna ta wędrówka, co krok bowiem musiano ratować ofiary z pod gruzów, przyczem konający wzywali pomocy duchownej. Ojciec Sykstus więc z przeorem spowiadali i rozgrzeszali nieszczęśliwych. Gdy dotarto do szpitala, okazało się, iż daremna to była wędrówka, gdyż szpital przedstawiał już tylko kupę gruzów, pod którą śmierć znaleźli wszyscy, znajdujący się wewnątrz.

Przez pięć dni O. Sykstus niósł pomoc fizyczną i duchową nieszczęśliwym, nocował zaś na dercc pod drzewem, zdala od budynków, gdyż wstrząśnienia ponawiały się kilkakrotnie. Jednocześnie woda wznosiła się wysoko. Ojciec Sykstus, wpadłszy po szyję w głębie, uratował się niezwykłymi wysiłkami, na niczyją bowiem pomoc w absolutnej pustce nie mógł liczyć.

Przełożony klasztoru wraz z O. Sykstusem zbudowali w końcu z desek mały szałas, w którym zamieszkują dotychczas. Oto wszystko, co im pozostało z całego klasztoru.

W zakończeniu swojego listu O. Sykstus zaznacza, iż po raz ostatni był w gościnie u pp. Ostaszewskich w dniu 22 grudnia na pięć dni przed katastrofą. Jak wiadomo, Ludwik Ostaszewski zginął — ocalała zaś jego małżonka, pani Aniela Ostaszewska, o podanie czego O. Sykstus prosi dla wiadomości osób interesowanych, aby listy adresować w sposób następujący: "Messina — Sicilia M. R. P. Sisto Jabłoński dei Crociferi, willa D'Arrigo-Arcipeschieri da Ostaszewskiej," sam bowiem jest tak słaby i w takich warunkach, że wszystkim osobiście odpisywać jeszcze nie jest w możności.

Jak w powieści.

Tylko utwory wyobraźni nie mają prawa być — nieprawdopodobne. Życie stwarza takie niespodzianki, że gdyby je opisywać najwierniej w powieściach lub nowelach, czytelnicy oburzaliby się że autor nadużywa ich łatwowierności. W milionowe spadki "spadające" jakby z nieba, nie wierzą już dziś nawet dzieci. A jednak... Przed kilku dniami w San Sebastian, zmarła bogata hrabina. Wykonawcy testamentu zjechali do chaty rybaka w Mundace; przeczekawszy parę godzin, pod wieczór, gdy wrócił z połowu, oznajmili mu, że hrabina była jego matką, i że mu zapisuje 3 miliony. Chłopak wysłuchał wieści spokojnie, przebrał się w odświętne szaty, wsiadł z adwokatami do automobilu i z najzimniejszą krwią pojechał po swoje miliony. Nazajutrz własnym już automobilem wrócił do chaty i wyjechał na połów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

[illegible] is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

OSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące [illegible] jednego cala druku na jeden raz 50 centów [illegible] następnie połowę ceny.

OSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać [illegible] adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara, można przesyłać w znaczkach poczt[illegible].

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1268.

Chicago, Ill., 8 kwietnia 1909.

ŚWIĘCONE.

[Ze stronicy 1-ej.]

Najpiękniejsze to uczczenie wielkiego Święta Odkupienia.

Nie zarzucajmy też dawnego zwyczaju składania sobie wzajemnych życzeń. Jest w tych życzeniach, choćby tylko w owem "Wesołego Alleluja!" przypomnienie, że wszyscyśmy zarówno do łaski Odkupienia przypuszczeni zostali, że wszyscy wraz weselić się mamy. Jeszcze wyraźniej przypominają to sobie mieszkańcy innych narodów słowiańskich. Przy spotkaniu się w dzień Wielkanocy pozdrawiają się słowami: "Chrystus Zmartwychwstał!" — na co pozdrowiony odpowiada: "Tak, prawdziwie zmartwychwstał!"

A jeżeli prawdziwie zmartwychwstał", tedy "piekielne moce zawojował" i dał świadectwo prawdzie i na wieki tryumf jej zapewnił. Tedy ufać nam tylko, wierzyć i ufać! Nie zwalczy nas potęga zła, nie zniweczy przemoc niesprawiedliwości, jeżeli Chrystus będzie z nami!

W tej też myśli, łącząc się przy jajku święconem duchem z wszystkimi rodakami i rodaczkami naszemi wołajmy z głębi serca:

Alleluja! Alleluja! Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

Hałas, turkot, rwetes, wrzawa,
Łoskot, łomot, jak w młockarni.
W izbie parno, ścisk kurzawa,
Drzwi wciąż skrzypią u spiżarni.
Znoszą masła, jaja, sery,
Strąki, cukry i korzenie;
Jak jest w domu dziewek cztery,
Jedna się za drugą żenie.
Skrobią, myją, w piecach palą,
Wiercą, tłuką, szyją, wrzeszczą,
Ledwie domu nie rozwalą,
Aż w piekarni belki trzeszczą!
Wszystko kłębi się jak w garnku,
Ledwie na głowach nie chodzą.
— Co to jest?... czy wir jarmarku?...
Gdzie tam, to święta nadchodzą!

Na Wielki Piątek.

Nie ten zwycięża,
Co miecz ma w dłoni
I uciemięża. —
Ten, kogo broni
Cierpień potęga,
Tryumf osięga.

Bo na czas krótki
Zwycięzca z mieczem
Ma zwycięztw skutki
W życiu człowieczem;
Poza nie sięga
Cierpień potęga.

Ukrzyżowany
Umarł na drzewie; —
Patrząc na Rany,
Lud ani nie wie,
Że w wieczność sięga
Tych ran potęga.

Pogaństwo czciło
Siłę brutalną. —
Chrystyanizm siłą
Jest tryumfalną,
Na wieki sięga
Jego potęga.

Chrystyanizm siłę
Widzi w cierpieniu; —
Nie co nam miłe
Jest ku zbawieniu,
Niebo osięga
Cierpień potęga.

Lecz i w tem krótkiem
Życiu człowieczem
Kto żyje smutkiem,
Nie walczy mieczem,
Ma z Bożej ręki
Nagrodę męki.

Bo serce czyste,
Cierpiąc w pokorze,
Szczęście wieczyste
Tak pojąć może,
Że w rozkosz zmienia
Gorzkość cierpienia.

Kto uciemięża,
Ten zginie marnie.
Kościół zwycięża,
Cierpiąc ofiarnie,
Na wieki sięga
Jego potęga.

Narody butne
Żyją i giną.
Rządy okrutne
Prędko przeminą.
Tryumf osięga
Cierpień potęga.

Jan Poleski.

Wielki czwartek na wsi.

Wielki Czwartek! Gdy rano rozlegnie się głos dzwonków kościelnych na G l o r i a, pastuchy i wyrostki co prędzej biegną do sadów i potrząsają kolejno drzewami, aby w tym roku obrodziły obficie. Wieczorem gdzieniegdzie zachowuje się zwyczaj spożywania "Wieczerzy Pańskiej", która składa się z tych samych postnych potraw, co wigilijna w przeddzień Bożego Narodzenia. Po tej wieczerzy ludzie suszą aż do Wielkiej Niedzieli. Gdzieniegdzie utrzymuje się wiara, że ktoby, spożywszy wieczerzę w Wielki Czwartek, wstrzymał się od jedzenia zupełnie przez dni następne, a potem co rok przez Wielki Piątek i Sobotę zachował ścisły post, ten na trzy dni przed śmiercią będzie o niej wiedział.

W Wielki Czwartek wieczorem w niektórych wsiach biorą pastuchy słomę, jałowiec, albo beczułki ze smołą i idą z niemi na wzgórza. Tam zapalają je, biegają koło nich a staczając z góry płonące beczułki, wołają: "Judasie, nie daj się! weź kija, obraź się!" Nazywa się to paleniem Judasza.

Zachowuje się też w pamięci ludu następujący zwyczaj wielkoczwartkowy, dzisiaj już może nigdzie nie praktykowany. Bierze w nim udział kilkunastu lub więcej chłopaków, którzy uzbrajają się w broń drewnianą, tworząc jakby oddział wojska.

Zrobiwszy Judasza ze słomy i ubrawszy go w czarne podarte odzienie, dają mu do ręki worek z tłuczonem szkłem i postępując w ordynku wojskowym pod komendą najstarszego chłopca, niosą ten manekin słomiany do kościoła na "ciemną jutrznię." Podczas nabożeństwa trzymają Judasza na skórze, porzucając od czasu do czasu brzęczącą, pełną szkła kaletę. Pod chórem zaś wśród ludu stoi reszta tego "wojska" około tak zwanej tarapaty, czyli poprostu taczek.

Po ukończeniu jutrzni spuszczają Judasza z chóru na dół, gdzie spada wprost do owych taczek, na których wywożą go z kościoła, poczem na cmentarzu rozpoczyna się dzikie igrzysko. Wśród wrzasku, przezwisk i śmiechów, "wojsko" okłada słomianego Judasza drewnianymi pałaszami i kijami ku uciesze zgromadzonego ludu. Następnie oddział maszeruje z resztkami manekina na plebanię i do dworu, gdzie powtarzają się znów te same sceny.

Nie wszędzie jednak słomianego "Judasza" zrzucano z chóru na kościół. Wynoszono go natomiast na wieżę kościelną i po odśpiewaniu jutrzni zrzucano na dół gdzie chłopaki, dokonawszy na nim gwałtownej egzekucyi, roztrzęsione szczątki wrzucali do wody.

Umilkłe dzwony.

....Tak, tak po prawdzie ludzie powiadają — jak w Wielki Czwartek ostatni raz dzwony się ozwą, tak nie będą dzwonić aż na Rezurekcyę — nie będą, bo serc nie mają....

....Jakto, gdzie są serca dzwonów? Wszystkie idą do Rzymu, do Ojca św., jako że jest namiestnikiem Chrystusowym, a idą się żalić na wszystkich krzywd ludzkich ciężary, na te lata głodne, co nie dały ludziom chleba — na te wojny krwawe, co wycinają ludziska, jak trawy po łąkach...

Z wszystkich kościołów idą serca dzwonów w Wielki Czwartek, kiedy dadzą P. Jezusa do ciemnicy, kiedy ołtarze poburzone, kiedy już taki robi się smutek dokoła, iż zdaje się ciężko nawet ozwać się głośniejszym słowem.... wtedy serca dzwonów do Rzymu idą, a tu po ziemi, żałość się rozlewa i cisza taka smętna, jakby już tylko grób wszystkim i noc wiekuista...

....Jużci — i z naszego kościoła serca dzwonów pójdą w ten Czwartek Wielki i z miasta i z tych wsi co za rzeką i z tych, co w górach i z tych, co na równinach.. Matko Święta! toż i Zygmunta serce z Wawelu pójdzie do Rzymu i z Warszawskich kościołów i z Wilna, hen, od Ostrej Bramy i z pod Prusaka! a co tam za jęk i płacz wstanie, jak one zaczną mówić Ojcu świętemu, co się na naszej ziemi dzieje!...

Przysłoniła oczy pomarszczoną, drżącą ręką, nachyliła siwą głowę i jakby nasłuchując, czyli już skarg i jęków tych dzwonów nie słychać... na długą chwilę umilkła.

A gromadka dzieci do nóg babki przytulona, raz po raz powtarza pytania:

— A co naszych dzwonów serca będą mówić?

— A co serce Zygmunta powie?

— A co warszawskich dzwonów serca wyszepcą?

Babunia kładzie pomarszczoną dłoń na jasnej główce najmłodszego i mówi:

— Każde serce dzwonu inną skargę zaniesie... najpierw będą mówić nasze, ubogie, małych, wioskowych dzwonów serca.... Oj!.. przyniosą one z tej nędzy i bezrobocia ludzi biednych i z tej ziemi, co jej brakować zaczyna i z tych chat, co głód na progu mają, przyniosą one dość smutku i żalu.... jakże, czy nie słyszą ich przez rok cały? Jako te matki płakały, gdy im synów do wojska brali, jako się te biedniątka żegnały, co wybierają się do Ameryki, za robotą, jako że ci się gospodarze smucili a trapili, co chodzili po wypalonych posuchą polach, a kłosów nie widzieli, tak będą dzwony szeptać... naszych małych — wioskowych dzwonów serca.

....Tak potem mówić będą serca dzwonów z miast. Niebożątka owe zapłaczą, żałosną pieśnią... Małoż bo to po miastach nędzy, biedy, krzywdy, cierpień i smutków?

...A potem staną serca z dzwonów Poznania, Warszawy, Wilna.. a taki płacz i jęk bić od nich będzie w niebo, taka skarga krwawych łez i niewoli ciężkiej ozwie się w każdym głosie, iż po całej ziemi echo smutku się rozniesie... Czyż bo to nie mają o czem mówić? Tyle krzywd i ucisków, tyle grobów i żałoby, tyle ofiar bezbronnych i kar na niewinnych!..

Dzieci wsłuchane w mowę babki, tulą się do siebie coraz bliżej. Ogarnia ich lęk jakiś nieznany... przed tą siłą, która może brać tyle ofiar bezbronnych i dawać tyle kar na niewinnych....

....Na samym zaś końcu stanie serce Zygmunta.... serce z armat i z pługów wykute.. serce dzwonu z Wawelu wieżycy....

— Babciu!... czemu ty płaczesz?

— Kończ Babciu!.... co powie serce Zygmunta, gdy w Wielki Czwartek stanie w Rzymie przed Ojcem Świętym?....

— Ono płakać nie będzie, bo to serce ma w sobie rycerską moc — tłumaczy najstarszy, ciemnooki.

— Więc nam babciu nie skończysz gawędy?....

A babunia tuląc gromadkę dzieci, szepce tak cicho, iż ledwie dosłyszeć można wyrazy rzucane nad czoła dziatwy:

— Serce Zygmunta powie to, co mówi od lat stu przeszło.... Kajdany, niewola — ból.... a na to u wielu Polaków serca milczą i przez lata całe są tak ciche, głuche i zimne, jak te nasze dzwony, co zamierają w Wielki Czwartek na znak żałoby i nie zaczną bić pieśnią, aż przyjdzie godzina Zmartwychwstania. Widzicie dzieci.... dzwony bez serc, te smutne dzwony — zamarłe.... nikogo nie wołają do rannej pracy, nikogo nie żegnają na spoczynek wieczorny.... Nie radują wieścią o świcie dnia świątecznego, nie wzywają na ratunek w chwili grozy i lęku.... Milczą i nie żyją.... Tak robią dzwony kościołów wtedy, kiedy żałoba i smutek oblewają świat cały. Lecz są ludzie, którzy są jak te umilkłe dzwony, nie trzy dni, ale tygodnie, miesiące — lata. Nie mają serc. A serca te nie poszły na skargę przed tron Zastępcy Chrystusa, nie przestały uderzać w smutku i bólu — nie idą błagać o zlitowanie.... lecz one martwe są zawsze — siebie kochają — siebie szukają.... o sobie tylko szepcą. Na to się pożali serce Zygmunta, na to, że w Polsce dużo serc milczy i nie bije miłością..., a wy dzieci pamiętajcie — i na was skarżyć się kiedyś Zygmunta serce będzie, jeśli nie pokochacie Ojczyzny jak należy....

....

—Więc czegoż jeszcze czekacie? Chodźcie na ciemną Jutrznię i módlcie się o to, ażeby lepsze serca były w kraju.. a te serca z dzwonów, co idą do Rzymą nie będą tam tak jęczeć i żalić się... one na ludzkie serca niosą skargę — na ludzkie serca, co zimne są i twarde.... bo prawdę ludzie powiadają, dzwony milczą teraz, bo serc nie mają.... nie mają....

Znaczenie i tekst ugody austryo-tureckiej.

(Dzien. Chic.")

Jak swego czasu donosiły telegramy, po kilkomiesięcznych rokowaniach podpisali dyplomatyczni przedstawiciele Austryo-Węgier i Turcyi protokół porozumienia w sprawie aneksyi Bośni i Hercogowiny, równocześnie zaś komitet bojkotowy w Turcyi wydał odezwę, wzywającą do zaprzestania bojkotu towarów austryo-węgierskich. Odtąd okręty Lloydu mogły wyładowywać swe towary w portach tureckich, prawo Austryo-Węgier o aneksyi Bośni i Hercogowiny uznane zostało przez najbardziej interesowane mocarstwa, niebezpieczeństwo zatargu austryo-tureckiego znikło, a przez to upadł projekt zwołania konferencyi europejskiej, której miano powierzyć rozstrzygnięcie sporu. Te dodatnie ze stanowiska Austryo-Węgier strony zawiera fakt ugody austryo-tureckiej.

Rozpatrując historycznie przebieg zatargu, począwszy od ogłoszenia aneksyi aż do zawarcia ugody, nie można uznać w tej ostatniej zwycięstwa dyplomacyi Austryo-Węgierskiej. Wszakże jeszcze w listopadzie a nawet w grudniu zr. zapowiadała wiedeńska dyplomacya, że za aneksyę nie zapłaci ani halerza i że faktu aneksyi nie pozwoli kwestyonować nikomu! Wkrótce jednak wobec wyraźnej niechęci mocarstw europejskich i niepewności co do decyzyi konferencyi europejskiej, która miała spór austryo-turecki rozpatrzeć, bar. Aehrenthal ustąpił i posunął się nawet w ustępstwach bardzo daleko. Bojkot antyaustryacki pogarszał stale położenie ekonomiczne Austryi, skargi na straty przemysłu austryackiego i niebezpieczeństwo zatargu z Serbią nagliły do szybkiego załatwienia zatargu, skutkiem tego ugoda austryo-turecka ma charakter traktatu pokojowego.

Stroną dyktującą warunki jest Turcya, stroną kapitulującą Austryo-Węgry, aneksya Bośni i Hercogowiny datować się więc powinna, gdy Turcya traktatowo ustąpiła Austryo-Węgrom Bośnię i Hercogowinę za doniosłe koncesye ekonomiczne.

Protokół porozumienia między cesarstwem ottomańskiem a wspólnym austryo-węg. ces. i królewskim rządem, objęty jest w 9-ciu artykułach.

W I artykule Austryo-Węgry oświadczają wyraźnie, że rezygnują ze wszystkich praw do Sandżaku Nowy Bazar, jakie im przyznawały traktat berliński i konwencya z dnia 21 kwietnia 1879 r. [zawarta między Austryą a Turcyą].

Artykuł II znosi konwencyę konstantynopolitańską, protest wysokiej Porty przeciwko rozstrzygnięciu wspólnego austryo-węgierskiego rządu w sprawie Bośni i Hercogowiny, oraz wszystkie inne sprzeciwiające się temu postanowieniu ze strony Wysokich Stron zawierających ten układ, wydane rozporządzenia i zawarte ugody. Wszystkie nieporozumienia co do Bośni i Hercogowiny zostają usunięte i rząd turecki uznaje aneksyę.

Artykuł III zawiera postanowienia co do przesiedlenia się poddanych bośniackich do Turcyi i odwrotnie. Poddani bośniacko-hercogowińscy, którzy w przyszłości bez zamiaru wyemigrowania udadzą się do Turcyi, będą tamże na równej stopie traktowani, jak austryo-węgierscy poddani państwowi.

Art. IV. Wolność i zewnętrzne wykonywania wyznania zapewnione będą mahometanom, którzy trwale albo przejściowo zatrzymują się w Bośni i Hercogowinie. Mahometanie tak przedtem jak i nadal doznawać będą równych obywatelskich i politycznych praw, jak wszyscy mieszkańcy Bośni i Hercogowiny, należący do innych wyznań. Imię Jego Cesarskiej Mości Sułtana jako kalifa i nadal będzie wymieniane w publicznych modlitwach mahometan.

W Art. V zobowiązuje się rząd austryo-węgierski wypłacić w przeciągu 15 dni po ratyfikacyi protokołu Turcyi **sumę 2,500.000 tureckich funtów w złocie.** Tytuł tego zobowiązania jest dość oryginalny. Dyplomacya wynalazła, że Turcya traci skutkiem aneksyi rozmaite nieruchomości w Bośni. Otóż Austrya ma wypłacić obecnie Turcyi odszkodowanie za utratę tych dóbr nieruchomych.

Art. VI zobowiązuje Austryę do zawarcia z Turcyą w dwóch latach traktatu handlowego.

Tymczasem Austryo - Węgry zgadzają się na podniesienie tureckich ceł ochronych z 11 na 16 prc., dalej na zaprowadzenie kilku monopoli, albo na pobieranie opłat od nafty, bibułek cygaretowych, zapałek, alkoholu, kart do gry, z zastrzeżeniem, że to samo postępowanie równocześnie będzie stosowane do importu z innych krajów.

Art. VII. Wspólny austryo-węgierski rząd zobowiązuje się po ratyfikacyi tego aktu zwinąć austryackie pocztowe urzędy, które obecnie znajdują się w miejscowościach tureckich.

W Art. VIII Austryo-Węgry godzą się na zniesienie tak zw. kapitulacyi [sądów konsularnych] w Turcyi.

Art. IX. Obecny protokół będzie ratyfikowany i bezpośrednio po wymianie ratyfikacyi wejdzie w moc obowiązującą.

Powyższe artykuły dotyczą znacznej części stosunków austryo tureckich. Uregulowanie ich pociągnąć powinno za sobą trwałą przyjaźń obu państw, pomyślny rozwój handlu austryo-węgierskiego. Koszta traktatu są wielkie, zadaniem więc dyplomacyi austryacko-węgierskiej jest umożliwić dla państwa te korzyści, jakie daje słuszne i na wyrozumieniu wzajemnych potrzeb oparte porozumienie sąsiednich państw.

W RACŁAWICKIEM POLU.

(Wspomnienie historyczne z 4 kwietnia 1794 roku.)

W racławickiem polu,
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnem słonku
Kosynierskie kosy.
Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
— Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga!
Święconą szablicą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł,
Wojsko swe rozwinął.
Na tem jednem skrzydle,
Parskają koniki,
Tam jenerał Madaliński
Sprawuje swe szyki.
Na tem drugiem skrzydle,
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki,
Miga słonko w zbroi.
Runęli na Moskwę
Jak burza nawału.
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.
Runęli na Moskwę,
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.
Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: — Dalej za mną,
Kosynierzy moje! —
I z pośrodka skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem
— Jezus i Marya.
Pędzi Pan Kościuszko,
Za nim wiara cała,
Nakryły ich ogniem i dymem,
Te grające działa.
A wódz z dymów krzyknie,
— Ejże moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej armaty?
Wnet skoczy na wały,
Zuch Bartosz Głowacki,
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.
Przelękła się Moskwa
Tak wielkiego męstwa,
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa!

Jan Sowa.

Korespondencya z Warren, R. I.

Dnia 31 marca 1909.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem proszę o zamieszczenie poniższej korespondencyi w łamach poczytnego pisma "Gazety Polskiej".

Towarzystwo Bratniej Pomocy Rycerzy Polskich pod Opieką św. Józefa w Warren R. I., odbyło swoje roczne posiedzenie w sali zwykłych posiedzeń, dnia 7-go marca br. Na posiedzeniu tem obrano nowy zarząd na rok bieżący, w skład którego wchodzą: Antoni Rutkiewicz prezes, po raz pierwszy; Julian Szwabowski wiceprezes, po raz pierwszy; Jan Socha sekretarz prot. po raz trzeci; Sebestyan Sypień sekretarz finansowy po raz pierwszy; Walenty Jurczyk kasyer po raz drugi; Michał Delekta członek sprawiedliwości po raz pierwszy; Stanisław Gimalski po raz drugi, Józef Haber po raz pierwszy, jako kontrolorzy kasy. Antoni Kosior Chorąży po raz pierwszy; Jan Penkala odźwierny po raz pierwszy; Jan Kochanek, Antoni Kotowski, opiekunowie chorych po raz pierwszy; Andrzej Jaworek kapitan po raz czwarty.

Dochód Tow. z całego roku wynosi $1,250,62, z tego było rozchodu $934,31, zostaje czystego dochodu $216,21.

Towarzystwo to wzrasta z każdym miesiącem liczebnie, oraz finansowo, a liczy członków obecnie 47, z tego uniformowanych 24-ech. Odbywa swoje posiedzenie miesięczne w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Zostało założone 15 marca 1903 roku. Założyło się bez kapitału a dziś przez oszczędną gospodarkę byłych zarządców, posiada 900 dolarów kapitału i własności w uniformach, odznakach, sztandarach i innej nieruchomości na sumę 950 dolarów.

Towarzystwo Rycerzy Polskich bierze zawsze czynny udział w różnych obchodach i rocznicach pamiątek narodowych. To też każdy młodzian i prawy Polak w Warren powinien się łączyć z Towarzystwem tem, abyśmy mogli wszyscy wspólnie dla wspólnego dobra pracować.

Jan Socha.

Odpowiedź Redakcyi.

W Serbii panuje król Piotr I; pochodzi z rodu Karadżordżewiczów. Następcą króla Piotra był syn jego ks. Jerzy, ten atoli według doniesienia gazet z następstwa tronu zrezygnował, a na jego miejsce ma nastąpić brat jego Aleksander.

Ważne zawiadomienie.

Chicago, Ill., 30 marca, 1909

Szanowna Redakcyo!

Proszę o zamieszczenie następującego zawiadomienia.

Komitet zakupna samochodu dla Pierwszego Polskiego Biskupa w Ameryce z łona Federacyi Katolickiej na ostatnio niedzielnem zebraniu na sali parafii św. Trójcy, postanowił dłużej nie odwlekać sprawy, lecz w połączeniu z Zjednoczeniem Pol. Rz. Katolickiem, które także na ten cel ofiary zbierało, przystąpić do urzeczywistnienia projektu.

Uprasza się zatem wszystkich, którzy jeszcze pragną przyczynić się datkiem, a i tych, którzy już mają na ten cel ofiary złożone, aby raczyli przesłać takowe jak najrychlej na ręce skarbnika,

Wielebny ks. K. Sztuczko C. S. C.
540 Noble St., Chicago.

Losowanie biletów nastąpi w sali parafii św. Trójcy, dnia 18 kwietnia o godzinie 4-ej po południu. Wygrywający odbierze przy wręczeniu samochodu J. E. Ks. Biskupowi, złoty zegarek.

KOMITET.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Serbia godzi się na warunki.

WIEDEŃ, 31 marca. — Serbski poseł Simitcz wręczył austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych notę serbską, w której Belgrad zdaje się zupełnie na warunki podyktowane przez Wiedeń. Jest to zatem ostatnie echo sporu austryo-węgierskiego, który przy pomocy mocarstw zakończył się pokojowo.

BELGRAD, 31 marca. — Warunki podyktowane przez Wiedeń, a przedstawione przez mocarstwa, są bardzo ciężkie i upokarzające, ale przyjęte być muszą. Wiedeń żąda: 1. aby Serbia urzędownie oświadczyła, że aneksya Bośni i Hercogowiny nie naruszała jej praw i że godzi się na zniesienie paragrafu 25-go uchwał berlińskiego kongresu. 2. Serbia nigdy nie będzie sprzeciwiać się dokonanej aneksyi. 3. Serbia starać się będzie utrzymywać z Austryo-Węgrami przyjazne stosunki. 4. Serbia rozpuści rezerwy i ograniczy swą siłę zbrojną do normalnego stanu a również nie pozwoli na tworzenie się kup zbrojnych, które mogą wywołać nieporozumienia.

BELGRAD, 31 marca. — Król Piotr wydał ukaz, w którym donosi swym podwładnym, że zmienione zostały imiona jego synów. Jerzy, który zrezygnował z następstwa tronu, nosić będzie odtąd imię Aleksandra, młodszy jego brat Aleksander, który jest obecnie następcą tronu, nazywać się będzie Jerzy. Królowi zależy na tem, aby przyszły król serbski i jego następca nosił imię Jerzego na uczczenie założyciela dynastyi Czarnego Jerzego.

Biedni bogacze.

BERLIN, 31 marca. — W prasie tutejszej pojawiła się wiadomość, o ile uzasadniona dotychczas, niewiadomo, że wkrótce rozpocznie się w Essen procedura rozwodowa pana von Bohlen i Halbach z jego żoną Bertą z domu Kruppówną, córką zmarłego "króla armat".

Pogłoska mówi, że państwo ci są bardzo nieszczęśliwi w pożyciu, zwłaszcza od czasu śmierci pierworodnego dziecięcia, czyli od dwóch miesięcy.

Pani Berta ma być bardzo niezadowolona ze sposobu, w jaki ją traktuje jej małżonek. Ponadto powiadają, że małżonkowie nie mogą sobie poradzić z prowadzeniem olbrzymiego przedsiębiorstwa, jakie Berta otrzymała po ojcu, a zdenerwowanie z powodu różnicy zdań pod wielu względami jest jedną z głównych przyczyn rozpoczęcia postępowania, mającego w rezultacie rozwód.

Berta Kruppówna liczyła lat 18 gdy w roku 1906, w październiku, wyszła za Gustawa von Bohlen und Halbach, z którym zapoznała się w Rzymie. Swego czasu studyował on prawo, potem wstąpił na drogę karyery dyplomatycznej, był przydzielony do ambasady niemieckiej we Waszyngtonie, później w Pekinie. Z posady w Pekinie zrezygnował, gdy się nadarzyła sposobność pojęcia za żonę kobiety, mającej w posagu $100.000.000 i wielkie przedsiębiorstwo. Cesarz Wilhelm był niejako swatem państwa młodych.

Całe miasteczko spłonęło.

SANTIAGO, Kuba, 1 kw. — Położone na północ od Siantago miasteczko La Maya, padło pastwą płomieni. Zdaje się, że nikt z ludzi nie zginął. Ogólne szkody wynoszą $500.000. W jaki sposób wybuchł pożar, dotychczas nie stwierdzono.

Wybuch na okręcie.

MARSYLIA, Francya. 1 kwietnia. — Francuski okręt transportowy "Jules Henry", przewożący naftę z Philadelphii do Cette, wyleciał wczesnym rankiem w powietrze i uległ całkowitemu zniszczeniu. 12 ludzi z załogi okrętowej poniosło śmierć. Powodem katastrofy ,eksplozya gazów naftowych, które zerwały cały pokład i rozszarpały w kawałki cały przód okrętu. Natychmiast po eksplozyi okręt stanął w płomieniach i zgorzał doszczętnie. Liczba ofiar dojdzie do 20, gdyż niektórzy ludzie z załogi są tak fatalnie popaleni i pokaleczeni, że wyleczyć się nie zdołają.

Wykryty spisek.

PETERSBURG, 1 kwietnia. — Policya wykryła sprzysiężenie, mające na celu powstanie na Kaukazie.

Aresztowano 70 osób, między innemi kilku oficerów, członków tajnej organizacyi rewolucyjnej, którzy starali się powstańców zaopatrzyć w broń i pieniądze.

Aresztowania dokonano podczas zebrania, w środku miasta, w domu na Newskim Prospekcie, gdzie się znajdowała główna kwatera organizacyi.

Nieporozumienia z Turcyą.

KONSTANTYNOPOL, 1 kwietnia. — Poważne nieporozumienia wybuchły między Turcyą, a Francyą. Komitet "Zgody i Postępu", wysłał do wszystkich swoich filii oświadczenie, w którem usprawiedliwia swoje stanowisko podczas obalenia ministeryum Kiamila Baszy. W oświadczeniu tem komitet zarzuca Saldzie Baszy, synowi Kiamila Baszy, oraz posławi francuskiemu, że starali się przez przekupstwo wpłynąć na załagodzenie sporu, ażeby uzyskać pewne koncesye w kopalniach węgla w Heradei.

Poseł francuski Costam domaga się od: Hilmi Baszy, obecnego wielkiego wezyra, oraz od jego gabinetu, którzy są kreaturami komitetu "Zgody i Postępu", ażeby natychmiast odwołała te oszczerstwa, w przeciwnym razie grozi opuszczeniem kraju.

O kopalnie węgla w Heradei wybuchł był spór pomiędzy Francyą a Turcyą; powstał on w roku 1908, gdy rząd turecki chciał nabyć kopalnie powyższe.

Towarzystwo francuskie, które w kopalnie te włożyło $15,000,000 nie chciało tak długo układać się z rządem, dopóki rząd turecki nie udowodni, iż jest w posiadaniu odnośnej ceny kupna.

Rząd francuski obstał za właścicielami kopalni i domagał się w sposób stanowczy od rządu tureckiego, uznania praw obywateli francuskich w Turcyi.

Sprawa ta narobiła swego czasu nieporozumienia, treść jednak tegoż trzymana jest w tajemnicy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

"Prima Aprilis."

PARYŻ, 2go kwietnia. — Wczorajszy dzień nie przeszedł tu bez głośniejszego żartu "prima - aprilisowego". Mianowicie studenci rojalistyczni, których niedawno sędzia pokoju Hammard skazał za demonstracye uliczne i uszkodzenie pewnych pomników na krótkie kary aresztu, oraz na grzywny nieznaczne, postanowili się w oryginalny sposób zemścić na tym sędzi i urządzili to w dniu wczorajszym, jaki w dniu tradycyjnego płatania figlów. Oto zamówili oni na imię sędziego u wielu kupców towary, które miały być dostawione w jednym i tym samym dniu do jego domu. Zamówień tych, począwszy od fortepianu a skończywszy na węglach, musiało być nie mało, skoro przed dom sędziego zajechało 400 wozów ładownych —tak, że na ulicy powstało zatamowanie komunikacyi i o mało nie przyszło do wzajemnej bijatyki między woźnicami, z których każdy chciał uprzedzić drugiego ze swą dostawą. Żart atoli niebawem się wydał i wzburzeni woźnice musieli odwieźć towary z powrotem do składów.

Statek napowietrzny Zeppelina.

MONACHIUM, 2 kwietnia. — Hr. Zeppelin niemiecki awiator, odbył wczoraj podróż na swym zrekonstruowanym balonie z Friedrichshafen do Monachium odległego o 111 mil. Wzlot balonu był jednym słowem udały i cała podróż względnie szczęśliwa, chociaż hr. Zeppelinowi nie udało się z powodu nader silnego wiatru, wylądować w tem miejscu, gdzie zamierzał. W łódkach balonu oprócz Zeppelina znajdowało się kilkanaście osób, oficerów i żołnierzy niemieckich. Kiedy balon opadł w nieznacznej odległości od Monachium, tysiące publiczności urządziły niestrudzonemu aerostatyście entuzyastyczną owacyę, przyczem powitano go salwami armatniemi, a kapela grała na jego cześć hymny narodowe. — Balon unosił się w wysokości 1000 stóp nad ziemią i znajdował się w powietrzu przez kilkanaście godzin.

.. Morderca Petrosiniego pochwycony.

PALERMO, 5 kwietnia.— Policya tutejsza utrzymuje, że pochwyciła mordercę nowojorskiego, oficera tajnej policyi, Józefa Petrosiniego. Ma on się znajdować między dwunastką ostatnio aresztowanych.

Castro a Wenezuela.

..CARACAS, 5 kwietnia. — O niczem tu nie mówią, tylko o powrocie Castra.. Wielu nawet odgaduje cały plan Castra. Oto do Wenezueli przyjeżdża szwagier Castra, który przygotuje wszystko. Castro tymczasem zatrzyma się w Port of Spain, poczem pewnej nocy wyląduje w okolicy, w której szwagier jego wraz ze stronnikami Castra wszystko ułatwi. Od tej chwili zacznie się we Wenezueli rewolucya i w przeciągu miesiąca Castro ponownie obejmie prezydenturę.

CARACAS, Wenezuela, 4 kwietnia.— Potwierdziły się pogłoski, że obecny prezydent Wenezueli, J. Wincente Gomez, zamierza ustąpić na pewien czas ze swego stanowiska złożyć władzę w ręce wiceprezydenta J. A. Belutini. Gomez w miesiąc po wyjeździe Castra objął prezydenturę i usunął od urzędu wszystkich stronników Castra, będąc przekonany, że Castro pozostanie w Europie. Powrót Castra przeraził Gomeza i nie chcąc być odpowiedzialnym za następstwa, ustępuje na czas niejaki.

Śmierć admirała Cervery.

PUERTO REAL, Hiszp., 5 kwietnia. — W sobotę zmarł tu na chorobę serca wiceadmirał Pasqual Cervera, który dowodził flotą hiszpańską, w bitwie pod Santiago, Cuba.

Liczne aresztowania w Czechach.

.. PRAGA, 5 kwietnia.— Austrya uporawszy się z zewnętrznym nieprzyjacielem, zwróciła się obecnie przeciw "wrogowi" wewnętrznemu, którego dopatrzyła się w radykałach czeskich. Władze rządowe oskarżają radykałów o chęć wywołania w Czechach powstania, gdyby wojna z Serbią wybuchła. Dowodem na to miały być okrzyki: "Niech żyje Serbia!" — "Precz z Austryą!" Policya zwłaszcza w Pradze dokonuje licznych aresztowań.

Nacisk na Czarnogórę.

RZYM, 5 kwietnia.— Starania włoskie, aby uspokoić Czarnogórę i nakłonić ją do pogodzenia się z Austryą na wzór Serbii, są na ukończeniu. Dla Włoch jest to tem łatwiej, że król włoski Wiktor Emanuel ma za żonę jedną z córek księcia Czarnogóry, Helenę.

Traktat handlowy między Serbią a Austryą.

BELGRAD, 5 kwietnia.— Rząd serbski powiadomił Austryo-Węgry o swej gotowości do zawarcia z niemi traktatu handlowego. Donoszą, że książe Jerzy, względnie dawny książe Aleksander, będzie studyował na niemieckich uniwersytetach, były zaś następca tronu a obecnie książe Aleksander, odbędzie dwumiesięczną podróż po Europie a później wstąpi do rosyjskiego pułku kozaków.

Królewskie przyjęcie.

RZYM, 2 kwietnia. — Dziennik "Tribune" ogłasza, że król Wiktor Emanuel powita Teodora Roosevelta osobiście; spotka się z nim albo w cieśninie meksykańskiej, albo też na pokładzie włoskiego statku wojennego, przewiezie go z Neapolu do Sycylii.

Anglia w sprawie Polski.

WARSZAWA, 2 kwietnia. — Warszawska "Nowa Gazeta" pisze:

"Na podstawie poważnych informacyi wiemy, że sprawa aneksyi ziemi chełmskiej, tak dręcząca cały naród polski, posuwałaby się szybciej w rządzie, oraz w uprzejmej dla niego Dumie, gdyby nie ostrzeżenie z Londynu, że postanowienia Kongresu Wiedeńskiego z r. 1815, dotyczące Królestwa Polskiego dotychczas przez żaden akt międzynarodowy w przedmiocie granic Królestwa zmienione nie zostały, więc wszelkie nowości w tym kierunku musiałyby zyskać aprobatę wszystkich państw w traktacie wiedeńskim podpisanych."

Poświęcenia aeroplanów.

PARYŻ, 3 kwietnia. — Arcybiskup Paryża Mgr. Amette zadziwił konserwatywne koła katolickie przybyciem swem w samochodzie do aerodromu w Juvisy, znajdującym się o kilka mil od Paryża, gdzie poświęcił aerodrom i dwie maszyny latające Voisina, przyczem wypowiedział mowę, zaznaczając, że kościół zawsze popiera wszelkie dążenia ludzi do zdobyczy na polu nauki i wiedzy.

Po poświęceniu przebrał się arcybiskup w kostyum automobilisty i odjechał z powrotem do Paryża..

Ochrzczone przez arcybiskupa aeroplany, otrzymały imiona: "Francya" i "Alzacya".

Podróż Roosevelta.

GIBRALTAR, 3 kwietnia. — Wczoraj o godzinie 9 rano parowiec "Hamburg", mający wśród swych pasażerów byłego prezydenta Stan. Zjedn., Teodora Roosevelta, jak również jego współtowarzyszy, afrykańskiej wycieczki, zawinął do tutejszego portu.

Adjutant gubernatora Gibraltaru i konsul amerykański przybyli na pokład, by powitać exprezydenta.

Opuszczając "Hamburg", T. Roosevelt, serdecznie pożegnał się z pasażerami parowca.

W Gibraltarze złożył wizytę Gubernatorowi i zwiedził parę klubów, wszędzie przyjmowany przez swych wielbicieli.

W dalszym ciągu exprezydent uda się do Neapolu, a stamtąd na parowcu "Admiral" do Mambasa.

Król włoski Wiktor Emanuel ma zamiar wyjechać na spotkanie Roosevelta i zaprosić go, by zwiedził ruiny Messyny.

Spotkanie prawdopodobnie nastąpi w niedzielę. Szczegóły tego spotkania nie są jednak znane.

Cholera w Petersburgu wygasa.

PETERSBURG, 2 kwietnia. — Po raz pierwszy od czasu wybuchu cholery w dniu 8 września 1908 roku, zdarzył się dzień, że nie było ani jednego wypadku zasłabnięcia na cholerę. Dowodem to, że cholera zupełnie wygasa. Od czasu pojawienia się epidemii zasłabło 10,283 osób, z czego umarło 4,002. Jest to zestawienie urzędowe. Prywatne zestawienia wykazują o wiele większe cyfry. Obecnie znajduje się w szpitalach cholerycznych 51 osób.

Przymierze Austryo-Tureckie.

PARYŻ, 2 kwietnia. — Konstantynopolitański korespondent do "Echo" donosi, że pod egidą Niemiec powstaje nowe przymierze, które poważnie wzmocni stanowisko Niemiec i Austryi. Oto w krótkim czasie ma przyjść między Austryo-Węgrami a Turcyą do ugody, że Wiedeń i Berlin zagwarantują Turcyi nienaruszalność jej granic, jeśli tylko Turcya utrzymywać będzie silniejsze armie na pograniczach rosyjskiem. Armie te mają odebrać ochotę Bułgaryi, a zwłaszcza Rosyi, próbowania jakichkolwiek zamachów na całość państwa otomańskiego i przekonać Rosyę, że nie ma już czego szukać na Bałkanach, gdyż w razie potrzeby za Turcyą staną Austryo-Węgry i Niemcy.

Dwoje dzieci ginie w płomieniach.

..WINNIPEG, Kanada. 1 kwietnia. — Wskutek pożaru, jaki wybuchł w domu Roberta Stirreta przy Minnesota ulicy, spaliło się 2-je dzieci, których sam fatalnie popalony ojciec uratować nie zdołał. Reszta zamieszkałych w tym domu ratowała się wyskakiwaniem oknami.

Z AMERYKI.

Walka z orłem.

ST. CHARLES, Ill. — Na farmie Piotra Johnsona bawił się w podwórzu jego 3-letni synek. Ojciec bawiący w domu usłyszał przeraźliwy krzyk dziecka, a wybiegłszy na podwórze ujrzał olbrzymiego orła, który zapuściwszy swoje szpony w suknie chłopczyka, chciał go unieść z sobą w przestworza. Johnson rzucił się na orła, który przeliczył swoje siły i nie mógł wzlecieć z chłopcem. Rozpoczęła się zacięta walka gdyż orzeł puściwszy chłopca, rzucił się na farmera, drapiąc go szponami i dzióbem. Na krzyk Johnsona nadbiegło kilku sąsiadów, i ci pochwyciwszy za kije, widły i kamienie rzucili się na króla ptaków, który zażarcie przez dwie godziny walczył z swoimi przeciwnikami. Ulecieć nie mógł, gdyż mu skrzydło przetrącono na początku walki. Ostatecznie zmęczony walką i przyciśnięty do ziemi dwoma widłami poddał się. Orzeł ten mierzy 12 stóp od jednego końca skrzydła do drugiego i jest silnie zbudowany.

Chłopcu farmera nic się nie stało, lecz Johnson jest boleśnie pokaleczony, chociaż nie niebezpiecznie. Orzeł żyć będzie i po wyleczeniu go, Johnson zamierza go ofiarować do miejscowego ogrodu botanicznego.

Zbrodnia przed 32 laty.

INDIANOPOLIS, Ind., 31 marca. — Gubernator Marshall podpisał wczoraj rekwizycyę na sprowadzenie ze stanu Texas Sylwana Bernhama. Ostatni jest oskarżony o zamordowanie Nancy Róży Tritówny przed 32 laty.

W roku 1877 Bernham służył u dziadka Tritówny i zakochał się podówczas w Róży.

Propozycyę małżeństwa dziewczyna odrzuciła; Bernham miał oświadczyć jej podówczas, iż jeżeli nim wzgardziła, to wogóle nigdy nie wydzie za mąż.

W nocy tej spłonęła cała farma dziadka dziewczyny. Bernham wraz z innymi gasił wybuchły pożar.

Z brzaskiem dnia znaleziono w jednym z sypialnych pokojów dziewczynę nieżywą z przeciętym gardłem. Bernham znikł wówczas, a władze poszukiwały go przez długie lata, jako podejrzanego o popełnienie tej zbrodni.

Niedawno temu jeden z mieszkańców miasta Terre Haute, szukając za odpowiednią dla siebie farmą, rozpoznał Bernhama w Texas.

Bernham jest obecnie zamożnym człowiekiem; ożenił się i jest ojcem dwojga dzieci.

Warant wydany na niego dawniej, odszukano i rekwizycyę co do wydania uzyskano. Urzędników wysłano już do Texas, celem sprowadzenia zbrodniarza.

Prezydent Taft otrzymał "pejdę."

WASZYNGTON, D. C. — Prezydent William H. Taft otrzymał pierwszą swoją wypłatę, jak każdy zwykły robotnik w kopercie. Ponieważ nie pracował cały miesiąc, więc mu skrupulatnie obliczono dnie, godziny, a nawet minuty, że otrzymał $5.625.01. A więc taka ścisłość matematyczna w biurach rządowych, że nawet jeden cent się liczy.

Bandyta napada na księży przy ołtarzu.

DES MOINES, Ia., 31 mr. — Andrew Balantyne, 29-lat liczący plumbierz, przybyły niedawno z Harwick w Anglii, został tu aresztowany, ponieważ godził na życie monsignora Michaela Flawina i dwóch innych księży rzymsko-katolickich.

Balantyne zaatakował księży przy ołtarzu, podczas odprawiania mszy świętej, lecz obecni w kościele parafianie rzucili się na niego, ubezwładnili go i oddali w ręce policyi.

Pies ocalił im życie.

DETROIT, Mich. — Wycie i szczekanie gwałtowne psa zbudziło z głębokiego snu panią Mott na przedmieściu Wyandotte, która zarazem spostrzegła, że dom stoi w płomieniach. Zbudziła ona męża i troje dzieci i zdołali w sam czas uratować się od niechybnej śmierci, wyskakując oknem.

Listy z pogróżkami.

SHARON, Pa., 31 marca. — P. Withla, ojciec uprowadzonego chłopca, otrzymał 25 listów z pogróżkami, że powinien spodziewać się zemsty, o ile sprawa o uprowadzenie chłopca nie zostanie umorzona. Zdaje się również, że pani Boyle nie będzie odpowiadać w procesie jako oskarżona o uprowadzenie dziecka.

Zresztą brak bliższych szczegółów, dla czego odłożone zostały przesłuchy pani Boyle na czas nieograniczony.

Długowieczność żaby.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym ogrodzie zoologicznym zakończyła żywot żaba, nazywana "Ramzes II" i była najstarszą z płazów, jakie są dotąd znane. Wiek jej obliczają naturaliści na tysiąc lat. Żaba zdechła od starości, gdyż nie trapiła ją żadna choroba, jak stwierdza chirurg zoologiczny.

Pouren uwolniony.

NOWY YORK, 31 marca. — Jan Pouren, zbieg rosyjski, wydania którego domagał się rząd rosyjski, wypuszczony został wczoraj przez komisarza związkowego Hitchcocka z więzienia.

Komisarz przyznał wprawdzie, iż Pouren dopuścił się zarzuconych mu zbrodni, działał to jednak, jako rewolucyonista i nie jest skutkiem tego zwykłym zbrodniarzem.

Walka górników węgierskich z amerykańskimi.

TERRE HAUTE, Ind., 31 marca. — Pomiędzy węgierskimi a amerykańskimi górnikami wybuchła tu ostra walka, która obecnie prowadzona jest na strzelby i rewolwery. Węgrzy zabarykadowali się w pewnym domu a gdy Amerykanie przybyli do nich z zapowiedzią, ażeby wynieśli się z kopalń, przyjęto ich gradem kul. Amerykanie odpowiedzieli strzałami. Wczasie nocy dano do 1000 strzałów. 5 Amerykanów jest postrzelonych, jeden ciężko, ale zdaje się że i Węgrzy mają straty. Z Jacksonville przybyło tu dzisiaj 200 uzbrojonych górników. Okolica wygląda jak podczas rewolucyi. Strzały padają gęsto we wszystkich kierunkach.

Wybuch gazów.

CHARLESTON, W, Va., 1 kwietnia. — W szybie "Echo" w Beyry, nastąpił wczoraj wybuch gazów; 2 górnicy zginęli na miejscu, czterej zaś zostali zasypani. Dwóch pokaleczonych górników wydobyto z pod gruzów dopiero o północy.

Powstanie Indyan w Meksyku.

EL PASO, Teksas, 1 kw. — Przy ściąganiu podatków przyszło do rozruchu w Meksyku, pomiędzy Indianami szczepu Temosachie.

Indyanie wypowiedzieli rządowi posłuszeństwo i rozpoczęli kroki wojenne; zamordowali kilku poborców podatkow.; zrabowali miasto San Andrews i zniszczyli przewody telegraficzne.

Kilka lat temu wstecz, 70 Indyan tego szczepu pokonało cały pułk meksykańskiej piechoty.

Zbrodnia.

TOLEDO, Ohio. 2 kwietnia. — Policya tutejsza wpadła na ślad niezwykłej zbrodni; oto w zgliszczach pewnego domu, zniszczonego tu przez pożar, znaleziono zwłoki 66-letniego L. Kruegera i 63-letniej jego żony. Kiedy do pożaru na ratunek przybiegli sąsiedzi i gdy po ogniu przeszukiwano zgliszcze, nie znaleziono już obojga staruszków, ale później odkryto świeżo poruszone miejsce w sklepieniu piwnicznem, a kiedy tam oderwano parę cegieł, znaleziono trupa Kruegerowej, dalsze zaś poszukiwania wykryły również i trupa jej męża. Oba ciała wykazują rany kłute; kiedy zbrodnie spełniono, wykaże śledztwo; aresztowano już niejakiego Sobolewskiego krawca, jako podejrzanego w związku z tą sprawą. Sobolewski mianowicie kupił od Kruegerów farmę i przed kilku dniami przyniósł był im $2000 — jako zadatek. Przypuszczają że on to jest mordercą Kruegerów.

Okradł miasto na $100.000.

BALTIMORE, Md., 2 kw. — William T. Downs, urzędnik w biurze kasy miejskiej, okradł miasto podobno na $100.000.

Dotychczas wykazano braków na $67.126.

Przeszło sto skarg o oszustwo wpłynęło już dotychczas na sprytnego złodzieja, który przez kilka lat utrzymał się na stanowisku a w ostatnich czasach dostał nawet podwyższenie pensyi. z $900 na $1.400.

Fatalna eksplozya gazu naturalnego.

BRADFORD, Pa., 3 kw. Dwadzieścia osób odniosło poparzenia, z nich ośm jest bardzo niebezpiecznie rannych z powodu eksplozyi gazu naturalnego. W pobliżu tutejszej szkoły średniej |high school| wiercono za naftą przy pomocy nitrogliceryny. Gdy już wybuch nitrogliceryny był nastąpił i wszystko zdawało się być w porządku, kilkunastu uczni ze wspomnianej szkoły oraz kilka innych osób poszło ku otworowi, aby wejrzeć w niego. Nagle nastąpiła eksplozya gwałtowna gazu naturalnego, która spowodowała ów straszny rezultat.

W pogoni za zbrodniarzami.

TOLEDO, Ohio, 3 kwietnia. — Policya dokłada wszelkich starań, by wyjaśnić tajemnicze morderstwo Kruegerów, dotychczas jednak bezskutecznie.

M. Sobolewski, krawiec, który kupił dom od Kruegerów i miał zapłacić $2000, został na razie zamknięty do powiatowego więzienia.

Podejrzenia padły na Włocha, który pracował u Sobolewskiego.

Włoch od kilku dni zniknął, ale znaleziono ubranie jego w mieszkaniu Sobolewskiego.

Cmentarz zalany.

PITTSBURG, Pa., 3 kw. — Na północy miasta pękła rura wodociągowa i woda zalała cmentarz św. Jana.

Wiele pomników zostało przewróconych i nagrobków podmytych.

Przed bramą zebrał się tłum ludzi, który koniecznie chciał się dostać na cmentarz, by zobaczyć, czy groby krewnych i przyjaciół nie zostały uszkodzone.

Stan zdrowia Modrzejewskiej.

LOS ANGELES, Kal. — Telegramy donoszą, że stan zdrowia naszej sławnej artystki dramatycznej, pani Heleny Modrzejewskiej znacznie się pogorszył ostatniej doby i jest ona coraz słabsza. Noc zeszłą spędził przy chorej jej lekarz domowy J. P. Boyd, mąż hr. Bożenta Chłapowski i syn Ralf Modrzejewski z Chicago. Chwili krytycznej można się spodziewać każdej godziny.

Uprowadzenie Polki.

BIRMINGHAM, Ala., 3 kwietnia. — Uprowadzenie ślicznej dziewczynki polskiej, Anielki Pietrzykówny, córki niewidomego Polaka, Pawła Pietrzyka, znanego dobrze w mieście, zrobiło tu wielkie wrażenie.

Od czterech dni nie było żadnych wieści o dziewczynce. Aresztowano niejakiego Wilhelma Rostek, pod zarzutem należenia do zbrodniczego porwania dziewczynki.

Rodzice nie mając żadnej wiadomości, pogrążeni są w rozpaczy.

Policya dotychczas nie natrafiła na ślad złoczyńców.

Z OSAD POLSKICH.

Z Bay City, Mich.

W środę 17 marca rano około g. 9-ej wybuchł pożar w drewnianej szkole polskiej w parafii św. Stanisława Kostki. Na szczęście większa część dzieci była tymczasem w kościele na nabożeństwie. W ten sposób Pan Bóg uchronił je przed strasznem nieszczęściem. Ogień spostrzeżono dosyć wcześnie. Dzięki temu budynek, o ile chodzi o jego strukturę zewnętrzną, uratowano. Natomiast wypalił się zupełnie wewnątrz i nie da się naprawić. — Aż strach pomyśleć, coby się było działo, gdyby dzieci były wszystkie w szkole.

Z Baltimore, Md.

W bójce z synem 70-letni Kazimierz Wełniak spadł z werandy przez poręcz, przyczem doznał tak silnych obrażeń wewnętrznych że w kilka godzin później ducha wyzionął.

Z Buffalo, N. Y.

Silnemu pokaleczeniu przez najeżdżający pociąg linii Nickel Plate, ulegli dwaj robotnicy polscy Wojciech Garczewski i Stanisław Perczyński, których w stanie groźnym przewieziono do szpitala miejskiego.

— Nieszczęśliwemu wypadkowi zgniecenia ręki uległ w czasie pracy w Buffalo Car Wheel Co. 16-letni chłopiec Fr. Bułanowski.

— Silny pożar wybuchł w domu p. St. Polskiego pnr. 218 Woltz ave. Ogień rozszerzył się z znaczną szybkością i spowodował z górą 600 dolarów straty .

Z Cleveland, O.

Odbył się tu okazały pogrzeb zmarłego w New Mexico młodego żołnierza armii amerykańskiej, Władysława Wygońskiego, syna zaszczytnie znanego ob. Wygońskiego.

Z Detroit, Mich.

W ubiegły wtorek skończył się proces Fr. Białka. Przysięgli uznali go winnym morderstwa w pierwszym stopniu, a sędzia Phelan skazał go na dożywotne więzienie w Marquette. Białk, gdy go sędzia zapytał, czy nie ma co do mówienia w swej obronie, odpowiedział, że nie on zamordował Franciszkę Richards-Sikora. Gdy przysięgli ogłosili swój wyrok, Białk upadł bezradny w krzesełko.

Po powrocie do więzienia powiatowego, Białk zatelefonował do swych krewnych i powiedział im, że został skazany na dożywotne więzienie.

Prokuratorya nagromadziła taką masę dowodów, przeciwko oskarżonemu, że obrońca jego nawet nie uważał za potrzebne wzywać swych świadków, aby dowody te osłabić.

Białk siedział bez ruchu, lecz bardzo zainteresowany, gdy pomocnicy prokuratora Alldrich i Jasnowski wygłaszali swe ostatnie mowy przeciwko niemu.

Jasnowski mówił p r z e z czas dłuższy o zadraśnięciach, które morderca miał na twarzy podszas aresztowania. Zwracał szczególną uwagę na akt, że cztery zadraśnięcia na jednej stronie twarzy, a jedno na drugiej, odpowiadały połamanym paznogciom zamordowanej.

W mowie swej adwokat M. Lehman prosił tylo o miłosierdzie na wypadek wyroku, uznającego winnym oskarżonego.

Sędzia Phelan dając przysięgłym instrukcyę, ostrożnie opisał morderstwo w jednym i drugim stopniu i znaczenie dowodów okolicznościowych.

Przysięgłym oddano sprawę w ręce o godzinie 2:55. Powrócili z wyrokiem za godzinę i 40 minut.

Po powrocie do więzienia Białk omawiał swój proces.

Chciałbym Deeringa spotkać gdzieś twarzą w twarz. Nie dba on co się ze mną stanie. Gdy go się zapytano, czy oczekiwał tego wyroku, odparł, że nie. Mam jednak — nadzieję — mówił morderca, że za rok będę miał nowy proces, jeśli mój adwokat lub rodzina mi pomogą. Czy nie przykro ci pomyśleć, Franciszku, że na całe życie idziesz do więzienia- I cóż mogę zrobić odpowiedział, jestem przecież bezsilnym.

Z Philadelphia, Pa.

W szpitalu episkopalnym dokonano tu ciekawej operacyi na pewnym Polaku, nazwiskiem Jerzy Wojciechowski. Z żołądka jego wydobyto trzy łyżki, widelec, oraz sporą ilość szpagatu, którym pacyent obwinął łyżki, ażeby te łatwiej dostały się do wnętrza. Promieniami Roentgena wykryto również w żołądku przyrząd do bicia jaj, jednak przy operacyi nie zdołano go znaleźć.

Z Gary, Ind.

Z nastaniem proboszcza Wiel. ks. Kahellka, odrazu zabrano się do budowy plebanii, gdyż nie było tu żadnego pomieszczenia dla księdza. Sprawa poszła tak raźno, jak chyba nigdzie. W niedzielę dnia 14 marca zwołano posiedzenie parafialne, w poniedziałek kontraktor przedstawił kosztorys, a we wtorek przystąpiono do budowy. Za kilka tygodni plebania będzie gotowa.

W bieżącym tygodniu ks. prob. P. Kahellek zarządził spis całej parafii, a przy tej sposobności będzie kolektował na kościół.

Jeżeli w Gary będzie dostateczna liczba dzieci szkolnych, ta w lecie przystąpi się do budowy szkoły, której kierownictwo obejmą Siostry nauczycielki.

Z Mt. Carmel, Pa.

W kopalni Locust Gap niebezpiecznie raniony został odłamem spadającego kamienia górnik polski August Warczewski.

Z Niagara, Falls.

W uzupełnieniu wiadomości, podanej w zeszłym numerze, wychodzą na jaw bliższe szczegóły w sprawie morderstwa okrutnego, spełnionego na Antoninie Pierogowej, liczącej lat około 50.

Był to mord brutalny, a spełniono go około godziny 8-ej, w jej domu przy Buffalo avenue i Portage Road. Dotychczas aresztowano ośmiu mężczyzn, podejrzanych o popełnienie tej zbrodni, a między innymi, znajduje się także mąż zamordowanej.

Pierogowie należeli do ludzi spokojnych i dobrego charakteru. Utrzymywali także t. zw. "boarding house" czyli trzymali ludzi na stancyi. Około godziny 8-ej w niedzielę, hałas i gwar wielki panował w ich domu. Przybyły na wezwanie lekarz F. Jones, spotkał w podórzu rozpaczającego Pieroga. Nie mogąc się od niego dowiedzieć co zaszło pobiegł do domu i tam straszliwy widok jego się oczom przedstawił. Oto na podłodze w kałuży krwi leżały zwłoki kobiety, okryte ranami i prawie pocięte na kawały. Rany zadane siekierą i nożami krwawiły okrutnie. Obok ciała leżała siekiera i dwa noże rzeźnickie.

Doktor zawiadomił natychmiast policyę. Ta przybywszy w miejsce spełnienia zbrodni i zbadawszy stan rzeczy, aresztowała 8 mężczyzn, pomiędzy nimi także męża zamordowanej oraz jednego z bortników Gustawa Potoka.

Morderca dostał się do domu przez drzwi od podwórza, wysadziwszy takowe siekierą. Znaki walki widoczne były na ścianach mieszkania, które były krwią pobryzgane. Widocznie stoczono zaciętą walkę przedtem, zanim dokonano morderstwa. Jedynym śladem mordercy jest czerwony znak czyli odbitka ręki na drzwiach, które zabrano na policyę.

Pierogowie zamieszkiwali od szeregu lat ten sam dom i nigdy nie mieli żadnych kłopotów ani burd. Policya jest tego przekonania, że morderstwa dokonał jakiś furyat czy waryat w przystępie szału, co jest najprawdopodobniejsze.

Z Pittsburg, Pa.

Franciszek Pruski, staruszek 77 letni spadł ze skarpy w pobliżu stacyi Union 150 stóp wysokiej i zabił się miejscu. W jaki sposób stało się to nieszczęście, nikt nie wie.

Z Pittston, Pa.

Najwyższy sąd odrzucił apelacyę obrońców skazanego na śmierć za zabójstwo narzeczonej Stanisława Nazarka i potwierdził wyrok pierwszej instancyi.

Z Scranton, Pa.

Czteroletni chłopak Andrzej Maciejewski syn Antoniego Maciejewskiego, zamieszkałego przy Wyoming ulicy, w niewytłómaczony sposób dostał do rzeki Lackawanna i utonął. Chłopak prawdopodobnie stał nad wodą, a pośliznąwszy się wpadł do rzeki. Wypadku nikt nie zauważył, dopiero później znaleziono ciało chłopca, które woda uniosła daleko od tego miejsca, gdzie utonął. Nie należy puszczać małych dzieci na ulicę bez dozoru.

— Aleksander Nowak, z Hudson, Pa., został zabity przez pociąg kolei C. and H. Ciało nieszczęśliwego zostało poszarpane w kawałki. Nowak był w gościnie u swego przyjaciela W. Skibińskiego, mieszkającego przy 6-ej ulicy. Późno w nocy powracał na dworzec torem kolejowym gdy chciał przechodzić na drugą stronę toru, nadjechał z zakrętu pociąg i zabił go na miejscu.

Z So. Omaha, Nebr.

Przez własną nieostrożność wpadł w rzezalni Cuhady'ego, 21 letni robotnik polski, Jan Czuba, do kotła pełnego wrzącej wody, w którym śmierć znalazł. Za pośrednictwem kilku obywateli polskich, zarząd rzezalni przychylił się do poniesienia kosztów pogrzebu i zwłoki odstawiono na cmentarz św. Maryi Panny.

Z Francis, Wis.

W prowincyonalnem Seminaryum św. Franciszka Sal., w tak zwanem "Salesianum", odbyły się w ubiegłym tygodniu rekolekcye czyli ćwiczenia duchowne, których udzielał O. Sheehan z zakonu Servitów z Chicago.

W sobotę o godz. 8-ej rano udzielił ks. Biskup Fox z Green Bay mniejszych święceń kilkudziesięciu klerykom. Te święcenia |minores| otrzymali następujący Polacy: St. Czerniejewski, Józef Koss, L. Panicki i Jan Zwadzich.

Subdyakonat w sobotę otrzymali następujący klerycy polscy: Fr. Ciszewski, Jul. Grzeziński, A Jażdżekski, A. Narloch, Edward Podlaszewski, L. Polak, S. Skolaski, J. Sokoll i S. Studer.

Ci co teraz otrzmali święcenia większe, otrzymają w czerwcu br. święcenia kapłańskie. Jak więc widzimy wyjdzie z Salesianum tego roku 9 księży polskich.

Święceń udzielił ks. Biskup Fox, bo ks. Arcybiskup Messmer jeszcze wciąż chory.

W St. Francis znajduje się około 80 studentów polskich. Profesorem polskim jest obecnie ks. D. Szopiński. Na przyszły rok szkolny przybędzie zapewne jeszcze jeden profesor polski.

Z Shamokin, Pa.

Gubernator Stuart przychylił się do prośby tutejszych mieszkańców i zawiesił wyrok śmierci wydany na Stanisława Margiewicza aż do ponownej rozprawy, która odbędzie się 12-go kwietnia br.

Z South Bend, Ind.

Przez zażycie zbyt wielkiej ilości lekarstwa zmarło tu niedawno pięciotygodniowe dziecko państwa J. Kuchowiczów.

Wnuczka Napoleona III aktorką.

W Nizzy debiutowała niedawno hrabianka Gizela de Ravenal, jako śpiewaczka i aktorka. Pod pseudonimem Ravenal ukrywa się córka hr. Becheret, który przed rokiem zginął skutkiem wypadku z automobilem. Hr. Becheret był synem miss Howard i księcia Ludwika Bonapartego, poźniejszego Napoleona III. Gdy książe Ludwik, który poznał miss Howard w Londynie, był internowany w Ham, jako więzień króla lipcowego, miss Howard przysłała mu do rozporządzenia pół miliona franków tak, że książe z pomocą tej sumy mógł przedsięwziąć ucieczkę, która mu się udała. Napoleon III zostawszy cesarzem, podarował miss Howard wspaniały zamek Beauregard z przyległymi obszarami i pałac w Paryżu. Wnuczka miss Howard, hr. Becheret, poświęciła się obecnie scenie i od razu znalazła impresarya który zawarł z nią kontrakt co do tournee po Ameryce.

Dlaczego ludzie się upijają?

Pewne towarzystwo wstrzemięźliwości ogłosiło odpowiedzi na pytanie: Dlaczego się upijamy?! Odpowiedzi wypadły jak następuje: "Jeden pije, ponieważ jest wesoły, drugi, bo smutny; jeden z powodu, że pora dżdżysta, drugi, że posucha. Jeden z powodu nawału pracy, inny, — ponieważ nie ma zajęcia. Jeden z okazyi przybycia przyjaciela, drugi, — z powodu jego odjazdu, dalej z powodu zimna jeden, z powodu — gorąca drugi. Jeden dlatego, że został osamotniony, drugi, — że ponieważ znalazł się w towarzystwie. Jeden, aby się orzeźwić, drugi — aby ośpić. Jeden z okazyi wesela, drugi znowu, — z powodu pogrzebu; jeden z obcięcia się przy egzaminie, drugi, — z powodu, że go złożył ze znakomitym postępem. Jednem słowem, zawsze jest jakiś powód.

Niezwykły apetyt.

Do jednego ze szpitali amerykańsknich zgłosił się 55 letni pacjent, który zarządał, aby zrobiono mu operację w żołądku, cierpi bowiem na niestrawność i kurcze. Oświadczył on, że należy do kuglarzy cyrkowych i trudnił się połykaniem rozmaitych przedmiotów. Operację zrobiono, udała się ona doskonale, chory wyzdrowiał,— ale z żołądka jego wyjęto: gwoździe, haczyki, kule, szkło, scyzoryki, i t. d. Połykaniem trudnił się ten amator o niezwykłym apetycie 25 lat!

Strusie słyną z tego, że łykają nawet kamienie, ale ten jegomość, jeżeli wierzyć gazetom, miał zdrowszy żołądek od najzdrowszego chyba strusia!

Ciekawość czy po operacyi znów zacznie łykać żelazo i szkło? Takiego to wikt niewiele może kosztować, — ale też nie wyjdzie mu na zdrowie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zaliczone.

12 Assadowski J
14 Baczeski A
16 Banczak P
22 Babala M
20 Badal J J
26 Bachowski J
29 Barzyk M
34 Bartos J
39 Bembynek B
45 Benben E
47 Bendo A
51 Berek Z
53 Bigos J
58 Bierna W
59 Bielawa T
60 Bielich P
62 Blagaj F
63 Blasz J
64 Blaszczyk S
68 Bogdalik J
78 Bojczuk T
81 Brzozowskie J
82 Brzezienski A
86 Bujakowski A
88 Burda A
91 Buzawska T
93 Buszkiewicz A
100 Cesak A
101 Chawryla J
102 Chopacz F
103 Caraska A
104 Cholewa J
105 Chlopecki T
106 Chula A
107 Choma J
109 Cichon W
110 Cichocki S
111 Cinek J
121 Cudek A
124 Czarnowski J
125 Czajkiwski J
126 Dabrowska A
128 Dawkana S
129 Dasiewicz P
135 Dobrinec J
136 Dolina A
138 Drielski S
139 Drzewiecki F
142 Drak W
143 Drozd J
144 Dudek W
145 Dubia A
149 Dydyk A
150 Dworakowski A
152 Dzikowski Józef
153 Dziedzic Jan
162 Fec S
177 Fleszewaki W
180 Fora J
183 Fraczek W
188 Frankol J
201 Gasiorowski J
202 Gatelis A
211 Glinski W
216 Gozdecki P
222 Grandys T
227 Grinewicz T
232 Grupka J
234 Grajna W
236 Grzanek A
237 Grycewicz R
238 Gubala J
240 Gworek A
241 Gwizdowski J
264 Holubowski M
265 Hordzina B
266 Holda A
275 Holubowic W
281 Inglot W
284 Iwinaiec A
285 Iwanski A
287 Jaga M
288 Jakubowski P
293 Jasienski M
298 Jaskier M
299 Jaskulski W
300 Jez W
302 Jelinek J
303 Jezioro J
307 Jorkowska K
311 Jorczyk A
312 Juda M
314 Jucak A
315 Jurewicz F
317 Kaleta K
319 Kaczmarczyk A
322 Kacprzak J
326 Kameski J
327 Kaput A
329 Kardos A
330 Karp J
331 Karolewski S
332 Kapero M
337 Kasper S
338 Karpowski J
341 Kedzior P
342 Kedzior J
345 Kepczenski M
348 Kierczak J
350 Kiellan K
351 Kieszkiewicz J
352 Kieszkiewicz K
357 Kluza J
358 Klimowski F
360 Klaczak S
362 Kliszcz M
370 Konkolewski M
373 Koniarz T
375 Kowalczyk P
377 Kowalski A
378 Kowalski J
379 Kowalski W
383 Kosinski S
384 Kotloski J
387 Koscielniak S
388 Kozak J
395 Krawczyk M
396 Kras A
399 Krujkaneipi H
399 Krupienski J
400 Krolikowski S
406 Krzeminska M
407 Kazan J
408 Kukla J
410 Kucia A
411 Kudwaski J
412 Kuder J
418 Kuzcieski T
419 Kurzega J
421 Kurkiewicz I
422 Laskowska B
424 Lachara M
428 Lewandowski J
429 Lechowski J
438 Ligocki K
444 Lukasik J
449 Lukaszewski K
451 Maczak J
462 Malinowski A
463 Malec A
465 Malek G
467 Markiewicz J
479 Mazurka P
480 Matania J
486 Michalik K
487 Macalek S
488 Machalik K
490 Michalska Z
496 Mitanowski F
499 Misiora J
513 Mordzen M
519 Mroz J
526 Nowak J
529 Nawrascaj F
545 Olszowska S
549 Opoka M
538 Nowak J
437 Lipien J
539 Nowak J
543 Ogorzelak J
550 Orzol L
552 Orzol T
562 Pawlak J
563 Pasterski J
565 Psh J
579 Petras M
583 Pagulska S
585 Pilut J
587 Pietras A
589 Pietrowski S
593 Plebanek F
594 Ploka J
596 Ponicki S
600 Polka M
601 Poskonka A
602 Pomykalski S
608 Prusa J
610 Pustelnik M
612 Pyresak F
613 Rahwat J
616 Ratkoski S
Rembasz J
631 Rogata A
638 Rogowski A
649 Sasiadek J
655 Sanicky S
656 Sawel A
673 Seronka K
677 Sedlak J
680 Shorka Z
689 Siksta J
695 Sierant W
696 Sigas J
700 Sicha F
706 Skiba J
708 Slusarz L
711 Smulska A
720 Sroka A
725 Stankowan M
728 Staherski S
730 Stacharz J
732 Starzyk J
733 Starkiewicz W
737 Stolarski A
739 Stoba S
743 Stryczek J
748 Supienska M
751 Suchocki I
754 Swierad J
755 Szafranski P
756 Szatko B
763 Szymanski M
776 Truta A
788 Ulanski F
796 Waszkiewisz W
805 Wajda J
809 Wasylewska S
811 Warga B
816 Wasielwska T
830 Wiktor M
831 Wierzba B
837 Wisniewska Z
838 Wladarczyk J
839 Wieklinski J
840 Wladorski M
843 Wojtorowicz F
850 Wroblewski J
851 Wyrobek J
857 Zajac I
858 Zabawa A
859 Zajac K
861 Zabecki J
864 Zatka M
[illegible] Zelinski J
884 Zodoska W
886 Zotorzd J
890 Zurek W
899 Zydorowicz I

Dział Gospodarczy.

Inwentarz w porze wiosennej.

Długą mamy zimę w tym roku. Kalendarz w prawdzie wiosnę już zapowiedział ale na dworze wiatr zimny wieje, śniegi i deszcze padają, jakby zima w całej swej srogości wrócić zamierzała. Napełnia to troską gospodarzy, bo zapasy zimowe siana i słomy są na wyczerpaniu, a sztuczne pasze są tak drogie, że zakupno ich bodaj się opłaci. A przecież właśnie w tym czasie wiosennym należy inwentarz żywić obficie. Tyczy się to zwłaszcza inwentarza pociągowego, od którego wymagać musimy pracy wysilonej. Tutaj mści się na gospodarzu brak obrachunku. Jeżeli w jesieni nie zrobił obrachunku zapasów paszy w stosunku do ilości inwentarza, lecz pasł bez odmierzania, na oślep, "boć poddasza pełne są siana, a stodoły aż pękają od słomy", to teraz łatwo może przyjść czas pokuty za taką nieoględność. Podczas długiej zimy wyczerpią się i najobfitsze zasoby i właśnie, gdy nadejdzie wiosna, może zasobów zabraknąć. Niema tedy innej rady, jak paszy dokupić, aby uniknąć strat, jakie powstać mogą z niedostatecznego żywienia inwentarza. Aby paszę jak najlepiej wyzyskać, należy paść regularnie, o jednakowej porze, unikać zmian paszy i zachować jednostajną regułę, co do zadawanych ilości. Gdy porę odpasania opóźnimy, natenczas zwierzęta wygłodzone jedzą chłapczywie, nie przeżuwają należycie a wskutek tego następują zaburzenia w trawieniu i pasza idzie na marne; w razie przyspieszenia pory odpasania zwierzęta nie jedzą z apetytem, przebierają paszę i rozrzucają i znowu jest strata dla gospodarza. Wogóle cały przyrząd trawienia u zwierząt, zwłaszcza u bydła rogatego, gruczoły ślinowe, żołądek, kiszki, wymagają pewnego spoczynku pomiędzy jednem a drugiem jedzeniem. Jeżeli więc nie zachowuje się reguły co do czasu odpasania, natenczas przyrządy te słabną a zwierzę nie wyzyskuje paszy w zupełności. Te same szkody wynikają dla przyrządów trawienia u zwierząt, jeżeli zmienia się raptownie skład paszy. O tem pamiętać należy, gdy bydło wychodzić zacznie na pierwszą trawę. Niestety, zwierzęta, gdy zasmakują paszy zielonej, niechętnie jedzą paszę suchą, zwłaszcza, gdy jakość jej pozostawia wiele do życzenia. To też dbały gospodarz pozostawi na ten właśnie czas przejściowy zasób jak najlepszego siana, gdyż takie bydło zawsze chętnie przegryzie, gdy wróci z pastwiska. Kto pasie w domu zieloną paszę, ten łatwiej może sobie zaradzić: najracyonalniejszy jest sposób rżnąć zieloną paszę na sieczkę i mieszać ją z sieczką suchą lub z plewami.

Jałowiec,

właściwie wilk leśny, wyjaławia ziemię czyli wyciąga z niej wszystkie pożywne soki. Ziemia w tem miejscu, gdzie jałowiec rośnie, staje się nieurodzajną; po kilku latach będzie tam tylko szczery piasek; w lesie nawet drzewa usychają w takiem miejscu, gdzie jałowiec się rozrośnie, i pastwisko, zarosłe jałowcem, jest bardzo marne, bo krowy od jałowca chorują, a nawet nie chcą się paść, gdzie on rośnie. Należy więc usuwać jałowiec, bo pastwisku jest nieużyteczny, a może z niego być dobra i trwała faszyna na poprawę dróg.

Prawidła o nasadzaniu kur.

1. W oddziale, gdzie ptactwo jajka znosi, nie można kwok nasadzać. 2. Kurkę należy posadzić wieczorem w tem miejscu, w którem ma wysiadywać. 3. Podkłada się pod kurę, przynajmniej na dobę, jajka nie przeznaczone do legu, lecz na kuchnię lub też zamiast nich sztuczne jaja gipsowe lub porcelanowe. 4. Gniazdo musi być przed nasadzeniem dobrze oczyszczone. 5. Podczas wysiadywania potrzeba kwokę i gniazdo zasypać proszkiem perskim, a w całym oddziele kurnika, gdzie ptactwo nasadzono, musi panować czystość zupełna. 6. Dla każdej kwoki należy nowe gniazdo urządzić. 7. Gniazdo umieszczać należy w przyciemnionym oddziele, w ciepłocie, jaka panuje w zamieszkałej izbie. 8. Kury dzikie i kury z długimi szponami wyłączyć od nasadzenia. 10. Ważnem jest nie dawać więcej jaj, jak kwoka wygodnie obsiąść może. 11. Jeśli więcej gniazd w tym samym oddziele kury wysiadują, potrzeba każde gniazdo o tyle zagrodzić, aby kwoka drugiej przeszkadzać nie mogła. 12. Z kwokami siedzącemi należy się obchodzić spokojnie i łagodnie. 13. Kwokom nie należy dawać paszy miękkiej. 14. Jajka świeże wylęgają się najlepiej. 15. Jajka, sprowadzone z daleka, potrzeba przynajmniej przez dobę pozostwić w spokoju, zanim je się pod kurę podłoży.

Oznaki mokrej łąki.

Najwidoczniejszą oznaką jest znany każdemu rolnikowi mech łąkowy, który na suchych łąkach nigdy się nie pokazuje; za to na mokrych tak bujnie się rozrasta, że jakby kożuchem okrywa powierzchnię łąki. Z pod takiego kożucha mchu gdzieniegdzie tylko wyrasta cienka łodyga jakiejś trawki, najczęściej kwaśnej turzycy. Nic więc dziwnego, że na łące takiej nie wiele można nakosić siana, a i to kiepskiego. Poprawienie takiej łąki przedewszystkiem od osuszenia rozpocząć należy. Bo choćby się nam nawet po wierzchu wydawała suchą, to z pewnością w podglebiu ma ona zaskórną, stojącą wodę, której koniecznie odpływ ułatwić potrzeba. I święty Boże nie pomoże, tylko rów kopać trzeba, bo bez niego nie wieleby skutkowało i silne nawet bronowanie, posypywanie popiołem, nawet i nawożenie wapnem lub marglem: bo wszystkie te ulepszenia dopiero po należytem odwodnieniu prawdziwie i w zupełności skutkować będą.

Również widoczną i bardzo pewną oznaką, że łąka cierpi od nadmiaru wilgoci, są wszystkie gatunki sitw, które rosną także tylko na mokrych łąkach. Sity dają liche, niepożywne siano, niewarte więc dozwalać im rosnąć na łące, a bez osuszenia nigdyby się ich nie wygubiło.

Następnie skrzypy, jeżeli zbytnio na łące się rozrastają, to wskazują również na zbyt wielką mokrość łąki. Skrzyp w niektórych okolicach nazywają końską chrząstką, bo konie jedzą go dosyć chętnie; pożywienia jednak z niego bardzo mało, a bydłu to nawet szkodzi. Krowy tracą od niego mleko, dostają niestrawności, a często i silnej gorączki. Powiadają ża cielętom skrzypy nawet w ściółce szkodzą. Skrzypy te łatwo poznać z wyglądu, przypominają bowiem zagajniki choinowe, gdyż mają łodygi proste, na których w okółkach wyrastają wązkie, suche listki, jakby gałązki na chojaku.

Dalej znany każdemu tatarak, którym w Zielone Świątki umajamy nasze podwórka i izby, również za mokrą oznacza łąkę. — Pół biedy jeszcze, gdy rośnie tylko na bokach rowów; ale po całej łące nie można mu pozwolić zbytecznie się rozpanoszać, bo chociaż nie zauważono, aby szkodził dobytkowi, lecz pasza z niego mało pożywna. Lepiej więc wyniszczyć go, aby nie zabierał darmo miejsca lepszym, pożywniejszym roślinom i takowych nie głuszył.

Zbyt mokrą łąkę znamionuje również powszechnie znana mięta, którą niektórzy uważają nawet za pożyteczną dla jej przyjemnego właściwego zapachu. Tymczasem dobytek widać ma inny gust, niż ludzie, bo mięty jeść nie chce i stanowczo woli siano z takiej łąki, na której ona nie rośnie wcale.

Ochraniajmy ptaszyny!

Jakże posępnie wygląda las w jesieni! Nie słyszymy tam ani wesołego śpiewu ptaków, ani ich troskliwego szczebiotania koło gniazda; drzewa pochylone, krzaki i trawy pożółkłe, jakoby zamarły; czasem tylko sójka wrzaśnie, zrywając żołędzie na dębie; zaświergocze sikorka, szukając robaczka pod korą sosny, lub przeraźliwie zakrzyczy kwiczoł, zbierając jarzębinowe jagody, a tam daleko silnym dziobem puka dzięcioł w spróchniałem drzewie. Oto jest cały śpiew i cała muzyka w jesiennym lesie! Samemu człowiekowi jest smutno i tęskno w takim lesie.

A teraz wejdźmy do tegoż lasu na wiosnę.

O! z pewnością spotka nas tam zupełnie inny śpiew i inna muzyka ptasia!

Tu, zda się nam każde drzewko, każdy krzaczek wydaje swój śpiew radosny, swój dźwięk wesoły. Jakże nam niewymownie przyjemnie i mile spędzić chwilkę czasu wolnego, słuchając dziwnych śpiewów ptactwa. Wszystko dokoła nas jakby śpiewa, gra, cieszy się i weseli wiosną i życiem. Każdy głos brzmi dźwięczniej i weselej, niż w jesieni; nawet jednostajne pukanie dzięcioła rozlega się radośniej po lesie.

Ale przysłuchajmy się uważniej śpiewu ptactwa: oto czarny kos, siedząc w gęstwinie lub na wierzchołku drzewa, wyśpiewuje tak ładnie, iż zda się nam, że to śpiewa człowiek jakiś, ukryty w krzakach; żółta wilga, usiadłszy na gałązce, wygwizduje, niby drażniąc swawolnego chłopaka; szaro-żółtawy czyżyk ciągnie swoją piosenkę z takim wysiłkiem, jakby dźwigał na swych barkach nie wiem jak wielki ciężar; szara kukułka, zwana także zazulą, wylicza pannom lata zamążpójścia, siedzi sobie na gałęzi i szydzi z ptaszyny, której podłożyła w gniazdo swe jajko; biała pliszka bije pociesznie ogonkiem resztki śniegu, wesoło krzycząc "cik-cik"; dudek czubaty uwija się za owadami, ponuro dudając; zwinna jaskółka, uganiając się za muszkami, a zobaczywszy jastrzębia, powtarza "cisip", ostrzegając tem drapieżnika, lub usiadłszy na suchej gałęzi lipowej, wywodzi całą piosenkę; tam daleko na wysokiej sośnie grucha gołąb; wołając na swoją nadobną do nowego gniazda; na samej zaś chacie czarny szpak ślicznie wydziwia, dziękując Stwórcy za robaczki których nazbierał sobie na łące; tam hen wysoko niby czarna muszka trzepocze skrzydełkami w powietrzu dźwięczny skowronek, którego lud nasz nazwał śpiewakiem Najświętszej Panny — on pociesza rolnika w mozolnej pracy i obieca mu obfity plon po jego ciężkich trudach; to też rolnik zachowuje najmilsze wspomnienie dla skowronka. Oto jest śpiew królestwa ptasiego, oto jest muzyka wiosny!

Komuż nie jest miło wyjść w pole lub do lasu i posłuchać, jak każda ptaszyna swym głosem, przez Stwórcę jej danym, wdzięcznie śpiewa, dziękując Bogu za wiosnę, która już nadchodzi, a która rozwesela całą naturę.

Jakże smutno byłoby, gdybyśmy nie usłyszeli tego śpiewu ani na polu, ani w lesie: las drzemałby posępnie, a na polu wiatr tylkoby hulał.

Oprócz ładnego śpiewu, wiele ptaków przynosi nam ogromną korzyść. A więc obowiązkiem rozumnego rolnika i porządnego gospodarza jest szanować i oszczędzać ptaki pożyteczne i nauczać małe dzieci to samo czynić, szkodliwe zaś ptaki wszelkimi sposobami tępić.

Starsi powinni nie tylko zapobiegać, ale stanowczo zakazać dzieciom: bić jaja ptasie i zabierać pisklęta; zwykle bowiem niedobre i rozpustne dzieciaki, zebrawszy się do gromady, chodzą po polach, łąkach i lasach wyszukują gniazda, niszczą je, zabierają lub biją jaja i rozrzucają pisklęta, nie zważając na żałosne i płaczliwe jęki ptaszyny-matki. Niedarmo chiński mędrzec pogański Konfucyusz, jeszcze przed paru tysiącami lat nauczał: "Ten popełni śmiertelny grzech, kto zabije matkę jakiegokolwiek stworzenia, karmiącą dzieci lub brzemienną". Lecz my na to nie zważamy, u nas starsi i młodsi tępią wszystko żyjące wszelkimi sposobami.

Na wiosnę, gdy się wszystko gnieździ i płodzi, gospodarze lub gospodynie, idąc na pole, prowadzą za sobą psy, które biegają po zbożu, wyszukują gniazda, wypijają jaja ptasie, zjadają ptaszęta i małe zajączki.

My jakby umyślnie staramy się zaciekle wszystko dokoła siebie wytępić i zniszczyć. I nic dziwnego, że u nas liczba zwierząt i ptaków stopniowo się zmniejsza; a może nawet dojdzie do tego, że ptaki, jak wróble, jaskółki, pliszka, skowronek, sikorka, będą u nas rzadkością; a wtedy robaki nam zjedzą liście na drzewach, zboża na polach i warzywa w ogrodach.

Kochliwy wujaszek.

[Wesołe opowiadanie.]

Władymira Berensztama. Z oryginału rosyjskiego przetłómaczył **Dr. M. S.**

Zdarzyło się to w owym czasie, kiedy byłem młodym ładnym gimnazyalistą w ostatniej klasie, kiedy włosy miałem ciemnokasztanowate a nie siwe...

Wuj mój, stary kawaler i dyrektor gimnazyum, do którego chodziłem, w żaden sposób nie chciał mnie uznać za dorosłego. A nadto jeszcze stawać w mojej obronie na sesyach, doradzać przy urządzaniu większego balu, twierdził, że moje lenistwo i urwiszostwo są bezprzykładne.. I wyobraźcie sobie moi państwo — w jeden, wyraźnie w jeden wieczór ja zmieniłem go nie tylko do uznania mnie, ale do bania się mnie, zmusiłem go do bezwzględnego milczenia przy sądzeniu mojego zachowywania się...

Z moją matką mieszkaliśmy w oddzielonej połówce urzędowego mieszkania dyrektora. Wuj przychodził do nas tylko na obiad. Jak wchodził musiałem powstać i podejść do ucałowania ręki, przyczem on czasem odwzajemniał mi się niedbałem zbliżeniem warg do mojego czoła, albo w czasie szczególnej miłości chwyceniem mię z lekka za ucho.

Znałem jedną, jedyną tylko słabość "pedantycznie moralnego" wuja, a mianowicie, że lubił rozrywać się w towarzystwie bardzo ładnych, młodych panienek i pań i w ich obecności stawał się wesołym, ruchliwym i usłużnym. Lubił chodzić na bale, a już szczególniej na maskarady...

A w mieście naszem odbywały się maskarady bardzo często, na nie też wszyscy się zjeżdżali. Oczywiście wuj mój bywał zawsze.

Jakoż na krótko przed maskaradą urządzoną na Boże Narodzenie potrzebowała matka czegoś poszukać w wyprawnym swoim kufrze. Zaczęła w nim grzebać, przekładać wyszłe z mody suknie i między innemi wydobyła maskaradowy kostyum ze wspaniałego czerwonego aksamitu. "Wiesz Mikołajku, — mówiła do mnie, — że jak byłam młodą panienką, to strasznie lubiłam maskaradowe bale. Mój ojciec, na ogół niezwykle skąpy, nie żałował pieniędzy na tę fantazyę. Patrz tylko, ile tu leży kostyumów, ile pantofelków, masek, rękawiczek i tak to wszystko marnieje..."

Nagle przyszło mi do głowy szczęśliwa myśl.

— Daj mi mameczko ten kostyum, bo mam ochotę się przebrać i iść na bal maskowy.

— Czegoś ci się to nie zachciało! Zobaczy cię jeszcze Jarosław Stepanowicz i dopiero będzie awantura!

— Zapomniałaś, mamo, że będę zamaskowany....

No i matka zgodziła się.

Nareszcie nadszedł oczekiwany wieczór. Wujaszek pojechał. Pożyczyliśmy cudzego futra. Matka mię sama ubrała. Ponieważ szedłem bez męskiego towarzystwa, więc mi dała swój bilet wizytowy. Taki był zwyczaj miejscowy. Pojechałem.

Proszę sobie przedstawić wielką salę przybraną zielenią z kolumnami obwitemi girlandami z sosnowych i jodłowych gałązek. Na galeryi rznie muzyka pułkowa, głuszące rozmowy niezliczonego tłumu. U sufitu iskrzą się olbrzymie żyrandole z tysiącem świec. Tędy i owędy snują się rozbawione pary.. Panowie przeważnie we frakach, bez masek, chociaż i tam i sam widać przebranych w jakieś niemożliwe kostyumy — ci naturalnie w maskach... Z każdego kąta rozlega się śmiech — ktoś kogoś poznał... Tam nieznajoma jakaś czepiła się fraka i przymawia się o cukierki. Muzyka przygłusza jej słowa, więc próbuje krzyczeć... Oto jakiś starzec podrygując wypatruje znajomej damy i czeka, żeby która do niego przyszła, bo nie dozwolono, aby kawalerowie zaczepiali. Zbliża się i do niego "domino", coś mu powiedziało, "zaintrygowało", staruszek rozpływa się z zadowolnienia, chce mówić, ale domina już ani śladu... Jakże się tu wobec tego nie zdenerwować?!

Trzeba się było na coś zdecydować... Poszedłem między kolumny patrzeć na boki i trzaskać wachlarzem. Strasznie niewygodnie chodzić w damskiej sukni, przywykłem do stawiania dużych kroków a tu trzeba drobić. Chciałem usunąć się z drogi ku mnie idącej masce a ona zrobiła ten sam ruch. Nie poznałem sam siebie w lustrze! Przeszedłem mimo siedzących na kanapkach par — masek, starszych dam bez masek, około których kręcili się dżentelmeni i wszedłem do sąsiedniej sali. Tutaj stał ogromny stół bufetowy uginający się pod ciężarem smakołyków i marmurowe stoliki. W pokoju obok już się rozpoczęła bitwa na zielonym stole przy wojennych okrzykach: "Pass!"

Wróciłem do pierwszej sali i tu napotkałem naszego dobrego znajomego i zrobiłem próbę.

— Witam cię Antoni Iwanowiczu!

Ten bardzo miły, wesoły i ogromny śmieszek zrobił głupią minę i począł się oglądać. Wtedy zbliżyłem się do niego.

— Nie poznajesz mnie? Ty dziwolągu?! [Matka mnie uprzedziła, że na maskaradach mówią sobie wszyscy przez "ty".

Twarz mu się wydłużyła w wielki znak zapytania.

— "Nie poznaję... głos znajomy, ale ktożeś ty jest?"

Roześmiałem się.

— "Aha! Znajomi moi cię na mnie nasłali, zabierajże się po dobroci póki cała."

Nie wytrzymałem.

— Ach, Antoni Iwanowiczu, więc pan na prawdę nie poznałeś Mikołaja?

On wytrzeszczył oczy, przetarł je kułakiem i zaczął zachłystywać się ze śmiechu.

— No, bracie, do prawdy, nie do poznania.. Patrzę, jakaś przepyszna kobieta, ale co to za jedna — ani rusz, ani rusz nie byłbym poznał!

— Nie widziałeś pan wujaszka? Ja tu dla niego przyjechałem, chciałbym go pointrygować.

— A! Otóż on tam, Jarosław Stepanowicz, tak, tam przechadza się z maską. No, no, idź no do niego, a ja się wam będę przypatrywać.

— Ale proszę pana, niech się pan nie śmieje, bo by mię pan zdradził. Udaj pan, żem panu nieznajoma.

— Nie bój się. Dobrze, dobrze. Ja jestem ostrożny i będę niemy jak grób! Wierzaj mi, nie przeszkodzę wam... Mnie i tak już teraz nie potrzeba kobiet!

Poszedłem ku wujaszkowi. Spacerował ze "Sfinksem".

— Słuchajno, Jarosławie... chciałabym się z tobą przejść i proszę na minutkę...

— O z całą przyjemnością! No, żegnaj mi "Sfinksie", jużeś mi się sprzykrzyła, ta maska więcej interesująca...

— Z pewnością dlatego, że mnie nie poznałeś.

"Sfinks" odszedł.

Wujaszek obejrzał mnie i wziął pod ramię.

— Bądź jak bądź, ale ty jesteś okropny impertynent!

— Jak to?

— Nie wobec mnie z pewnością, bo jabym cię przepędziła, ale wobec tamtej.

— No, no, już się tylko za nią nie ujmuj, bo strasznie nudna.

— Strzeż no się, bo z tobą może być komu innemu nudno!

— O! Ho! Ho! Ja już pod każdym względem postaram się, żebyś ty maseczko ze mną się nie nudziła. Ale kto ty jesteś, bo twój miły, srebrny głosik coś mi się wydaje znajomym... nie mogę sobie tylko przypomnieć... Ty z pewnością seplenisz na umyślnie

— Bardzo żałuję, żeś taki niedomyślny, że nie możesz poznać głosu tej, której tylokrotnie przysięgałeś miłość.. rzeczywiście więc prawda, żeś ty dziki człowiek; ja taki — taka... | na szczęście nie zauważył omyłki |.

— Nie mogę się domyślić, kto ty jesteś... Czy nie Olga?

— No, też chwycił!

— Ach! kochana swawolnica Linda. Złapałaś się na tem twojem "chwycił".

Ty dobrze wiesz, jak ja cię kocham, za twoje łobuzowskie słowa. Zrobiłaś mi prawdziwą niespodziankę.

— Boże kochany. Coraz gorzej! Toś ty widocznie mnie zapomniał!

— Ciebie zapomnieć? Lineczko! Lineczko! Że ty się też nie wstydzisz zawsze mi robić tych samych wyrzutów.

— Ale widać z tego, żeś ty bardzo wielu przysięgał miłość, nie myślałem — jednakże, aby ich było aż tyle! Gorzej niż jaki kochliwy gimnazyasta!....

— No powiedz sama, jak ci na imię.

— Mów mi "Nijaka".

— Ciebie ktoś na mnie nasłał?

— Ach jakże to cięte... nie, nie, nudne!..

— Przebacz... już się będę starał, by cię rozweselić, na wszystkom gotów!

Jednakowoż wygodna to rzecz taka jaskrawa suknia damska, pomyślałem. Jakimże grzecznym, szarmanckim, zrobiła ona wujaszka.

— W takim razie, jeżeli rzeczywiście masz ochotę mnie ugościć, to prowadź na winogrona!

— Z największą przyjemnością!

Przeszliśmy przez salę. Za nami słychać było homeryczny śmiech.

Obejrzałem się. Niziutki, tłuściutki Anatol Iwanowicz stał sam pod kolumną, trzymał się obydwoma rękami za brzuszek i po prostu zataczał się.

Publiczność otoczyła go i przypatrywała mu się zdumiona Na nieszczęście obejrzał się wujaszek.

— Czy nie wiesz przypadkiem — zwracając się do niego spytałem, — kto to jest ten bzikowaty pan, co się tak nieludzko śmieje?

— A... to... prawdopodobnie.... ten.... no.... ten.. szanowny Anatol Iwanowicz! — zmieszany odpowiedział wujaszek, przystanął i kiwając mu przyganiająco głową, patrzył na swojego przyjaciela.

Biedny Anatol Iwanowicz spostrzegłszy to, rozochocił się bardziej i przy ogólnym śmiechu otaczających poszedłszy za kolumny zatkał sobie twarz obydwoma rękami.

— "Nieszczęście"! — wyszeptał wujaszek.

— No, chodźmy, chodźmy, ładnie się wywiązujesz z obietnicy poczęstunku, widać, jakiś skąpy...

Podano nam żądane winogrona i lody. Strasznie niewygodnie jest jeść w masce. Ciągle trzeba przytrzymywać koronkę nad ustami.

— A możebyś zdjęła maskę, — począł mnie namawiać wujaszek, — możemy przejść do separatki.

— O, za nic w świecie. Chciałabym jak najdłużej zostać w twojem miłem towarzystwie, a jakbyś ujrzał moją fizys, tobyś odskoczył z przerażenia.

Wujaszek się roześmiał.

— Aleś ty nad wyraz skromna. Nie mogę w to uwierzyć, aby taka wspaniała, przepyszna i z pewnością śliczna kobieta mogła wzbudzić w kimkolwiek odrazę.

— Przypuśćmy....

— Niezaprzeczenie masz jedną straszną broń, to ostry sarkastyczny i mądry języczek....

— A ty się szybko oryentujesz i umiesz się odciąć!

Wstaliśmy i poszli na salę. Tu się już rozpoczęły tańce. Siedliśmy na kanapce. Oczywiście rozmowa była bardzo wesoła. Wujaszek starał się znowu poznać moje imię. Ja go intrygowałem coraz bardziej.

— Wierzaj mi, że dotąd nigdy nie przytrafiło mi się napotkać tak przemiłej.... takiej.... — szeptał wujaszek, przymilając się.... — pozwól na znak nawiązanej naszej przyjaźni pocałować twą rączkę....

Nie pozwoliłem. On zaczął błagać.

— Zdejm rękawiczkę, daj paluszki ucałować!

— Ależ to trywialne!

— Tak nagle przy pierwszem spotkaniu?

— Ja cię proszę!

—Nie! Nie można!

Spostrzegłem się, że moja ogorzała ręka męska może mnie zdradzić!

— To pozwól przynajmniej sam krajuszek rączki pocałować, rozepnij rękawiczkę!

Długom się jeszcze upierał w końcu, niechby już było, zgodziłem się i odwinąłem u łokcia rękawiczkę, a wujaszek w te pędy strasznie przylgnął do mojej ręki i to jak strasznie!

Przez kilka minut po prostu nie odrywał się! Śmiać mi się chciało i bolało.

— Aj! aj! rękę mi wykręcisz! Dosyć! Dosyć!

— Nie! Nie dosyć! Jeszcze! Jeszcze! Nigdy nie całowałem rączki z taką rozkoszą.... doprawdy, że samo zbliżenie się do niej to samo szczęście, a szczególnie rozkoszna ta wrodzona plamka... po prostu wspaniałość! Pozwól, niech ją jeszcze raz pocałuję!

— Bardzo mi przyjemnie, że mam taki talizman, ale już dosyć tego!

— Dajże teraz paluszeczki!

— Nie, nie! Jak tak będziesz się zachowywał, to ucieknę!

— Już się poprawię... A możebyśmy zjedli razem kolacyjkę? | Ach jakiż on mądry—ja taki byłem głodny |.

— A, proszę i owszem...

Wstaliśmy i przeszli do drugiej sali. W tej chwili za naszemi plecami dało się słyszeć wstrzymywane schlipywanie i przyduszony śmiech. Obejrzałem się — i znowu nieszczęsny Anatol Iwanowicz. | Ach, gotów mi przerwać wspaniałą kolacyjkę, pomyślałem z przykrością |. Lecz Anatol Iwanowicz, ku największemu zdumieniu publiki chodzącej za nim tłumnie, wyjął nagle do nosa chustkę — fular — i począł zasłaniać sobie twarz. Obecni dali mu brawo, przy obecnym śmiechu. Wujaszek się obrócił.

— Boże mój, Boże! Taki szanowany człowiek i wyraźnie pijany! Ale co jemu się stało, patrzno co on robi! Żeby się kto taki znalazł, coby go ztąd zabrał!

— No zróbże ty to!

— Nie, nie mogę, bo cię nie chcę opuścić!

Usiedliśmy przy stoliku.

— Wybieraj, proszę cię. Oto karta.

Podał mi ołówek. Z miną znawcy odczytałem nazwy potraw, a nic nie znając się na tem podkreśliłem co bądź byle najdroższe. Kolacya wypadła świetnie.

— A może życzysz sobie napić się szampana — spytał mnie wujaszek.

— Ach, boję się, bo mi szkodzi....

— Ale głupstwo. Wszyscy od Noego począwszy piją i...

— W takim razie niech już będzie jaki likier. Może Benedyktynka. Dawno już chciałem spróbować...

Po kolacyi poszliśmy na salę tańców. Było późno. Uważałem, że najwyższy już czas w jaki bądź sposób pozbyć się wujaszka i pojechać do domu.

— Opuść mnie — mąż mój nadszedł, my się nie znamy — mówiłem jakby przestraszony.

Wujaszek szybko puścił moją rękę, i rzucił się w bok, a ja szybko wszedłem do damskiej garderoby. Zgubiłem się, postałem przy drwiach i szybko wybiegłem ztamtąd. Wujaszek oczekiwał na mnie! Zacząłem żałować, żem się zgodził na przyjęcie kolacyi.

— Pozwól się odprowadzić do domu!

— Nie! Nie! Już i tak Bóg wie co z tego wszystkiego wypadnie!....

— Niech i tak będzie, Ale za to powinniśmy się jeszcze raz zobaczyć. Jeżeli mi przyobiecasz..

— Przyobiecuję..

— W takim razie, jeżeli możesz, bądź jutro w muzeum miejskiem, błagam cię, usiąć na tym krześle, które stoi obok figury Chińczyka; masz tu oto moją błękitną chusteczkę, którą trzymaj w ręce w chwili, gdy wejdę.....

Więc jutro o 2-ej w południe.

Zacząłem chować chusteczkę, ale w żaden sposób nie mogłem znaleźć kieszeni, wpadając ręką w coraz to nowe przepaści, zakładki, w końcu wsadziłem za gorset.

— No, już żegnaj....

— Pomogę ci się okryć.

Wujaszek bardzo delikatnie mnie otulał, nawet mi wdział kalosze. Żegnając mnie, prosił, abym uchylił maski.

— Do jutra — rzekłem.

Mateczka zasypała mnie pytaniami; obiecałem jej jednak opowiedzieć wszystko jutro i nagliłem, by jak najprędzej pochowała czerwoną suknię i maskę...

Na drugi dzień punktualnie o godzinie drugiej byłem w muzeum. W kieszeni gimnazyalnego płaszcza spoczywała wujaszkowa chusteczka. Usiadłem na umówionem krześle, położywszy na kolanie czapkę. W gabinecie szczególności starożytności, było prawie pusto... Niedługo przyszło mi czekać. Dały się słyszeć śpieszne kroki wujaszka.. Biegnąc prawie, zbliżył się do mnie i stanął jak wryty.

— Ty!!??

— Ja wujaszku....

— Bodaj cię djabli wzięli! Jak ty śmiesz tu być?!

— A cóż to takiego?

— Tutaj chodzić nie wolno, jak i do wszelkich lokali publicznych bez pozwolenia władzy przełożonych, bez rodziców lub wychowawców!

Masz natychmiast iść do gimnazyum zameldować dyżurnemu, że ja kazałem wsadzić cię do kozy na pięć godzin za przekroczenie przepisów.

— Ależ wujaszku, ja się tu z tobą znajduję, z moim wychowawcą, i dlatego też mogę tu pozostać..

— Ty! Ty mi tu będziesz rezonował!?

— Dlaczego się wujaszek irytuje i nie chce, żebym tu z nim pozostał?

— Milcz! Durniu!

— Ktoś tu idzie!!

— Wynoś mi się, wyrzucił z siebie wujaszek i obrócił się do mnie tyłem. Skorzystałem z tego momentu, aby sprowadziwszy rękę z "wyciągniętego położenia" wydobyć błękitną chusteczkę i rozłożyć ją.

— No maszeruj zameldować, że za samowolne odwiedzenie.... Obrócił się ku mnie.

— Pocóżeś wujaszek sam mi powiedział, żebym ja tu przyszła o drugiej godzinie, zmieniwszy głos na wczorajszy, mówiłem, i nawet dałeś mi wujaszek tę oto chusteczkę...

Nie podejmuję się opisać tego wyrazu twarzy, jakiego nabrał wujaszek. Omal go krew nie zalała....

Opamiętał się wreszcie.

— Toś ty ośle nie spostrzegł, że ja się domyśliłem, z kim miałem do czynienia, że ja to wszystko dlatego tylko inscenizowałem, żeby raz nareszcie położyć tamę twoim zuchwalstwom..

— I dlatego oczywiście tak namiętnie całował wujaszek | tu obnażyłem rękę | tę szczególniej wrodzoną plamkę, ugoszczał kolacyą z winem, a potem wdziewał mi kalosze.... Nie! Przyznajże że wujaszek, żem ci wyciął kapitalną sztukę.... Nie darmo Anatol Iwanowicz...

— Słuchajno! — Przestń! Chwycił się za skronie. — Nie mów o tem.. zapomnij... to straszne.... co ja zrobię?.

— Pozwól wujaszku....

Chcesz zawrzeć umowę? Otóż ja nie będę opowiadał, lecz my musimy być ze sobą równi towarzysze — łobuzy! Dobrze?

— Na wszystko się zgadzam, wyszeptał wujaszek, bardziej zczerwieniawszy i zesmutniawszy.

I jak dwaj przyjaciele zaczęliśmy zwiedzać muzeum, starając się choć w ten sposób pokryć pierwsze zakłopotanie.

— Wujaszku, proszę, to twoja chusteczka.

— Nie potrzebna! wziął ją nie patrząc na mnie i prędko schował.

Podczas obiadu przyszedł do nas Anatol Iwanowicz. Jak tylko stanął na progu jadalnego pokoju, zaczął się śmiać jak szalony. Wujaszek z irytacyi zrobił się szkarłatny.

— Czego?

— Widziałem, widziałem, zaczynając się ze śmiechu wymówił, widziałem wczoraj.... układnie Mikołaj.... intrygował....

— Prawda, prawda wujaszku, bo to ja wczoraj byłem na maskaradzie.... przypomina sobie wujaszek tę maskę w czerwonej sukni, co to wujaszek ją przepędził za natręctwo. To ja byłem w maminym starym kostyumie.

Anatol Iwanowicz tylko oczy wytrzeszczył.

— Ja..a..ak..??!!

Ale wujaszek obrzucił go takiem spojrzeniem, że od razu zaniemiał. Mateczka nie domyśliła się....

— A, a... tak, przypominam sobie, więc to byłeś ty rozbójniku? — usilnie starał się wujaszek wywołać na swej zczerwienionej twarzy uśmiech. — Tak, toś ty to taki? — nakoniec udało mu się roześmiać i my śmialiśmy się z nim razem. — Właściwie należałaby ci się koza, ale cóż robić, kiedy wyrósł....

— A jakże się z panem skończyło, panie Anatolu Iwanowiczu? — pytałem jeszcze ciągle zachłystującego się śmiechem tłuściocha.

— A cóż mnie... Mnie Igorewski posądził, żem mocno pijany a potem jak mi gębę obwąchał, żem zwaryował, też nie zważając na wszelkie zapewnienia go, że jestem zupełnie zdrowy, siłą zabrał mnie i zawiózł mnie do domu... A to wszystko spotkało mnie za co?.... Za to, że nie chciałem cię zdradzić, za to, żem był niemy jak ryba i nie mogłem podać przyczyny, dlaczego się śmieję.... Siedliśmy do sań.... siedzę cicho, siedzę.... jak sobie przypomnę, tak się i zaczynam znowu śmiać! Igorewski mnie uspokojał a ja tembardziej.... O mało, co nie płakał nademną!....

— Tak jest, — gniewnie lecz i głęboko filozoficznie przemówił wujaszek, — ludzie wszyscy są trochę słabi, trochę świnie i są bardzo gadatliwi! Najlepiej by było, żeby jak najwięcej milczeli.

JANKOWA ŚWIĘCONKA.

[Obrazek ze wsi].

Jasna noc kwietniowa. Gwiazdy iskrzą się nad głową, niby jasne świece koło cudownego obrazu w parafialnym kościele, do którego oto wszystkiemi drogami śpieszą ludzie na nabożeństwo solenne — na Rezurekcyę.

Wśród ludzi śpieszno podążających do kościoła, szedł Janko z Cyganówki. Szedł do kościoła, aby pokłon dać Zmartwychwstałemu Jezusowi, a także, aby poświęcić tę odrobinę ciasta, którą spiekła chora jego żona, Magda, na jutrzejsze święto.

Szedł Janko sam jeden. Koło niego przejeżdżali bogatsi, gromadami przechodzili sąsiady, a wesoły ich śmiech, pogwar raz po raz dolatywał do uszu Janka.

— Szczęśliwi! wesoło im na sercu, nic im nie dolega, biedy nie znają — pomyślał sobie Janko — nie ot, co jemu.

Kędy okiem rzuci, wszędy mu bieda w oczy zaziera. Rósł sierotą, cudze kąty wycierał; podrósł, wyszedł na parobka; ciężką pracą, bo od świtu do nócy, dorobił się kawałka pola, ubogiej chatyny i ubogiego przyodziewku. Wziął sobie Magdę za żonę, rok już, jak żyją zgodnie, spokojnie, ale ile przez ten rok biedy się najedli — Bogu tylko wiadomo.

Chleb się nie urodził, zarobku nie było, mrozy takie, że ziemia pękała, a tu, ani drew, ani ciepłej strawy, — zwyczajnie jak u biednego.

Krzepił się Janko ze swoją Magdą, ale bieda przemogła. Na zwiastowanie zległa Magda i oto już od tego czasu leży w ogniach cała. A w chacie, choćbyś wszystkie kąty obszukał — pustki jeno i wilgoć znajdziesz. Co było lepszego, sprzedał Janko na leki i na ciepłą strawę dla swojej Magdy. Teraz oto niesie trochę ciasta, ale tylko tyle, aby się było czem podzielić ojcowskim zwyczajem, w dniu jutrzejszym, ale i to ciasto, to z ostatniej mąki, kupionej za ostatnie groszaki.

Westchnął Janko głęboko, wzniósó oczy do góry, do tych złotych gwiazdeczek Bożych, a one tak jakoś poczyły się iskrzyć, niby czarną jego dolę rozjaśnić chciały.

Począł Janko się modlić. Modląc się, ani spostrzegł, jak przyszedł do kościoła.

Wszedł. Chciał się przecisnąć do świętego grobu, ale nie mógł — siła ludzi napchało się do kościoła. Stał Janko na miejscu, rozglądał się, gdzieby mógł się pomodlić spokojnie. Obaczył miejsce swobodniejsze w ciemnym kącie, pod chórem, — poszedł tamtędy.

Ukląkł, pocałował nabożnie poświęcone miejsce, na którem klęczał, wzniósł ludowym zwyczajem oczy i ręce do góry i począł się modlić gorąco, serdecznie.

Snać, zbiedzona dusza jego potrzebowała modlitwy, bo oto tak się zamodlił, że o wszystkiem zapomniał. Nie czuł, jak go w tłoku potrącano, jak mu po nogach deptano, modlił się ino, aż mu oczy rozjaśniały, a w duszy coś tak grało, coś tak chodziło, że słowa same się wyrywały z ust i leciały hen, daleko, do tej Niebieskiej, do tej Złocistej, Promiennej, co tam, wysoko nad ołtarzem, piękna jak malowanie, w złotych szatach skrzyła od ognia.

— O Mateńko Święta! Spójrz ino na mnie! robaczek ci ja, nędzny, ubogi. Ciężka bieda ze świata mnie wygryza. Ani to ja ojca, ani matki, ani doli żadnej nie mam. Sierota ci ja biedny, beznajdziejny. O Mateńko Słodka! Ludziom szczęście, ludziom dola, a mnie z Magdą ino łzy na licach, aż jagody pozsychały. Daj jej zdrowia, niech nie niknie, nie marnieje. O Mateńko Słodka! Daj też chleba trochę, tyle, aby przeżyć nam w spokoju.

W tem tłumy otaczają Janka, zaszumiały, zachwiały się, niby złote łany wiatrem gnane.

Ksiądz proboszcz wyszedł z nabożeństwem.

Po chwili z Monstrancyą w ręku, odwrócony do ludu, śpiewał radośnie, aż serca dygotały.

"Wesoły nam dziś dzień nastał".

Zadzwoniły dzwoneczki anielskimi głosy, zabrzmiały organy, zahuczały dzwony, aż kościołek zadrgał, a z tysięcznych piersi, jak jeden głos wyrwało się potężne dusze wstrząsające

"Alleluja!"

Ocknął się Janko, zerwał się na nogi, spojrzał — ludzie walą się do kościoła: procesya rusza. A śpiewają, aż dudni w kościele, a na którą twarz spojrzysz, jaśnieje ci radością, jak słońce, a taka jakaś rozśpiewana, rozmodlona, niby samo niebo nagle obaczyła.

Ludzka fala pochwyciła Janka, pochłonęła, udzieliła mu tego uczucia, jakiem były przepełnione rozśpiewane serca i on, pełen jakieś słodkiej radości, śpiewał, aż mu w piersiach tchu brakło.

— "Alleluja".

A dzwoneczki dzwonią głosy anielskimi, a tu chuczą dzwony, a z tysięcznych piersi rwie się hejnał Zmartwychwstania:

"Piekielne mocy zwojował,
Nieprzyjaciela podeptał,
Alleluja! Alleluja! Alleluja!"

A w duszy coś gra, a w sercu coś chodzi, niby żywe, aż dygoce całe.

— O Jezu słodki!

Ludziska się cisną i on się przeciska. Dokąd i po co? albo on wie? byle w tyłach nie pozostał.

Przeciska się, przedziera przez tłumy, byle bliżej kapłana, byle ujrzeć Jezusa w Monstrancyi.

Przedarł się — ujrzał... I olśniło go, aż mu oczy zadrgały.

Pod baldachimem, wśród setek jarzących się świateł, złota Monstrancya mieniła się od skier i ognia, olśniewając oczy blaskiem.

Ujrzał Janko Boga prawdziwego i duszę jego niby warem oblano, a tak jakoś tam w sercu jasno, pogodnie się zrobiło, niby złote blaski zajrzały do rozśpiewanej duszy jego.

I śpiewał Janko, aż się sam sobie dziwował, skąd tyle siły w słabych piersiach jego nagle się znalazło.

Śpiewając, ani spostrzegł, jak procesya już trzy razy obeszła do około kościoła, jak do niego wróciła.

Jeszcze chwila i nabożeństwo się zakończyło.

Ludzie zaczęli rozstawiać wzdłuż kościoła święconki. Podszedł więc Janko, rozłożył swoją.

Wyszedł ksiądz proboszcz w komży, z kropidłem w ręku, pomodlił się, pokropił i za chwilę ludzie, zabrawszy święconki, zaczęli rozchodzić się każdy w swoją stronę.

Zabrał Janko swoją i wyszedł z kościoła.

Ludzie śpieszyli do domów. Każdemu było pilno pod strzechę, bo tam zbierze się gromadka, podzielą się święconką i zaśpiewają: "Alleluja!"

Janko stał jeszcze koło kościoła i rozglądał się, czy nie obaczy kogo z Cyganówki, aby razem iść.

Gdy się rozglądał, nagle usłyszał płacz jakiś, a potem słowa z płaczem wymawiane:

— Litościwi chrześcianie! Ojcowie wy moi! zlitujcie się nad sierotą bezdomną!

Obejrzał się Janko. O kilka kroków od niego, stała jakaś kobieta, ale tak wychudła, straszna niby jak upiór jaki. Stała z dzieciną na ręku, a z pod wystrzępionych łachmanów wyzierało ciało jej ziębnięte, aż się trzęsło, dygotało, a dziecko płakało.

Ujrzał ją Janko i aż się żachnął. Takiej bo nędzy nigdy jeszcze nie widział.

Sięgnął do kieszeni, aby jej co dać, ale pustki tam tylko znalazł. A kobieta ujrzawszy ruch jego i wyciągając ku niemu swoją chudą rękę, jęczała:

— Człowieku Boży! obacz nędzę moją, a ulituj się, jeśli już nie nade mną, to choć nad tym robaczkiem.

Nie mógł Janko patrzeć dłużej na taką niedolę.

Żal mu się serdecznie zrobiło i tej słabej kwilącej dzieciny i tej kobiety ziębniętej. Zbliżył się przeto ku niej, a oddając swoją święconkę rzekł śpiesznie:

— Macie, sporzyjcie z Bogiem! Sam zaś nasunąwszy czapkę na oczy, co rychlej poszedł na stronę, tak, że już z daleka doleciało do jego uszu.

— Matka święta niech ci zapłaci!

Odszedł Janko kawał drogi i dopiero teraz zaczął rozważać, co on uczynił.

Święconkę oddał! A jakież to będą święta bez święconki? A czemże podzieli z Magdą, gdy w domu ani okruszyny chleba.

— Matka święta zapłaci tobie! — zabrzmiało mu w uszach. Westchnął Janko całą piersią: o Mateńko Słodka! — myśl jego poleciała, hen, gdzieś daleko, do tej Promienistej, Złocistej, do której modlił się w kościele....

Przyszedł do domu. Otworzył chatę, przestąpił próg, spojrzał — Magda przykucnąwszy na łóżku, odmawia Różaniec.

Skarb w trumnie.

We wsi francuzkiej Tean pewien robotnik popełnił samobójstwo. Wiedziano, że miał pieniądze, lecz nie można ich było odszukać. Po kilkunastu latach wezwano syna, by w obecności jego przenieść kości samobójcy na inne miejsce. Gdy otworzono trumnę, oczom grabarza i syna dziwny przedstawił się widok. W szkielecie spostrzegli kupkę pieniędzy i to: 20 sztuk 20 frankówek i 25 sztuk 10 frankówek. Zmarły połknął więc przed śmiercią zaoszczędzone pieniądze.

Najstarsza w świecie panna.

Donoszą tu, iż najstarszą w świecie panną jest Katarzyna Milhouse'ówna, która z dniem 1 maja liczyć będzie 105 lat. Urodziła się ona w Norwegii, gdzie słynęła jako piękność.

Co jest roztworem pewnym,

posiadającym właściwości antyseptyczne i lecznicze? Do wewnętrznego i zewnętrznego użytku? Który powinien znajdować się w każdym domu? Jest nim Severy Antisepsol. Bardzo dobry do płukania ust, w wypadkach nieprzyjemnego oddechu, próchnienia zębów, dziąseł chorych, miękkich i krwawiących, jako płuczka na ból gardła i na chrypkę, oraz do wdychania w wypadku kataru w nosie. Posiada smak przyjemny, oczyszcza, wzmacnia i pomaga. Cena 25 centów. U wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

PREMIE!! PREMIE!!

Dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej".

W tych dniach odebraliśmy z Europy wielki zapas Książek do Nabożeństwa, które postanowiliśmy rozdać **na premie**, naprzód płatnym abonentom "Gazety Polskiej".

Kto więc zapłaci za "Gazetę Polską" na rok naprzód może wybrać sobie premię w sumie **JEDNEGO DOLARA** za przysłaniem 10c. na przesyłkę. Jeśli książka wynosi więcej jak jednego dolara. resztę pieniędzy się dopłaca.

Ci abonenci, którzy już na ten rok mają opłaconą Gazetę, a chcą skorzystać z powyższej oferty, mogą opłacić prenumeratę na rok dalej.

Książki także można nabywać za gotówkę.

Anioł Stróż, czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitogen, wysrebrzane brzegi i tytuliki. No. 277 B, rozmiar 3½x5 Cena 55c.

Anioł stróż, czyli książka do nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośnińskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII, ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi; No. 302, rozmiar 3x4. Cena 65c.

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z wyzłacanemi insygniami na frontowej okładce, wyzłacane brzegi z klamerką, rozmiar 3x4 cale, No. 373, cena $1.00

Anioł stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskiem krzyża złotego na frontowej okładce, złocone tytuliki z klamerką rozmiar 3.3-4x5 No. 480 B. Cena $1.50

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych. Oprawne w skórkę, z klamerką, złocone brzegi i krzyż na okładce. Rozmiar 3¾X5 No. 460. Cena.....................$1.50.

Anioł Stróż chrześcianina katolika zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, gorzkich żali i pieśni łacińskich, wydanie dla obojga płci, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z pięknymi wyciskami kolorowymi na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi, rozmiar 3x5, No. 92. cena $ 85

Anioł Stróż ..chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, pieśni łacińskich i gorzkich żali, oprawna ozdobnie w twardą skórkę ze złoconymi wyciskami na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi i tytuliki, wydanie dla obojga płci, rozmiar 3½x5, No. 40. cena $2.00

Bądź Wola Twoja, modlitwy i rozmyślanie na wszystkie dni tygodnia i miesiąca i na wszystkie uroczystości kościelne, oprawna ozdobnie w skitogen z wyciskanymi i wyzłacanymi brzegami, z okuciem i klamerką, No. 6s. cena $1.65

Bóg z Tobą! Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., do Spowiedzi i Komunii św., do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Książeczka ta jest dla dzieci. Oprawne w skitogen, czerwone brzegi, pozłacane tytuliki i krzyże. No. 203. Cena......10c.

Brewiarzyk Tercyarski. Powiększone wydanie. Oprawne czarno w skitogen, czerwone brzegi i wyciskane złotem tytuliki. Cena.............$2.25

Chwała Bogu, zbiór nabożeństwa katolickiego z wszystkiemi modlitwami i głównemi pieśniami, oprawne ozdobnie w imitacyę kości słoniowej. No. 93 cena $2.00

Cicha Łza, książka do nabożeństwa dla katolików, wydał Fraciszek Rudnicki. Oprawna w moroko cena 40c

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Oprawne w cielęcą skórkę, pozłacane tytuliki, krzyż i brzegi. No. 10/40. Cena $1.85

Cicha Łza chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Wydanie dla niewiast, No. 30b, oprawne miękko w cielęcą skórkę, złocone brzegi ze złoconymi tytulikami Cena $1.35

Cicha Łza chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych zdodatkiem nieszpór i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. No 92. Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamrą izłoconymi brzegami. Cena $2.00

Cicha Łza chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów łacińskich. Wydanie dla niewiast, oprawna w twardą cielęcą skórkę, z wyciskanym krzyżem i wyrobami, z srebrnymi punkcikami i klamerką, złoconymi brzegami i tytulikami, format 3½x5 cali, No. 40, 635 stron. Cena $2.00

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Bardzo ozdobnie oprawione w aksamit, z krzyżem z kości i metalowymi ornamentami, okute, z klamerką, pozłacane brzegi. No. 26. Cena $2.00

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w skitogen, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, okuciem, klamerką i z krzyżykiem na okładce, rozmiar 3½x 5½. No. 279. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w miękką skórkę ze złoconymi brzegami, wyciskami, tytulikiem i krzyżykiem rozmiar 3½x5½ cale. No. 416. $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób. Oprawne ozdobnie w cielęcą skórkę, pozłacane brzegi, tytuliki i krzyż, z klamerką z ozdobnym krzyżem z perłowej macicy na wewnętrznej okładce frontowej, rozmiar 3½x5½. No. 460. Cena $1.95

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen, z złoconymi brzegami. wydanie dla kobiet. No. 277. Rozmiar 5x7 cali, cena $1.30

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami, wydanie dla mężczyzn. No 6s. Rozmiar 5x7. Cena $1.30.

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w skitogen, z wyciskami, złoconym krzyżykiem na frontowej okładce, tytulikiem, brzegami, z klamerką i okuciem, wydanie dla kobiet, No. 279, rozmiar 5x7 cali, cna $1.60

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików. ozdobnie oprawne w skórkę, wydanie dla mężczyzn, wyzłacane brzegi,okuta z zamkiem. No. 6s. Cena $1.60

Dunina, książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w twardą skórę, z płaskorzeźbami popiersia Zbawiciela i krzyżyka z perłowej macicy i innemi ornamentami, z dwoma klamerkami, złoconym tytulikiem i brzegami, wydanie dla mężczyzn, rozmiaru 4½x7 cali, No. 480. Cena $5.00

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami złotymi, z wyciskanymi i złoconymi brzegami. Jest to co pięknego i nowego., osobne wydanie dla kobiet. Cena $5.00

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju gdyż są z rosyjską cenzurą. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3s. Cena $1.55

Jezus, Marya, Józef, w mocnej oprawie ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowymi brzegami na okładce i klamerką. Wydał X. M. Godlewski, prof. Sem. Warszawskiego. Mogą być wysyłane do kraju, gdyż jest cenzura rosyjska. No. 6s. Cena $2.00

Jezus, Marya, Józef, książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskami, z klamerką, na wewnętrznej okładce frontowej wizerunek Chrystusa na krzyżu z perłowej macicy, rozmiar 3x4½. No. 465. $2.00

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństwa, osobne wydanie dla chłopców, mocno oprawne w płótno. 20c

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństfa. Osobne wydanie dla dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 20c

Manna duchowna, albo nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośniński, mały format oprawne biało w czeskie "chasta", z chromolitografami i obwódką złotą. Cena 20c

Marya Nasza Pomoc, książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Panny Maryi, ułożył ks. J. Krośniński, oprawna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, wyciskami i z klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku z perłowej macicy; rozmiar 3x4, No. 465. Cena $2.40.

Nowy Brewiarzyk Tercyarski, ułożony przez O. L. K. Oprawny ozdobnie w płótno, z czerwonymi brzegami. Cena $2.00.

Ołtarzyk Złoty. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, 6o. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz nabijanymi naróżnikami metalowymi; format 3½x5. Cena $2.25.

Ogródek Duchowny, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebarł ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. Cena $1.25.

Ołtarzyk Polski katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. Ułożył J. Chociszewski. No. 6 S. Oprawne ozdobnie w skitogen, złocone brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. 522 stronnic. Cena $1.25

Panie wysłuchaj modlitwę moją, książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4. No. 465. Cena $2.00

Serce Jezusa nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Pana Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnech, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i z wyciskiem wyzłacanym Serca Jezusowego na frontowej okładce, z płaskorzeźbą Pana Jezusa ukrzyżowanego i z klamerką., format 3x4½, No. 465 Cena $2.15.

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej stronie pozłacana płaskorzeźba Serca Jezusowego; rozmiar 3-1 4x4 3-4, No 2008. Cena $1.35.

Skarb Duszy .Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.60.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. No. 45K Oprawne ozdobnie w aksamit, z pięknemi ozdobami z kości i metalu, z trzema medalikami na łańcuszku, okute z klamerką, wyzłacane brzegi. Rozmiar 3x4½. Cena $1.00

Skarby Niebieskie, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi, tytulik i wyciski na frontowej okładce, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu z perłowej macicy na wewnętrznej stronie frontowej okładce i z klamerką, rozmiar 3x4½ cala, No. 465, Cena $2.25.

U stóp Jezusa, książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne, format 2½x3½, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi ornamentami na okładce, tytulikami i brzegami i z klamerką. No. 465, Cena $2.00.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierająca rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanymi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami. No. 416. Cena $1.50.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny, z różnych nabożeństw uwity. Rozmiaru 5x3¾ cali. 640 stronic. Oprawne ozdobnie w skórę, z wyrobami mosiądzu i perłowej macicy, z złoconemi brzegami i tytulikami, z klamerką w pudełku wyściełanym. No. 480. Cena $1.95.

Wianek ku czci N. P. M., duży rozmiar, książka oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z złoconymi brzegami, tytulikami i krzyżem na frontowej okładce, rozmiar 4x6 cali. No 416, cena $2.00

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni. No. 6S. Rozmiar 3x4½ cale. Oprawne w skitogen, pozłacane brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzysmko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie izłoconymi brzegami, No. 7211sk. rozmiar 3½x4. Cena 30c

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodaniem pieśni; format 3x4½ cala. No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami izłoconymi brzegami. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Rozmiar 3x4½. No. 92. Oprawne w im. kości słoniowej z wyrobami kolorowymi z perłowej macicy, z kościaną klamerką — pozłacane brzegi. Cena $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni, oprawa ozdobna w twardą skórkę, z krzyżykiem, płaskorzeźbą popiersia Zbawiciela i innemi ozdobami, złocony tytulik, brzegi i klamerką. No. 480 Cena $1,40.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No. 20 Cena $2.00.

BIBLIA, czyli Księgi Starego i Nowego Testamentu, wydanie kompletne na język polski przełożone przez ks. Jakóba Wujka i wydane w Krakowie 1599 roku.
Cena Biblii, 3 tomy, ... $12.00.

UWAGA. Zakupiliśmy cały zapas tej Biblii w Europie od dawna poszukiwanej i tego dzieła abrobowanego przez władzę Apostolską, nigdzie nie można nabyć, tylko u nas, gdyż pozostało tylko 300 sztuk. Cała Biblia obejmuje rtzy tomy o 2550 stronicach wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawne ozdobnie w skitogen i wyzłoconymi tytulikami na okładce.

CANTIONALE Eccesiaticum, książka dla księży i organistów, zawierająca wszystkie pieśni, litanie itp. po łacinie i po polsku z nutami, używanemi do obrządków kościoła kato— w ciągu całego roku, zatwierdzona przez władzę kościelną, wydanie najnowsze, drukowana zdolnie dwoma kolorami na pięknym papierze, ozdobnie oprawna w linteum z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $4.50

COFFINE. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi Ewangelii na wszystkie niedzielę i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki. Z licznemi obrazkami i litografiami. Cena $2.00.

HISTORIA BIBLIJNA dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stagraczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50.

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazkami, oraz licznemi rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie, z złotymi wyciskami. Cena $3.50

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE ciotecznych sióstr i braci, Apolonii, Kamilii, Moniki, Piotra i Adolfa Zydonowiczów, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj zgłoszą się pod adres: Uniondale, Pa. Suzynbonna, Co., Teofila Peterson z domu Chropowicka.

POSZUKUJĘ Antoniego Pietraszewskiego, brata mego. Ma on przebywać w Chicago od 24 lat. Pochodzi z gubernii i powiatu Suwalskiego, gminy Hutla, wsi Soboliewa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Wincenty Pietraszewski, 604 Exchange St., Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE, Piotra Papciaka i Miss Papciak w bardzo ważnym interesie; już upłynęło 2 lata, jak pożyczyli parę dolarów i nie wspomną sobie, aby je oddać. Upraszam rodaków o doniesienie mi o ich pobycie, lub on sam jeśli będzie czytał.

Adres: Piotr Ciciórko, Koehler, N. Mex. Box 77.

NOWINY MIEJSCOWE.

Wiadomość o aresztowaniu syna zabiła panią Franciszkę Bartkowską pnr. 2028 Hillock ave. Stała ona na ganku przed domem, i gdy jej doniesiono, że syn Paweł został aresztowany za wyprawianie awantur na ulicy, czuła matka jak piorunem rażona padła trupem.

W szpitalu Presbiteryanów 28-letnia Ida Starecka zmarła skutkiem zatrucia krwi przez niedozwoloną operacyę. Kto dokonał na kobiecie operacyi niewiadomo.

Jan Kołodziej zamieszkały pnr. 4657 Marshfield ave., powędruje do więzienia na 14 lat za zabicie Jana Demczaka. W nocy 22-go sierpnia roku zeszłego Kołodziej kłócił się na ulicy z niejakim Janem Ruginem a gdy go Demczak napominał, aby zaniechał kłótni, wpakował mu Kołodziej pięć kul w ciało od których umarł. Sam Kołodziej i jego adwokaci, jak i prokurator byli zdziwieni tym wyrokiem, gdyż stosunkowo do zbrodni spełnionej był on łagodny.

Przy narożniku Clybourn i N. Ashland ave., 23-letni Jan Dinjer z pnr. 939 Clybourn ave., tak pomasakrował nożem 20-letniego Chrystyana Sabkę z pnr. 124 Fullerton ave., że lekarze ze szpitala Aleksyanów nie rokują mu nadziei wyzdrowienia. Oprócz innych ran Sabka ma przebite nożem płuco. Dinjera policya aresztowała.

Dwie polskie dziewczynki, Anna i Edyta, siostry Klapka, na przedmieściu Harvey zostały pogryzione przez dużego buldoga. Miejscowy lekarz opatrzył rany. Przypuszczają, że pies był wściekły, a mózg psa poddano analizie. Jeśli się okaże, iż pies ten w istocie był wściekły, dzieci zostaną natychmiast oddane do zakładu Pasteura.

Fr. Klaczyk, liczący lat 33 i T. Wołowicz, lat 32, zamieszkali pnr. 9214 Harbor ave., zostali zaczadzeni gazem świetlnym, uchodzącym z zepsutej rury gazowej a tylko szybka i natychmiastowa pomoc lekarska uratowała im życie.

Jubilerzy i bracia Samuel T. A. Loftus i Joseph Loftus byli dawniej wspólnikami, ale przed pół rokiem, głównie wskutek tego, że ich żony nie mogły się zgodzić ze sobą, rozwiązali spółkę. Przy ostatecznem rozliczeniu powstał spór bardzo zaostrzony. Jakieś wyrażenie się Samuela tak rozgniewało Josepha, że wyjąwszy rewolwer strzelił kilkakrotnie i zranił brata. Aresztowano go, a w środę miał się rozpocząć proces o zamach morderczy przed sędzią Cliffordem. Gdy wszyscy już byli w sądzie wraz ze świadkami i kiedy się już rozpoczęło wybieranie sędziów przysięgłych, Samuel zbliżył się do prokuratora Shorta i zapytał się, czy nie mógłby cofnąć skargi i umorzyć proces? Powiedział, że Joseph zawsze był dla niego dobrym bratem i postąpił nierozważnie tylko z zrozdrażnienia, że głównie kobiety były powodem ich niesnasek, że są to właśnie urodziny Josepha i umorzenie tego procesu byłoby dla niego najlepszym podarunkiem, że wreszcie będzie to żart doskonały na "prima Aprilis". Po krótkiej naradzie podprokurator zgodził się a że i sędzia Clifford przystał na to, przeto bracia pogodzeni i uradowani mogli opuścić salę sądową.

W środę zabrano 2-letniego Harry Sterlinga do szpitala powiatowego dlatego, że dziecko tak nieludzko było zbite za rozdarcie gazety, że wskutek tego może umrzeć. Aresztowano głuchoniemego ojca dziecka, George'a Sterlinga, który na kartce opisał, iż to żona tak dziecko obiła, jakoteż jego żonę, która męża oskarża. Policya znalazła dziecko pod piecem mieszkania nieludzkich rodziców pnr. 66 Carpenter str., a zewezwali policyę sąsiedzi, którzy powiedzieli, że dziecko wyrzucono przez okno. Policyanci nadszedłszy, a nie znalazłszy dziecka, zapytali się rodziców, gdzie ono jest; ci odpowiedzieli, że zabrała je siostra Sterlingowej, ale nie chcieli podać jej adresu. Tymczasem policyanci usłyszeli jęki dziecka i wydobyli je z pod pieca.... U Sterlingów mieszkała niejaka Mae De Roach: tę także aresztowano, jako świadka, gdyż tak ona, jak i oboje Sterlingowie byli pijani, gdy policyanci weszli do mieszkania.

Niejaka Anna Zabłocka, zamieszkała pnr. 2641 W. 47 ul.,przebudziwszy się rano, znalazła swą 2-tygodniową córeczkę Helcię nieżywą. Dziecko udusiło się podczas snu pod kołdrą.

W szpitalu "Emergency" umarł w okropnych boleściach 4-letni Leon Tajkowski, wskutek poparzeń, jakie odniósł gdy przewrócił na siebie imbryk z gorącą kawą.

Pilnujcie dzieci!

Georgia Caine, aktorka, występująca w teatrze Princess, przyznała się, że wyszła za mąż po raz czternasty. Szczęśliwym czternastym małżonkiem jest pewien nowojorski makler giełdowy, A. P. Houston.

Wizyta bociana uwolniła George'a A. Reuss od zapłacenia kary za szybką jazdę samochodem. Oświadczył, że spodziewał się boćka — w domu lada chwila, więc musiał się pospieszyć na jego przyjęcie. Sędzia Hume wysłuchawszy jego wywodów, uwolnił go od winy zupełnie.

Lorentz Ostergran, liczący lat 3, zmarł przed kilku dniami na wodowstręt, wskutek ran otrzymanych dnia 1 marca od wściekłego psa. Matka wyszła z dzieckiem na podwórze, gdzie wieszała bieliznę. Nagle posłyszała krzyk chłopca, którego biały pies z różową wstążką na szyi, ugryzł kilkakrotnie w ręce, nogi i twarz. Pies należał do niejakiego Franka Ely, 7013 Jackson Park Ave.

Policya z odwachu przy ulicy Deering otrzymała rozkaz aresztowania fałszywego "doktora", niejakiego Józefa Kulkowskiego, zamieszkałego w okolicy 38-y i Hermitage ave. Wpłynęło przeciwko niemu kilka skarg, że leczy choroby ludzi przez puszczanie krwi. Sekcya zwłok niejakiego Jana Steca, liczącego lat 46, wykazała, że pacyent, którego kurował "doktor" Kulkowski, zmarł na zakażenie krwi, jakiego dostał przy otwarciu mu żyły w ramieniu. Podobno Stecowi "doktor" miał wypuścić przeszło kwartę krwi.

Dnia 30 marca rb., wieczorem odbył się w małych salach Walsha wieczorek, tak zwany "Smoker", urządzony staraniem Centr. Zarządu Stow. Przemysłowego "Orzeł Biały", na który przybyło duchowieństwo polskie, dziennikarze, kupcy i przemysłowcy polscy, razem około dwustu osób.

Krótko po godzinie 9-ej prezes Stow. ob. Wacław Perłowski przemówił do zebranych, przedstawiając cel zebrania, tj. żeby się poznać bliżej i pracować wspólnemi siłami w celu podniesienia polskiego przemysłu i handlu. Przemówienie ob. Perłowskiego było dłuższe, w którym wykazywał potrzeby i wady nasze...

Zebraniu przewodniczył p. Jan Smulski, który też szereg przemówień otworzył mową długą i trafną, w której wiele podał wytrawnych rad i cennych wskazówek naszym "byznesistom". Mowę p. Smulskiego z wielką przyjęto życzliwością, jak również i przemówienia następnych wszystkich mowców, z których wymienimy Przew. i Wiel. księży: Kosińskiego, Sztuczkę, Saborosza, Obyrtacza, Zwierzchowskiego i Sypniewskiego, którzy wszyscy oświadczyli gotowość ochotną popierania polskich zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw handlowych, żądając w zamian tylko by polscy kupcy i przemysłowcy starali się wszyscy postępować w byznesie uczciwie, godnie, prawdziwie po obywatelsku, a zgodnie i solidarnie. Imieniem prasy przemawiał pan Karol Wachtel, redaktor "Dziennika Chicagoskiego", który zapewniał, jako przedstawiciel naszego tutejszego "stanu średniego" o niezmiernej dlań życzliwości ze strony całej prasy polsko - amerykańskiej; imieniem kupców ob. przemawiał p. M. B. Stęczyński, nadto przemawiał jeszcze dr. B. Klarkowski.

Chór Chopina odśpiewał kilka pieśni. Stowarzyszenie zebranych gości podejmowało przekąskami, trunkami i cygarami.

Po przemówieniu wyżej wymienionych osób, które wykazywały potrzebę organizacyi przemysłowej, wad niektórych polskich byznesistów i środków obrony interesów naszych itd., podziękował prezes Stowarzyszenia ob, Wacław Perłowski zebraniu za przybycie i wyraził przekonanie, że wieczór ten doda bodźca do dalszej pracy na polu przemysłu polskiego handlu w naszem mieście i powiększy szeregi organizacyi przez przystąpienie do niej wszystkich polskich kupców i przemysłowców.

Specyalni detektywi kolei Baltimore & Ohio aresztowali aż 20 kobiet za zbieranie węgli na torach w pobliżu 87-ej ulicy w So. Chicago. Sędzia municypalny Goodnow dał aresztowanym surową naganę i je wszystkie uwolnił.

Umiejętność znana "dżu dżitsu" w której celują Japończycy, uratowała w sobotę młodą 20-letnią panienkę od brutalnej napaści, a może od tragicznej śmierci. Jest to — więcej gimnastyczna — umiejętność borykania się z napastnikiem, która dozwala słabemu człowiekowi powalić na ziemię o wiele silniejszego napastnika, a najważniejszych chwytów w tej sztuce nauczyła się była 20-letnia Wilma Berger, córka doktora Fr. J. Bergera, 969 Southport ave., od Japończyka Tomity.

Pana Berger, która jest dozorczynią chorych w szpitalu Henrotina na rogu La Salle ave., i Oak str., w sobotę wieczorem, jak to bywa jej zwyczajem, przeszła się ku jezioru i wracała ulicą Clark str. Wtedy posłyszała, że za nią idzie jakiś mężczyzna. Nie bardzo na to zwróciła uwagę, ale kiedy zbliżała się do jednego z bocznych zaułków, pomimowoli się oglądnęła. Wtedy ów człowiek, bardzo wysoki i silny, poskoczył ku niej, chwycił ją za ramiona, obalił na ziemię i ręką w rękawiczce zakrył jej nos i usta. Zdołała ona wyszeptać, że bronić się przecie nie może i prosi, by pozwolił jej otrzeć sobie twarz skrwawioną i podnieść się. Napastnik wstał, podał jej rękę, aby pomódz jej powstać, jedną nogę wysunął naprzód. Wtedy panna Berger postanowiła spróbować najprostszego chwytu, "dżu dżitsu". Swoją stopą zahaczyła nogę wysuniętą napastnika, a wolną ręką uderzyła w trzymające ją ramię nad łokciem. Przy szamotaniu się pogubiła kapelusz, zegarek i inne drobnostki; spotkawszy policyanta opowiedziała mu, co się stało i ten jej pomógł je pozbierać. Jej napastnika policyant już znaleźć nie mógł, ale gdyby go aresztowano, to panna Berger niezawodnieby go poznała.

Policya ujęła w swoje ręce najniebezpieczniejszego członka zbrodniczej włoskiej organizacyi "Czarnej Ręki". Jest nim Vinzenzo Geraci, liczący lat 37, niezwykle silnie zbudowany mężczyzna, który przybył do Chicago przed dziewięciu miesiącami. Przyznał się, że był aresztowany kilkakrotnie w New Yorku, Cleveland, Buffalo i Brooklynie.

Aresztowany był w chwlili, gdy wracał od Dra Cutrery, 204 Milwaukee ave., od którego starał się napróżno wymusić $3000. Była to druga jego wizyta u lekarza, który spodziewając się członka tajemniczej organizacyi, zawczasu postarał się o dwu detektywów.

John Shedden Jr., 312 Dearborn st., pochwyciwszy w piątek wieczorem za koniec drutu telefonicznego padł na miejscu rażony trupem. Pokazało się później, że przewód telefoniczny złączył się z przewodem tramwajowym i zepsuł telefon. Sheddon zobaczywszy urwany drut telefoniczny przy murze, pochwycił go ręką, wskutek czego został momentalnie zabity. Kilka tysięcy wolt przeszło przez jego ciało. Przy śmierci męża obecna była jego żona.

Nowe numery na domy będą zaprowadzone w tych dniach w 16 wardach, a następnie w całem mieście stopniowo. Numery będą przesyłane wraz z rachunkami za wodę, co oszczędzi pocztowych kosztów na $4,500.

Kobiety chicagoskie, naturalnie z "wyższych sfer", zbierają podpisy przeciw proponowanemu w kongresie podniesieniu cła na zagraniczne rękawiczki skórkowe, pończoszki jedwabne, delikatną bieliznę spodnią, perfumy, kosmetyki, mydła toaletowe itp., artykuły, bez których przeciętna robotnica z łatwością się obchodzi... Strojnisie i modnisie zebrały już 150,000 podpisów, a zamierzają powiększyć tę liczbę do pół miliona. Czy to jednak wiele pomoże— wątpić należy, gdyż kongress postanowił przeprowadzić bil taryfy celnej w przyszłym tygodniu pomimo wszelkich protestów.

19-letnia Joanna Bieniarz, mieszkająca pod nr. 226 Cleaver ul., nalała nafty na palące się drzewo, chcąc przyśpieszyć wzniecenie ognia. Nastąpiła eksplozya, wskutek której Bieniarzowa boleśnie poparzona została na twarzy i ramieniu. Mąż Bieniarzowej w sam czas płomienie stłumił i ocalił nieostrożną żonę swoją od strasznej a niechybnej śmierci.

Ostatnie Wiadomości.

NEAPOL, 6 kwietnia. Wczoraj pięć minut po 1ej po poł. zarzucił statek "Hamburg", wiozący ex-prezydenta Roosevelta, kotwicę w Neapolu. Na powitanie niezwykłego gościa zebrały się tłumy. Obliczają, że samych obcych, przybyłych z okolicznych miast i miasteczek zebrało się w porcie do 5,000. Okręty w porcie były przepięknie ustrojone we flagi amerykańskie. Szczególnie pięknie przybrane były statki amerykańskie, zwłaszcza kanonierka "Scorpion", na której znajdował się ambasador amerykański wraz z poselstwami innych państw, które pospieszyły powitać ex-prezydenta potężnej republiki.

Gdy "Hamburg" zbliżał się do brzegu, zebrane tłumy podniosły olbrzymi okrzyk powitania. Zakołysały w powietrzu chorągiewki, chusteczki, kapelusze. Od brzegu odbiły liczne okręciki, na których rozległy się dźwięki zespołów śpiewaczych przy akompaniamencie gitar i mandolin. Z daleka widać było Roosevelta, jak stał na pokładzie kapitana i śmiejąc się, dawał dowody swego zadowolenia. Godzina przeszło upłynęła zanim okręt zarzucił kotwicę, ale okrzyki nie ustawały.

Pan Roosevelt po przybiciu okrętu do brzegu bawił parę godzin na okręcie i już myślano, że wcale nie wysiądzie na ląd, lecz uczynił to później, udając się w towarzystwie Griscoma i kilku innych osób do hotelu Excelsior, gdzie gościa przyjęła pewna liczba znajdujących się tam Amerykanów. Następnie był na obiedzie, wydanym przez Griscoma. Potem udał się Roosevelt w automobilu do Capodimente, gdzie go podejmowali księstwo Aosta w nader uprzejmy sposób. Powróciwszy stamtąd do hotelu, spożył prywatnie wieczerzę, a około 10ej wieczór udał się na okręt "Admiral", który ma go zawieźć do Mombasy w Afryce.

KONSTANTYNOPOL, 6 kwietnia. — po 10-cio godzinnej burzliwej debacie, w czasie której albańscy posłowie obwiniali rząd, że za drobnostkę sprzedał Austryi poważny kawał ziemi otomańskiego państwa, parlament turecki ratyfikował protokół dotyczący odstąpienia Austryo-Węgrom Bośni i Hercogowiny za odszkodowaniem w sumie $10,800,000. Protokół przyjęto 136 głosami przeciw 46.

LONDYN, 6 kwietnia.—Wedle doniesienia z Panta Arena w Chile do "Lloydu" angielski parowiec "Oak Branch" — jak przypuszczają—najechał na szczątki jakiegoś rozbitego okrętu, sterczącego ponad wodą, i tak się uszkodził, że zaczął tonąć. Pierwszy oficer z 18 ludźmi ze załogi wyratowali się szczęśliwie na ląd, ale brakuje jeszcze kapitana wraz z 20 ludźmi. "Oak Branch" jest okrętem o 2,064 tonach pojemności i wyjechał 24 lutego z Liverpoolu do Valparaiso.

LOS ANGELES, Cal., 6 kwiet. — Dzisiejsze telegramy o stanie zdrowia Heleny Modrzejewskiej są wielce niepomyślne, tak że katastrofy spodziewać się można każdej chwili.

MC RAE, Ga., 6 kwietnia. — W biurze jednego z tutejszych adwokatów znaleziono zwłoki znanego adwokata P. Hilla z Macon, który tu przybył w interesie wieloletniego procesu o dobra spadkowe rodziny Dodge. Jest to już trzecia ofiara niezwykłego tego procesu: pierwsze morderstwo spełniono jeszcze w r. 1891 na osobie kapitana Forsythe'a, reprezentującego rodzinę Dodge, a za morderstwo to 5 osób poszło na całe życie do więzienia, krótko potem zamordowano adwokata tej sprawy L. Williamsa, ale morderców jego nie wykryto, obecnie zaś zamordowali, nieznani dotąd sprawcy, adw. Hilla. Okoliczności, wśród których Hilla znaleziono, wskazują, że istotnie padł on ofiarą skrytobójstwa. Naprzód otrzymał on listy z pogróżkami, a powtóre pokój, w którym go znaleziono, wykazał liczne ślady walki gwałtownej, widocznie Hill bronił się do upadłego....

ASHLAND, Ky., 6 kwietnia.— W powiecie Boyd zwyciężyła "Local Option" i odtąd powiat będzie "suchy". Obecnie w Stanie Kentucky jest już 96 powiatów "suchych" na 119.

CHICAGO, 7 kwietnia. — Na wczorajszych wyborach wygrali po większej części demokraci. Na skarbnika miasta obrano Isaaca N. Powell, republikanina, a Francis D. Connery, demokratę, na klerka miastowego. Jedyny kandydat polski Stanley Kunz, z 16 wardy, demokrata, został wybrany znaczną większością głosów..

MESSYNA, 7 kwietnia. — Teodor Roosevelt i król Wiktor Emanuel przywitali się wczoraj na pokładzie wojennego statku Re Umberto. Po zwiedzeniu ruin Messyny, w towarzystwie króla Wiktora i królowej Heleny, Roosevelt wsiadł na okręt "Admiral" o godzinie 10-ej wieczorem i odjechał do Mombasy, Afryki.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. 6 kwietnia 1909.

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	4.10—425
Prosta	5.20—5.30
Minnesota twarda	5.40—5.50
Żytnia	3.60—3.70
Pszenica.	
No 4 biała	1.21⅝
No. 3 twarda	1 21—122¼
No. 2 twarda	1.22
Żyto	
No. 2	80—81
Kukurydza.	
No 4 biał	65—66¼
No 3 biał	66¼—67¼
No 4	64¼—66
No. 3 biała	67½—68
Owies.	
No 2 biały	56½
No. 4 biały	51—51½
Jęczmień	
Przesiewki	55—65
Zwyczajny	62—65½
Bydło.	
Najlepsze woły	6.35—7.10
Dobre	4.50—6.35
Zwyczajne	4.10—5.50
Najlepsze krowy	4.50—6.00
Średnie	1.85—3.10
Dobre	3.50—5.00
Najlepsze jałówki	5.25—6.25
Dobre	3.50—4.75
Najlepsze cielęta	7.25—8 00
Ciężkie	2.75—5.00
Najlepsze [illegible]	4.00—5.25
Zwyczajne	3.00-5.00
Świnie.	
Najlepsze	7.05—7.20
Dobre lekkie	6.95—7.10
Dobre ciężkie	7 00—7,20
Mieszane	6.75—6.90
Wieprze	6.75—7.00
Owce.	
Najlepsze	5.90—6.65
Jagnięta	7.75—8.10
Jaja.	
Pierwszej klasy	.20
Zwyczajne	.19
Brudne	15½
80 procent świeżych	.21
Ser.	
Western	14½—15
Swiss Bl	13½ 15¼
Liburger	.10—12½
Masło.	
Dairies	25
Creameries	28

Towar	Cena
Peacking	.18
Drób.	
Żywe kury	14
" indyki	.17
Zabite kury	14—15
" indyki	18—22
" kaczki	14½
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Szparagi pudle	1.25—5.00
Ćwikła miech	.50
Marchew w miech	85—1.00
Kalafiory opałka	50—2.50
Salera pudl	2.00-5.00
Sałata beczka	2.50—5.00
Pomidory 4 koszyki	1.25—2.00
Kapusta beczka	1.50—3.00
Rzodkiewki tuzin	12½—40
Brukiew, worek	50—75
Spinach beczka	5.00—6.00
Szablak strączkowy buszel	1.50—3.00
Lima szablak 1.00 funtów	4.75
Cebula buszel	55—60
Ziemniaki buszel	93—1.00
Nowe ziemniaki beczka	6.50—7.00
Pieprz opałka	2.00—2.50
Owoce.	
Jabłka beczka	2.50—5.50
Banany pęk	65—1.45
Cytryny pud.	2.00—2.75
Pomarańcze pudło	2.50—3 25
Truskawki kwarta	15—30
Słoma.	
Owsiana	6.50—7.00
Pszenna	6.00—6.50
Żytnia	7.50—8.00
Siano.	
Najlepsza tymotka	12.50—13.50
No 1	11.50—12.00
No 2,	10.00 -10.50
No 3	9.00—10.00
Cukier.	
Stand'd.	4.74—5.84
St'n'd'p'w'd'	.5.20
Grupki	5.80
Bawełna.	
	9.43—9.89
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18
	25—60